

Marie Michael

SIŁA UCZUĆ

Tę książkę dedykuję C.N., z podziękowaniem za jej wiarę we mnie.

## Rozdział 1

Padło, kiedy Shane lądowała w Denver. - Andersona powitają agenci ochrony prezydenta, mnie musi wystarczyć deszcz - mruknęła do siebie. Czowała się upokorzona jak nigdy dotąd. Theodore Banks, naczelny magazynu „Rendezvous”, najzwyczajniej w świecie przydzielił Billowi Andersonowi zarezerwowany dla niej wywiad z prezydentem USA, wywiad, który miał stanowić kolejny szczebel na drodze jej błyskotliwej dziennikarskiej kariery i ugruntować jej pozycję w tym światku raz na zawsze. Zamiast tego dostała polecenie przeprowadzenia wywiadu z Nickiem Rutledge'em, bożyszczem kobiet, modnym aktorem. Zadanie w sam raz dla początkującej gąski. Dla niej to niemal degradacja!

Odebranie dwóch walizek, które w końcu wypluł leniwie poruszający się transmisyjny pas bagażowy, zajęło jej ponad pół godziny. Niedawni pasażerowie, gorączkowo usiłujący teraz dostać się do miasta, odepchnęli ją na bok, ale Shane się nie spieszyło. Wiedziała, że bez względu na to, jak szybko wydostanie się z lotniska, i tak będzie musiała poświęcić na ten wywiad nieco czasu. W końcu więzień nie spieszy się do celi.

Ludzie zabijali się o taksówki, więc postawiła walizki na ziemi i odczekała kilka minut, zanim ruchem ręki zwróciła na siebie uwagę przejeżdżającego taksówkarza. Po chwili siedziała już w suchym wnętrzu, przesiąkniętym zapachem mokrego, wełnianego swetra kierowcy. Zanim się obejrzała, stała przy kontuarze recepcji Plaza Cosmopolitan Hotel, przy którym zdenerwowany młodzieniec w zielono - białym swetrze w pasy zasypywał pytaniami znajdującego się po drugiej stronie mężczyznę. Shane, bębniąc palcami w kontuar, rozglądała się bezmyślnie po hotelowym holu, gdy nagle usłyszała:

- Czy nie macie więc rezerwacji dla pana Shane'a McCallistera? - dopytywał się młodzieniec.

Shane odwróciła się i zerknęła na niego. Miał miłą powierzchowność, wyglądał na mniej więcej dziewiętnaście lat, a kiedy mówił, na oczy opadała mu blond grzywka.

- Mam wiadomość z jego redakcji, że zatrzyma się u was. Nie spotkałem go na lotnisku. - Mówiąc to, młody człowiek usiłował zerknąć na listę gości, mimo że leżała odwrócona do góry nogami. - Czy mógłby więc pan sprawdzić i...

Shane trąciła go w ramię i powiedziała:

- Shane McCallister to ja.

Obie głowy natychmiast obróciły się w jej kierunku. Recepcjonista nie wykazał zresztą większego zainteresowania, natomiast młody człowiek wydawał się poruszony i zdumiony.

- Pani, pani jest Shane McCallister?

- Tak.

- Ale pani jest kobietą!

- Doprawdy? - powiedziała sucho. - Przepraszam za zawód.

Przebiegł wzrokiem po jej kształtach i znów spojrział na twarz, mrugając gwałtownie z zakłopotania. Niezgrabnie rozłożył ręce i zaczął nerwowo mieć dzinsy.

- Cześć, jestem Scottie - wyjąkał po chwili.

- Zatem, Scottie - powiedziała spokojnie Shane, podając mu rękę - czym mogę ci służyć.

- To ja mam pani służyć! - Powiedział to z taką emfazą, że Shane z trudem powstrzymała uśmiech. - Miałem odebrać panią z lotniska, ale szukałem mężczyzny z legitymacją prasową...

- Wciśniętą za rondo kapelusza, prawda? - spytała rozbawiona. - Och, Scottie, moim zdaniem oglądałeś w telewizji za dużo filmów z lat czterdziestych.

Uśmiechnął się. - Nikt mi pani nie opisał i dlatego...

- Resztę opowiesz mi w samochodzie - ucięła. Spojrzała na zegarek, dochodziła czwarta i zostało jej niewiele czasu na rozlokowanie się i spotkanie z rozmówcą. Powinna się pospieszyć. Zignorowawszy odpowiedź, szybko dopełniła formalności, prosząc o zanieśenie walizek do pokoju. Wtedy dopiero odwróciła się do Scottiego, ośmielając go promiennym uśmiechem.

- Wodzu, prowadź - powiedziała i ruszyła za nim wzdłuż holu w stronę wyjścia. Zaprowadził ją do zaparkowanej przy krawężniku limuzyny. Ha, pomyślała Shane, przynajmniej pojedziemy z fasonem.

- Usiądę z przodu, obok ciebie - oświadczyła i poczekała, aż otworzy jej drzwi. Scottie wślizgnął się za kierownicę wyraźnie rozluźniony.

- O rany, ale Nick się zdziwi - powiedział.

- Dlaczego?

- Spodziewa się faceta - zachichotał. - Nigdy dotąd nie znałem dziewczyny, to jest - damy, o imieniu Shane.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Ojciec oczekiwał syna. Ja się urodziłam, ale imię pozostało.

Spojrzała w okno, gdy mijając przedmieścia Denver, jechali dalej. Wycieraczki nie nadążały ze zbieraniem deszczu z szyb. Natychmiast pokrywały je nowe, ciężkie krople.

- Gdzie robicie zdjęcia?

- Na południe od Denver, zaraz za Kiowa. Kiedy wyjeżdżałem, mieliśmy akurat przerwę z powodu tego deszczu.

Skinęła głową, wyciągając notatnik. Najcenniejsze są uwagi robione na gorąco.

- Opowiedz mi o Nicku Rutledge'u - powiedziała zachęcającym do zwierzeń tonem.

- Jest po prostu najlepszy - odparł rozpromieniony Scottie. Shane studiowała przez chwilę jego szczerą twarz. To oczywiste, że powiedział coś takiego. Obróciła trzymaną w ręce ołówek. Cholera. To żadna rewelacja..., chociaż! Uśmiechnęła się. A gdyby tak każdemu pozwolić mówić prawdę? Powstałby z tego tak zwany portret bożyszcza. Zanotowała prowizoryczny tytuł: „Prawda o Nicku Rutledge'u”.

- Co należy do twoich obowiązków, Scottie?

- Jestem jego prawą ręką - uśmiechnął się Scottie. - Załatwiam mu różne sprawy, dbam o drobiazgi, rozumie pani.

Shane skrzywiła się. - Rozumiem, ale czy w ten sposób można zarobić na utrzymanie? Scottie pokręcił głową. - Pewnie że nie. Nie robię tego stale, tylko w lecie. Normalnie studiuję. Na Uniwersytecie Południowej Kalifornii - dodał z dumą.

- Pojmuję. Starzy płacą.

Scottie roześmiał się, przełączając wycieraczki na wolny bieg. Deszcz ustał nieco, bębnił jednak nadal rytmicznie o dach samochodu.

- Mamy nie stać na płacenie czesnego Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Nic by z tego nie wyszło, gdyby nie Nick.

- Nick? - spytała bezbarwnym tonem.

- Jasne - odparł z entuzjazmem. Wydawało się, że wszystko wzbudza w nim entuzjazm. Shane notowała. - Płaci za wszystko. A oprócz tego posyła pieniądze mamie i moim dwóm młodszym siostram.

Shane skupiła się nad tą informacją. Czyżby Rutledge miał romans z matką Scottiego, a teraz daje jej pieniądze? Zapisała, że musi skontaktować się z tą kobietą.

- Skąd ta nagła szcudroblliwość? - spytała bez ogródek.

- Szczodrośliwość? - parsknął Scottie. - Mój ojciec był kaskaderem w jednym z jego filmów trzy lata temu. Zabił się. Nick czuje się za to odpowiedzialny.

O, zaczyna się!

- A był odpowiedzialny? - naciskała Shane.

- Nie - odparł Scottie, wyraźnie zdziwiony, że można pytać o coś takiego. - To niczyja wina. Tata dublował Nicka w niebezpiecznej scenie, kończącej się skokiem z dużej wysokości. Nie wziął jednak pod uwagę silnego wiatru i nie trafił, spadając na napęczniony powietrzem wór. Skręcił kark i połamał wszystkie kości. - Scottie umilkł na chwilę. - Nick chciał sam wykonać tę scenę, ale faceci od ubezpieczeń wpadli w szal, gdy tylko o tym wspomnieli. Podobnie zresztą jak producent. Zresztą Nick wiedział, że to ryzykowna scena i że nie pozwolą zrobić mu tego osobiście. Gdyby to on skakał, tata by żył do dzisiaj. Nick był jedynym człowiekiem, który przyszedł do nas, żeby powiedzieć o wypadku. Był zaszokowany. To było niezwykle uprzejme z jego strony.

Z takimi pieniędzmi Nick mógł sobie pozwolić na uprzejmość, pomyślała Shane, poruszona jednak losem ojca Scottiego.

- Przykro mi z powodu twego taty - mruknęła. Wzdrygnął się, jak gdyby chciał odpędzić tamto wspomnienie.

- Każdy musi kiedyś umrzeć. Tata zginął, robiąc to, co lubił. Kochał film, podobnie jak ja - powiedział swym zwykłym, wesołym tonem. - Studiuję reżyserię.

Shane udała, że się uśmiecha. Milczała przez chwilę, usiłując zobaczyć mijany krajobraz, który oddzielała od niej ściana deszczu.

- Wygląda na to, że przyjechałam w środku pory deszczowej.

- Tak, nieźle leje - zgodził się Scottie. - Ale Nick wcale się tym nie martwi. Na razie wyprzedzamy harmonogram zdjęć.

Przez następne dwadzieścia minut opowiadał o swoim idolu. Shane zrobiła parę notatek, traktując resztę jako dowód uwielbienia Scottiego. Wreszcie dojechali do celu. Scottie zatrzymał się, jak mógł najbliżej, przy wejściu do głównego namiotu. Nie zdawał sobie sprawy, że stanął tuż obok błotnistej kałuży. Shane nie przewidziała tego również. Kiedy wysiadła z samochodu, prawy but wpadł jej w grząską maź, a błoto wlało się do otwartych pantofelków na wysokim obcasie. Shane, wydostając się na twardszy grunt, pomyślała sobie, że to zły omen.

- Czy mogę w czymś pomóc? - głęboki, męski głos rozległ się tuż obok niej. Nie musiała nawet spojrzeć na tę opaloną twarz, by odgadnąć, do kogo należy głos. Był to Nick Rutledge.

## Rozdział 2

Shane stała pochylona, trzymając za pasek to, co niegdyś było jej brązowym pantofelkiem. Skapywało z niego błoto. Prawa noga była oblepiona ziemistą mazią i Shane bała się spojrzeć na swoje stopy. Czowała się potwornie. Inaczej planowała sobie spotkanie z najśłynniejszym pogromcą niewieścich serc. Na razie jednak natrafiła na jego pierś. Kiedy odwróciła się, w oczy rzucił się jej potężny tors odziany w rozchełstaną koszulę. Pod opaloną skórą przeżyły się mięśnie. - Kopciuszek, jak można wywnioskować - powiedział donośnym głosem i wyjął jej pantofel z ręki. Gdy po raz pierwszy w życiu spojrzała na jego twarz, zabrakło jej słów. Ten człowiek najwyraźniej kpił sobie z niej i powinna być na niego wściekła, tak jak wściekła się na Banksa, który ją tu wysłał. Ale jego prezencja była tak imponująca, że dosłownie zabrakło jej tchu.

Twarz miał naprawdę bez zarzutu! Znajdował się zaledwie kilkanaście centymetrów od niej i bez makijażu czy specjalnych efektów oświetleniowych wyglądał doskonale. Dokładnie tak samo, jak na ekranie! Wystające kości policzkowe w połączeniu ze starannie przyciętą brodą a la van Dyck i takimi samymi jak na jego obrazach wąsikami nadawały jego twarzy nieco zmysłowy wyraz. Wąsy właśnie, a także lśniące, lekko falujące gęste włosy o ciemnobrązowej barwie były nieco diaboliczne. Duże wrażenie zrobił na Shane jego idealnie proporcjonalny nos. Nosy na ogół rzadko harmonizują z resztą twarzy. Są albo za duże, albo za małe, zanadto zadarte lub zbyt spłaszczone, a. czasem nawet źle osadzone. Ten był jakby wymodelowany przez świetnego rzeźbiarza. Jeżeli przyczynił się do tego chirurg plastyczny, musiał być - zdaniem Shane - najlepszym na świecie specjalistą. Jediną rzeczą, która nie pozwalała na umieszczenie na czole Nicka napisu: „Doskonałość”, były



jego szare oczy. Taka twarz domagała się wręcz oczu niebieskich! Zapewne Stwórca chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że nie ma ideałów, chociaż Nickowi Rutledge'owi niewiele do tego brakowało. Shane doszła do wniosku, że za to inteligencją Nick zapewne z trudem dorównuje troglodycie. W przeciwnym wypadku byłaby to rażąca niesprawiedliwość. Spostrzegła raptem, że podczas gdy ona sama tak mu się badawczo przyglądała, Nick równie uważnie przypatrywał się jej. Potrząsnęła swą dumną głową, rozsypując tym ruchem na ramiona bujne włosy. Nie mogła powstrzymać się od myśli, jak wypadła w jego oczach, chociaż próbowała wmówić sobie, że chęć równania się z nim byłaby szczytem głupoty. Niemniej nie lekceważyła własnych przymiotów, świadoma tego, że Nick zobaczył przed sobą kobietę, która uchodziła za piękną. Jej kształtna twarz miała w sobie jakiś tęskny wdzięk, który przyciągał zachwycone spojrzenia i budził niepokój, trwający jeszcze chwilę po jej wyjściu.

Szare oczy zakończyły wreszcie lustrację i Nick skinął na stojącego obok zakłopotanego Scottiego.

- Wybrałeś sobie paskudny dzień na przyprowadzenie swojej przyjaciółki, Scottie - powiedział, przesyłając Shane promienny uśmiech. - Postaram się jakoś ci pomóc wybrnąć z kłopotu. Weź to i niech spróbują to wyczyścić - zwrócił się ponownie do Scottiego, wręczając mu pantofel.

Shane była zupełnie nie przygotowana na to, co nastąpiło potem. Gdy Scottie popędził wykonać polecenie, Nick pochylił się, wziął ją na ręce i wniósł do namiotu. Spoglądała na niego z otwartymi ustami, starając nie przyznać się przed sobą, jak dobrze jest jej w tych ramionach.

- Mabel, potrzebuję ręcznika - zawołał Nick, lokując ją na krześle. Z wyraźną ulgą rozluźniła ręce, którymi obejmowała jego szyję. Z zaplecza wyłoniła się jakaś nieokreślona postać,

która wręczyła ręcznik Nickowi. Wziął go, nie spuszczać wzroku z Shane.

- Co zamierza pan zrobić? - spytała Shane, odzyskując wreszcie głos. Patrzyła jak Nick starannie i wolno wyciera jej nogi z błota. Długimi, silnymi palcami delikatnie przeciągał po jej łydkach, budząc w niej dziwne, trudne do określenia uczucia.

- Widzisz przecież, że wycieram ci nogi - odparł niewinnie, jakby nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie wywierały na niej jego zabiegi. Shane omal nie skrzyła się ze zdenerwowania, gdy sięgnął wyżej, nad kolana. Wyrwała mu ręcznik.

- Dziękuję, poradzę sobie sama - poinformowała go, mając nadzieję, że nie widać ogarniającej ją fali gorąca. Owijając ręcznik wokół nóg, głęboko nabrała tchu. Nick, przycupnięty wciąż przed nią, przyglądał się jej z zaciekawieniem. Dotarło to wreszcie do Shane.

- Musi się pan tak gapić? - spytała, rozzłoszczona całą tą niezręczną sytuacją.

- Od dawna nie widziałem tak dobrych nóg - wyjaśnił jej Nick. - Szkoda, że należą do Scottiego.

- Wcale do niego nie należą - poinformowała go wyniosłym tonem.

- O Boże, więc mogę mieć nadzieję - powiedział, puszczać do niej oko.

Przestała wycierać nogi. - Należą wyłącznie do mnie - oświadczyła. To chyba dobra odpowiedź komuś, kto traktuje kobietę jak przedmiot.

- Tym lepiej - odparł Nick, biorąc ręcznik z jej rąk. Przez moment poczuła magiczne fluidy emanujące z jego oczu. Serce zabiło jej mocniej.

- Pani pantofel, panno McCallister - odezwał się Scottie, który ponownie pojawił się na scenie - doprawdy, bardzo mi przykro.

- McCallister? - powtórzył zdezorientowany Nick. Fakt, że jej nazwisko wytrąciło go z równowagi, sprawił Shane wyraźną przyjemność. W końcu udało mu się nieźle ją zdenerwować w ciągu ostatnich kilku minut.

- Nazywam się Shane McCallister - odezwała się, próbując wstać. Zachwiała się nagle, a przed upadkiem Nick uchronił ją, chwyciwszy silnie za ramiona.

- Oczekiwałem mężczyzny - powiedział zdumiony.

- Fizycznie nie zdołam temu sprostać - odparła sucho.

Prześlizgnął po niej wzrokiem, zatrzymując się na chwilę na jej wydatnych piersiach, rysujących się pod cienką bluzką w kolorze zgaszonego błękitu.

- Jak widać. - Ubawiony własną omyłką, wziął trzymany przez Scottiego świeżo wyczyszczony pantofelek. - Proszę mi pozwolić... - powiedział i nie czekając na odpowiedź, pochylił się do jej stóp. Usiłując złapać równowagę, Shane gwałtownie schwyciła go za głowę i wsunęła mu palce we włosy. Nick nie dał po sobie poznać, czy go to zabolalo.

- Proszę wybaczyć mi to nieporozumienie - powiedział po prostu.

Wielkie nieba! Nigdy nie przypuszczała, że można dotykać stopy w taki... erotyczny sposób.

- Z „Rendezvous” poinformowano mnie jedynie, że Shane McCallister przyjedzie, żeby przeprowadzić ze mną wywiad, a z imienia Shane wywnioskowałem, że będzie to mężczyzna.

- Gdybym była mężczyzną, nie przyjechałabym tu przeprowadzać wywiadu. - Shane, odzyskawszy wreszcie równowagę, usiłowała odzyskać również godność.

Nick był potężnie zbudowany. Podnosił się powoli, celowo przeciągając tę czynność. Końce palców Shane

ześlizgnęły się z jego włosów, muskając go po szyi i plecach. Choć właściwie wcale jej nie dotknął, odniosła wrażenie, jakby dotykał jej całej.

- No cóż, Shane, nie będziesz musiała tego robić. Zmieniłem zdanie. Żadnych wywiadów - powiedział i odsunął się poza zasięg jej rąk.

Czyżby miała błagać go o wywiad, którego od początku nie chciała robić? Z drugiej strony, nie mogła wrócić do Banksa, mówiąc, że się jej nie udało.

- Poczekaj, nie tak pochopnie - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu w nadziei, że uda się powstrzymać go, zanim wyjdzie. Nick zatrzymał się. Spojrzał na nią z bliska i powiedział:

- No dobra. Spróbuj mnie przekonać.

Założył ręce na kark, a Shane odniosła wrażenie, że stoi przed nią osiemnastowieczny pirat. Wokół zgromadzili się członkowie ekipy filmowej.

- Dlaczego zmieniasz zdanie jak chorągiewka? - spytała w przekonaniu, że zdeprymuje go tym na chwilę. Myliła się jednak.

- Reporterzy kłamią - odpowiedział bez zastanowienia. - W chwili słabości dałem się namówić na ten wywiad mojemu agentowi. Ale prawda wydaje się reporterom mało ciekawa i wypisują różne bzdury. Czemu miałbym w tym pomagać?

Punkt dla Nicka, pomyślała Shane, lecz nie zrażona jego odpowiedzią ciągnęła dalej: - A co z twoimi fanami? Od dwóch lat nie udzieliłeś żadnego wywiadu.

- Jestem im niesłychanie wdzięczny - odparł szczerze.

- Czy nie sądzisz, że zasługują na kilka słów z twoich ust? - spytała. Bardzo zmysłowych zresztą, dodała w myślach, zastanawiając się, co, u licha, się z nią dzieje. - Nie wiem, czy dobrze zna pan nasz magazyn, panie Rutledge, ale staramy się

przedstawiać wszystkich naszych rozmówców naprawdę poważnie i wyraziście. Są to intymne rozmowy...

- Jak bardzo intymne? - spytał podchwytliwie.

Spróbowała zignorować ten wtęret, kontynuując:

- ...a ja nigdy nie przeinaczam faktów.

- To miło z pani strony - skomentował i nabrał powietrza.

- Podobają mi się pani perfumy.

- To świetnie - odparła wymijająco. - Czy to oznacza zgodę? - Któż mógłby przypuszczać, że będzie usiłowała namówić gwiazdę Hollywood na wywiad? Miała przecież tak ambitne cele, takie ogromne aspiracje. Chciała być w oku cyklonu, we wnętrzu wulkanu, opisując najważniejsze światowe wydarzenia, a nie zajmować się jakimiś błahostkami dla gawiedzi. Ale jej przyjaciółka, Meg, jedyna osoba w redakcji, która zazdrościła Shane tego wywiadu, miała chyba rację. Rutledge miał niezwykle dynamiczną osobowość i mogło to być nawet lepsze niż wywiad z prezydentem. - Więc jak? - dodała, usiłując wyglądać powabnie.

- Masz moją zgodę. - Nick nieoczekiwanie zmienił zdanie, a także ton rozmowy. Podał jej rękę i potrząsnął nią. Przez Shane przebiegło coś na podobieństwo prądu, gdy ich dłonie zetknęły się ze sobą. Uśmiechnęła się z ulgą.

- Doskonale. Gdyby był pan jeszcze tak miły i zaprowadził mnie do sekretarki lub kogoś, kto zna pański rozkład zajęć na najbliższy miesiąc. Muszę dostosować się do pana trybu życia...

- To mi się podoba - powiedział z szatańskim uśmiechem. Ten uśmiech wyprowadził ją z równowagi, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

- Zatem dogadaliśmy się?

- Mam nadzieję - zamruczał.

Shane była w poważnym kłopotcie. Czowała to wewnętrznie. Wszystko w niej się dosłownie skręcało. Zapowiadał się

piekielnie trudny miesiąc. Lepiej więc wyjaśnić wszystko od razu, zanim nie będzie za późno. Nie zastanawiała się, dla kogo może być za późno. - Panie Rutledge - powiedziała, zniżając głos ze względu na zgromadzone wokół osoby - jestem profesjonalistką i przybyłam wyłącznie w celu przeprowadzenia z panem wywiadu. - Mogła sobie pogratulować. Zabrzmiało to naprawdę przekonująco.

- To się dopiero okaże. A w ogóle, to przyjaciele mówią do mnie Nick.

Tu ukłonił się i przeprosił ją na moment. Shane została sama, obserwowana przez resztę ekipy. Po chwili jednak wszyscy zaczęli rozchodzić się do swoich zajęć.

- Czyż nie mówiłem, że jest wielki? - spytał Scottie.

Zupełnie o nim zapomniała. Wyglądało na to, że w obecności Nicka zapomniała o wielu rzeczach, choćby o swej zwykłej pewności siebie. Nie znosiła mężczyzn, którzy próbowali ją olśnić. Do tej pory udało się to jedynie Alanowi Shermanowi, którego na swoje nieszczęście poślubiła. W pół roku później, gdy trzymała w garści pozew o rozwód, miała już ugruntowaną opinię o nieprzeciętnie przystojnych mężczyznach. Shane pozwoliła Scottiemu paplać tak jeszcze chwilę, podczas gdy sama starała się odzyskać wewnętrzny spokój; nic jednak nie mogło ugasić trawiącego ją żaru. Przyczyną tego była niezwykła osobowość Rutledge'a.

Nick wrócił po pięciu minutach. - Gypsy już przygotowuje ci rozkład zajęć - powiedział.

- Gypsy?

- Moja sekretarka.

Powinien mieć sekretarkę o imieniu Gypsy - Cyganka; to do niego pasuje.

- A właściwie, czy jadłaś już obiad? - spytał.

- Zjadłam kanapkę w samolocie - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Kanapki się nie liczą - oświadczył, biorąc ją za rękę. Przytrzymała ją przez chwilę, wchłaniając jej ciepło. Każdy jego ruch był taki... osobisty, pomyślała przelotnie. Zupełnie jakby byli starymi przyjaciółmi, a nie zupełnie obcymi dla siebie ludźmi.

- Chwileczkę - zaprotestowała jednak, zanim jeszcze zdążył pociągnąć ją za sobą. - Czy nie kręcicie teraz jakichś ujęć?

- Rzeczywiście, powinienem stać teraz na pokładzie z rozwianymi przez wiatr włosami, a słońce ma złościć żagle! Nigdzie w scenopisie nie znalazłem miejsca, w którym powiedziano, że mój bohater ma roztapiać się na deszczu - wyjaśnił żartobliwie. - Spece od pogody powiedzieli nam, że nie będzie dziś warunków zdjęciowych, mamy więc przerwę. Jasne? Skinęła głową.

- Świetnie. Daj mi minutę na przebranie się, chociaż... - przerwał i uśmiechnął się pod wąsem - mogłabyś opisać, jak zdejmuję kostium. To uwiarygodni twój artykuł.

Nie spodobał się jej sposób, w jaki z niej żartował. Żaden mięsień nie drgnął na jej twarzy gdy powiedziała:

- Wywiad nie miał być aż tak intymny. Wzruszył szerokimi ramionami.

- Szkoda. Scottie, pokaż pani Shane wszystko wokół i przyprowadź ją tu za dziesięć minut.

- Chodźmy - odezwał się Scottie. - Polubi pani wszystkich.

Shane rzuciła Nickowi pełne godności spojrzenie i podążyła za Scottiem. Przedstawił ją operatorowi, oświetleniowcom, kaskaderom, aktorom i aktorkom grającym drugoplanowe role, słowem - niemal całej ekipie. Starła się usilnie zapamiętać ich twarze i nazwiska, postanowiła bowiem przeprowadzić rozmowy z nimi wszystkimi, budując w ten sposób szersze tło dla swojego wywiadu. Właśnie

przedstawiano ją pani kostiumolog, gdy nagle rozległ się donośny damski głos:

- Kłamca! - krzyknęła kobieta ubrana w przepiękny kostium i splunęła w stronę nadchodzącego Nicka. Kopnęła ze złością jeden ze stojących w pobliżu reflektorów i zakręciwszy się na pięcie wybiegła.

- To - wyjaśnił Nick, biorąc Shane pod rękę - jest nasza pełna temperamentu odtwórczyni głównej roli, Adrienne Avery. Do wiadomości pani - przysłowiowa wiedźma.

- Co ją tak wzburzyło? - spytała Shane. W tle słychać było serię głośnych trzasków, widocznie to Adrienne niszczyła wszystko na swojej drodze. Nick podziękował Scottiemu i ruszyli. Otworzył parasol i trzymał go nad nią, gdy szli w stronę samochodu.

- Obiecałem Adrienne, że wezmę ją na obiad - mruknął.

- Widocznie musi być bardzo głodna - zauważyła Shane, lecz od razu dodała: - Słuchaj, nie chcę stwarzać żadnych problemów.

Nick wciąż jednak jedną ręką trzymał ją mocno, drugą obejmując parasol, którym ją osłaniał przed deszczem. W dodatku usiłował przy tym przycisnąć przedramię do jej piersi. Miał minę prawdziwego niewiniątka, ale Shane gotowa była iść o zakład, że Nick doskonale wie, co robi. Wciąż miała trudności z zachowaniem wewnętrznej równowagi. Otworzył przed nią drzwiczki. Nie pozostało jej nic innego, jak wsiąść do samochodu, co też uczyniła.

- Ale nie możesz przecież zabrać mnie na obiad - upierała się.

- Ależ mogę. Powinnaś zresztą pomóc mi w naprawieniu moich błędów - oświadczył, klepnąwszy ją w nogę. Przypadkiem było to biodro. Czy on musi bez przerwy mnie dotykać, pomyślała.

- Powinnam? - Czują suchość w ustach.



- Tak. Musisz mnie nauczyć bardziej bezpośrednich kontaktów z prasą - powiedział, uruchamiając silnik swojego ferrari. - Co sprawia ci największą przyjemność?

- Nie rozumiem - powiedziała, nie będąc pewna, czy się aby nie przesłyszała.

- Co lubisz jeść? - Nick roześmiał się, wprawiając ją w zakłopotanie swoją bezpośredniością.

- Dary morza - odparła, mając nadzieję, że nie zabrzmie to zbyt banalnie.

- Wspaniale - rozpromienił się Nick. - Znam fantastyczną restaurację obfitującą w dary morza, w której przyćmione światła zapewniają do tego jeszcze znakomity nastrój.

Pomyślała, że ma bardzo uwodzicielski głos. - Nie lubisz widzieć tego, co jesz? - spytała.

- Lubię, ale wolę jeść w spokoju - wyjaśnił. - W dobrze oświetlonym, zatłoczonym miejscu rozdawanie autografów pochłania mi więcej czasu niż samo jedzenie. A niezależnie od tego, jak dobrą mają tam kuchnię, nie przepadam za zimnymi potrawami.

Pomyślała, że zabrzmiało to dość uczciwie, starając się nie patrzeć na niego, kiedy do niej mówił. Niemniej Nick hipnotycznie przyciągał jej wzrok. Jego rysująca się w zapadającym zmroku postać była wręcz nieprawdopodobnie piękna. Nigdy przedtem nie myślała tak o żadnym mężczyźnie i nigdy nie patrzyła na nikogo z takim podziwem. Przystojni mężczyźni posługiwali się swoją urodą do załatwiania swych spraw i do uwodzenia kobiet. Hola! Żadnych osobistych uprzedzeń, skarciła się w myślach. Jesteś zawodowcem. Człowiek jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy, starała się zachować jasność umysłu i uspokoić swe ciało.

Restauracja była urocza, a właściciel zachwycony pojawieniem się Nicka. Posadził ich przy stoliku w rogu sali, oddzielonym od reszty pomieszczenia pluszowymi kotarami.

Nick, zamiast usiąść naprzeciwko, tak jak się spodziewała Shane, zajął miejsce bliżej niej, przy jednym z boków stolika. Cała zeszywniała, zaniepokojona jego bliskością, a gdy spytał ją, czego się napije, ku swemu zdumieniu poprosiła o sherry. O rany! Co się z nią dzieje? Przecież nie znosi sherry. Oczywiście, podano je natychmiast, wraz ze schłodzonym Chablis dla Nicka.

- Często tu bywasz? - spytała. Ale się wysiliłam, zadrwiła z siebie w myślach.

Nick uśmiechnął się, a jego uśmiech przeniknął do jej żył szybciej niż sączone przez nią sherry.

- Kiedy tylko mogę. Nie zapominaj, że na co dzień mieszkam w Hollywood.

Bawiła się nóżką trzymanego w rękę kieliszka, starając się unikać jego hipnotyzującego spojrzenia. Już sam zapach używanej przez niego wody kolońskiej drażnił niebezpiecznie jej węch. Nigdy przedtem zapach męskiej wody nie działał na nią tak silnie. Widocznie sherry uderzyło jej do głowy, mimo zjedzonej uprzednio w samolocie kanapki.

- Rozumiem, że masz swobodę w doborze plenerów do filmu. Czemu wybrałeś właśnie Kolorado?

Pytanie połechtало go mile. - Jest tu kilka miejsc wyglądających niezwykle romantycznie w blasku słońca. Myślę, że wyjdzie to filmowi na dobre.

- Czy blask słońca nie jest równie romantyczny w Kalifornii?

- Zapewne - zgodził się, smarując kromkę chleba. - Wszystko, co robi, przychodzi mu z równą łatwością, pomyślała, choćby sposób wysławiania się. - Ale wychowałem się w Kolorado...

- I postanowiłeś dać zarobić mieszkańcom? - spytała.

- Coś w tym rodzaju - odparł. Odłożył nóż. - Może się mylę, lecz wyczuwam jakieś wydzielane przez ciebie fluidy.

Oho, pomyślała, wylazło z niego męskie zwierzę.

- Czemu mnie nie lubisz? - dodał łagodnie.

Otworzyła szerzej oczy. Czyżby miał intuicję? A może jest to aż tak widoczne? Uderzyło ją najbardziej to, że Nick mówił najzupełniej szczerze, jak gdyby przejmował się tym, że jakaś kobieta nie pada przed nim na kolana. A może rzeczywiście się tym przejmował. Brakiem kolejnego podboju...

- Nie mam nic przeciwko panu, panie Rutledge...

- Nick - poprawił ją.

- Nick - zgodziła się. - Nie wiem tylko, jak powinnam się do pana ustosunkować.

- W każdy możliwy sposób - odpowiedział. Oczami wodził po jej kształtach. Spuściła wzrok. - Wezmę chyba sałatkę z krewetek - powiedziała, zasłaniając się menu.

Słyszała cichutki chichot Nicka, działający jej na nerwy. Odsunęła kieliszek z sherry.

Obiad trwał, kelnerzy krążyli tam i z powrotem. Czas upływał, a Shane nie posunęła się naprzód ze swym wywiadem. Każde pytanie, jakie formułowała, wydawało się jej niezręczne, amatorskie. Ten wieczór mogła śmiało spisać na straty. Jutro będzie lepiej, pocieszała się w myślach.

- Zatańczymy? - spytał, regulując okazały rachunek, i pomógł jej wstać.

- Chciałabym wrócić do mojego pokoju.

- To się da załatwić. - Stał obok niej, wyższy przynajmniej o głowę, dłoń trzymając delikatnie na jej ramieniu. Przez zakiet czuła płynące z jego ręki ciepło. Pomyślała, że oboje mają co innego na myśli.

- Sama - dodała poważnie.

- Nigdy nie pozwalam, by moi goście wracali sami do swoich samotnych pokoi. A oprócz tego - potrząsnął kluczykami - to ja prowadzę. Samochód podstawiono,

miłościwa pani - powiedział pompatycznie. Shane podała mu ramię i wyszli na zewnątrz.

Deszcz przestał padać. Na wieczornym niebie zamigotało kilka gwiazd.

- Czy jesteś pewna, że chcesz wracać do hotelu? - spytał ponownie Nick, otwierając drzwiczki swojego ferrari.

- Jestem pewna - odparła niewzruszenie.

Nie była wcale taka pewna, gdy wysiedli z samochodu przed hotelem i Nick ruszył za nią przez hol w kierunku windy. Miała nadzieję, że pożegna się z nią tu i nie pojedzie na górę. Ale gdy stanęła przed swoimi drzwiami, był za nią. Ponownie ogarnął ją niepokój.

- To już moje drzwi - powiedziała, usiłując znaleźć klucz. Czemu klucze zawsze wpadają na samo dno torebek?

- Jakie śliczne drzwi - zauważył. - Ciekaw jestem, czy równie ślicznie wyglądają od wewnątrz.

- Myślę, że tak. Zapewne są nawet tego samego koloru i w ogóle takie same - odparła rozbawiona.

- Naprawdę? - powiedział to tak zdumionym głosem, jakby przekazała mu tajemnicę wagi państwowej. - Muszę to zobaczyć.

Roześmiała się, otwierając. - Widzisz? - przytrzymała, by mógł się lepiej przyjrzeć.

- Tak. Teraz widzę - odparł Nick, patrząc wyłącznie na nią, gdy zamykała za nimi drzwi. Usiłowała pospiesznie zapalić światło, ale nie mogła natrafić na przełącznik przy drzwiach. Odetchnęła z ulgą, zapalając lampkę stojącą na stoliku. Nick śledził ją uważnie swymi szarymi oczami, gdy tak miotła się niespokojnie po pokoju.

- Nie rzucam się na wszystko, co się rusza, jeśli się tego obawiasz.

- Nie obawiam się - poinformowała go chłodno.

- Więc podejdz do mnie - powiedział jedwabistym głosem.

Shane zorientowała się nagle, że nogi same niosą ją w stronę Nicka. - Nasze stosunki powinny mieć charakter wyłącznie zawodowy - usłyszała własny głos, który zabrzmiał wyjątkowo nieprzekonywająco.

- Pani za dużo mówi - powiedział Nick, ujmując jej twarz w swoje dłonie. Dotknął ustami jej warg, bardzo, bardzo delikatnie. Tak delikatnie, że było to niemal jak we śnie, choć z każdą sekundą coraz mocniej. Shane wiedziała, że to nie sen, że to się dzieje naprawdę. Nagle otworzyły się w niej jakieś zatrzaśnięte przed pięciu laty drzwi, dając ujście pogrzebanym starannie emocjom. Przerażona, odepchnęła go od siebie.

- W ten sposób nie kończy się pocałunku, Shane. Raczej robi się to stopniowo. Nie bądź taka spięta - powiedział wyraźnie rozbawiony. - Musimy to przećwiczyć.

- Nie będziemy niczego „ćwiczyć” - odezwała się drżącym głosem.

- Próby mogą być zabawne - zapewnił ją, przysuwając się bliżej. Shane cofnęła się.

- To było ostatnie przedstawienie.

- Trzeba je będzie wznowić - powiedział jej, patrząc prosto w oczy.

Spróbowała innego sposobu. Podeszła do drzwi i otworzyła je. - Jestem zmęczona - powiedziała. Przesłanie było jasne.

- Nie całujesz, jak ktoś zmęczony - odparł, uśmiechając się. - Chyba spodoba mi się ten intymny wywiad.

Pogładził ją po policzku i ujął pod brodę. Jeszcze raz spojrział pieszczotliwym wzrokiem. - Słodkich snów - mruknął i wyszedł.

Shane zamknęła drzwi i oparła się o nie. Na twarzy wykwitł jej rumieniec. Pocałunek palił ją w dalszym ciągu.

### Rozdział 3

Do świadomości Shane dotarło głośnie, natarczywe stukanie. Poruszyła się niespokojnie w łóżku. Czy śni? Zapukano jeszcze głośniej. Sięgnęła po zegarek, omal nie wpadając przy tym pomiędzy łóżko a szafkę nocną. Szósta siedem. Szósta siedem? Kto tu wstaje o takiej porze? W sobotę? Usiłowała nieco oprzytomnieć, gdy pukanie rozległo się jeszcze głośniej. Może to hotel się pali!

- O Boże! - jęknęła chwytając szlafrok i wyskakując z łóżka. Usiłowała wsunąć nogi w pantofle, lecz znalazła tylko jeden. Lepsze to niż nic, pomyślała, poprawiając koszulę nocną zwiniętą wokół jej smukłej talii. Pospiesznie otworzyła drzwi, spodziewając się ujrzeć zdenerwowane twarze obsługi, gotowej wynieść ją z tego piekła. Zamiast tego znalazła się w uścisku, nim uzmysłowiła sobie, kto trzyma ją w ramionach. Jej usta zostały zamknięte w pocałunku tak mocnym, że zaparło jej dech w piersi, a przez ciało przebiegło niespokojne mrowienie. Przez chwilę upajała się tym rozkosznym pocałunkiem. Smakował wspaniale. Stop! Co się z nią dzieje? W obronnym odruchu Shane uniosła ręce, lecz natychmiast opuściła je z powrotem. Nick! Któż by inny?

- Co ty wyprawiasz? - spytała. Zdała sobie sprawę, że nie patrzył jej w oczy, lecz spoglądał w dół. Szlafrok był rozchylony, a przezroczysta nocna koszula prawie nie osłaniała jej kształtów, nie mówiąc już o tym, że nie była w stanie zakryć przed jego wzrokiem powiększonym od rozkoszy sutek. Okryła się pospiesznie szlafrokiem, aż do bólu zaciskając w talii pasek.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy rano całujesz równie dobrze jak wieczorem. Owszem, ale w dalszym ciągu musisz popracować nad końcówką - wyjaśnił Nick, wdzierając się do pokoju.

Shane zatrzasnęła drzwi. - Jesteś najbardziej nieodpowiedzialnym, egoistycznym... - Zamilkła, przerażona własną banalnością. Gdzie jej olbrzymi zasób słów, zachowuje się jak zwyczajna idiotka!

Nick podniósł palec. - Chwileczkę, nie powiedziałem wcale, że to ja umiem całować. Powiedziałem, że ty dobrze całujesz. Może nie zwróciłaś uwagi, ale był to komplement.

Shane odsunęła opadające jej na twarz włosy. - Nie zwracam na nic uwagi o szóstej rano. Przyzwoici ludzie o tej porze są jeszcze w łóżku!

- Jestem za. - Ku jej przerażeniu, Nick podszedł do łóżka i zaczął zdejmować dzinsową kurtkę.

- To nie było zaproszenie! - powiedziała ostro, zastępując mu drogę. Nick strzelił palcami.

- Szkoda. - Zerknął na łóżko przez jej ramię. - Czy zawsze śpisz w takim bałaganie? - spytał, wskazując na skotłowaną pościel. Poduszka wyłaniała się z poszewki, demonstrując kwieciste wzory na wysypie. Shane odwróciła się gwałtownie, znowu wytrącił ją z równowagi. Czemu nie dane jej było porządnie się wyspać? Wtedy przynajmniej zdolna byłaby stawić mu czoła. Ale jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że potrzebowała czegoś znacznie więcej niż tylko snu, by przeciwstawić się temu mężczyźnie. Poprawiła pościel.

- Zostawmy w spokoju mój sposób spania, dobrze? Nick przeszedł nad tym do porządku.

- Ja osobiście śpię jak zabity przez pięć godzin. To mi w zupełności wystarcza. Reszta, to zwykła strata czasu, chyba, że... - spojrzał pożądliwie na falującą w oddechu pierś Shane - ...chyba, że nie jest się samemu. Wtedy można spędzić czas niezwykle owocnie.

Ujął ją za rękę. Nie była w stanie oprzeć się ciepłu emanującemu z jego dłoni, wyrwała więc bezceremonialnie

swoją rękę, zanim zdążyła na nią podziałać magia tego dotyku.

- Tego rodzaju owoce mnie nie interesują - odparła. Uśmiezek na twarzy Nicka powiedział jej, że niezbyt fortunnie wyraziła swoje myśli. - Co tu robisz? - nie rezygnowała.

- Przyszedłem, żeby pokazać ci wschód słońca. Mam poważne podstawy, by sądzić, że nigdy go nie oglądałaś.

- Wschód słońca? - powtórzyła z nutką hysterii w głosie. - No tak, słońce wschodzi. Mocna rzecz.

- Pewnie, że mocna - przekonywał ją, kładąc delikatnie dłonie na jej ramionach. Odsunął materiał. Spokojnie, Shane, tylko spokojnie, pomyślała. Zwykle męskie rozgrywki. Odstąpiła krok do tyłu, poza zasięg jego rąk, uciekając ze swą słabością.

- Wiesz, jesteś chyba stuknięty. Stoję sobie w koszuli nocnej...

- Zauważyłem - przerwał jej. Mogła niemal usłyszeć pożądanie w jego głosie.

- ...prowadząc wariacką rozmowę z facetem, który chyba w ogóle nie sypia. Czy wy wszyscy w Hollywood jesteście tacy?

- Jestem jedyny, niepowtarzalny, nie pamiętasz? - zerknął na nią. - Dlatego właśnie przeprowadzasz ze mną wywiad.

Włożył głęboko rękę do kieszeni obcisłych dżinsów. Odznaczające się przez materiał mięśnie przyciągnęły wzrok Shane. Biodra miał bardzo wąskie. Typowa budowa kulturysty, pomyślała. Obcisłość spodni zwróciła jej uwagę na coś zupełnie innego. Drgnęła gwałtownie, unosząc wzrok. Nick wydawał się bardzo ubawiony jej reakcją. Wyjął z kieszeni jakiś papier, rozwinął go i wręczył Shane.

- Co to jest? - spytała, biorąc go z wahaniem.



- Chciałaś mieć mój rozkład zajęć na najbliższy miesiąc, czyż nie tak? Gypsy poobijała sobie paluszki aż do kości, pisząc go specjalnie dla ciebie.

- Zapewne po raz pierwszy miała do czynienia z maszyną do pisania - odparła sucho. Czemu wyładowuje swoje frustracje na jakiejś biednej dziewczynie, której nawet nie widziała na oczy? To przecież Nick wprawia ją w zakłopotanie, a nie jakaś osoba o niewiarygodnym imieniu Gypsy. Shane przejrzała listę. Na pierwszym miejscu zobaczyła: „10 września, sobota. Przyjęcie u Glorii. Przyprorowadzić Shane". To dzisiaj.

- A to co? - spytała, wskazując palcem notatkę. Nick podszedł i spojrzał jej przez ramię.

- Ach, to? Spodoba ci się - zapewnił ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Gloria urządza wspaniałe przyjęcia, to jedna z moich najdawniejszych wielbicielek.

Shane szybko przejrzała w myśli przywiezione ze sobą rzeczy. - Nie jestem przygotowana do chodzenia na przyjęcia - zaprotestowała.

- Po prostu przyjdź - powiedział. - To w zupełności wystarczy. - Jego dłonie znów zaczęły przesuwać się po jej ramionach. Zesztywniała, chcąc uniknąć magii jego dotyku.

- Hej, ale jesteś spięta. Wyczuwam co najmniej trzycalowe stwardnienia. Pozwól mi się tym zająć - zaoferował się i nie czekając na zgodę, zrobił to, czego właśnie usiłowała uniknąć. Zaczął ją masować, rozluźniając jej mięśnie i siejąc spustoszenie w jej duszy. Czując jego ręce posuwające się coraz dalej i dalej wzdłuż pleców, Shane wpadła nieomal w trans, i poddała się ciepłej fali, niosącej rozkosz aż do piersi. Spróbowała nabrać oddechu, chcąc w końcu się wyrwać, lecz nadal stała nieruchomo, wchłaniając w siebie te niezwykle doznania. Po chwili Nick powoli odwrócił ją i zaczął masować jej piersi, pobudzając tym samym każdy

jej nerw i tak już rozpalonego ciała. Jednym dotknięciem palca odgiął jej głowę w tył i przywarł ustami do jej białej szyi. Dysząc gwałtownie pod wpływem tej pieśczoży, nie spostrzegła nawet, że zsunął się z niej szlafrok. Pocałunki Nicka rozdmuchały dawno, zdawałoby się, wygasły ogień pożądania i sprawiły, że zapłonął jeszcze silniej niż przed laty. Nie, tylko nie to, coś zawołało w niej bezsilnie.

Dzwonek. Usłyszała dzwonek. Telefon! Z niechęcią poczuła, że to ją może uwolnić.

- Telefon - powiedział miękko, wskazując na źródło hałasu. Shane dopadła go, jakby był ostatnim ratunkiem dla jej poczucia moralności. - Halo? - Co się dzieje z jej głosem. Jest taki drżący! Przeklinała własną słabość, świadoma krępującej obecności Nicka.

- Przepraszam, Shane. Zapomniałam o różnicy czasu. Czy cię nie obudziłam? To była Meg. Dzięki Bogu, pomyślała Shane.

- Nic się nie stało. Nie leżałam w łóżku.

- Prawie - szepnął jej do ucha Nick. Jego oddech owiewał jej szyję, wzbudzając niespokojne drżenie. Dystans. Musi trzymać się od niego na dystans. Chwyciła biały telefon i odsunęła się odeń na całą długość kabla, wpadając niemal do maleńkiej łazienki. Wliczając w to długość sznura od słuchawki, mogłaby rozmawiać spod prysznic.

- Nie mogłam się już doczekać. Jaki on jest naprawdę? - spytała Meg jednym tchem.

- Nawet sobie nie wyobrażasz - powiedziała bez zastanowienia Shane. Z pokoju doleciał ją chichot. - Słuchaj, Meg, nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń do ciebie później.

- Dobrze, będę... - zanim Meg zdążyła skończyć zdanie, Shane odłożyła słuchawkę. Wróciła do pokoju zdecydowana wyrzucić Nicka za drzwi, zanim dojdzie do czegoś, czego

będzie potem żałować. Uśmiechał się promiennie, patrząc jak Shane odstawia telefon z powrotem na stolik.

- Na czym to stanęliśmy, gdy nam tak brutalnie przerwano - spytał, podchodząc do niej.

- Wypraszałam cię z pokoju - odparła. Ujął lok, zwisający niesfornie na jej ramię i pocałował go.

- Tego sobie nie przypominam - mruknął. Uśmiechnął się, jakby nagle coś przyszło mu na myśl. - Założę się, że jesteś niewinna jak dziecko.

- Stopień mojej niewinności to nie twoja sprawa - odparowała szybko. Dlaczego zachowuje się tak gwałtownie? Zupełnie zrujnował jej obraz samej siebie, a przecież uważała się za profesjonalistkę. Ciekawe, jak w takiej sytuacji poradziłaby sobie Barbara Walters.

Nick nie poczuł się wcale dotknięty chłodem jej głosu. - Czy dla ciebie istnieje wyłącznie praca?

- To ja miałam zadawać pytania - przypomniała mu, a ponieważ nie zwrócił uwagi na jej odpowiedź, dodała:

- Miałam kiedyś męża. - Chciała, aby zabrzmiało to obojętnie.

- I? - spytał uprzejmym, denerwującym ją tonem. Dalej czekał na odpowiedź. Co to w końcu ma do rzeczy, pomyślała, odwracając się w stronę okna i obserwując pierwsze wpadające do pokoju promienie słońca. To było dawno temu i dotyczyło kogoś zupełnie innego, kogoś wrażliwego i bezbronnego. - Alan był przystojnym, dobrze zbudowanym facetem, uganiającym się za dziewczynami. Nasz związek trwał zaledwie pół roku. Nie mam pojęcia, dlaczego postanowił ożenić się ze mną. Z pewnością nie był to jego najlepszy pomysł.

Nick przysunął się tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Przez chwilę gładził ją po włosach, nie mówiąc ani słowa.

Nie, tylko nie litość. To byłoby najgorsze ze wszystkiego. Skuliła ramiona i odwróciła się.

- Wystarczy już tej spowiedzi. A teraz, skoro już mnie obudziłeś, chciałabym wziąć prysznic i ubrać się.

- Świetnie - zgodził się Nick. - Czy mogę ci umyć plecy?

- Nie zamierzam ubierać się w twojej obecności. Zjedź do holu i poczekaj na mnie - poleciła. Zastanawiała się, czy jeszcze jakaś kobieta ośmieliła się traktować go w ten sposób.

- Do holu? - spytał przerażony. - Droga pani, czy pani zdaje sobie sprawę, co mnie tam czeka?

- Cóż takiego? - spytała niewinnie.

- Na dole mogą być tłumy moich wielbicieli - odparł niezwykle dramatycznym tonem. Shane uśmiechnęła się. - Jakoś się przemkniesz. Nie martw się, znajdę cię potem.

- Nie w tym sęk.

- Więc w czym? - spytała niecierpliwie. To on był problemem, pomyślała, uśmiechając się smutno do niego.

- Mogą mnie otoczyć i zedrzeć ze mnie ubranie. Wiesz, że to się zdarza. Nie chciałabyś chyba paradować z golasem? - uśmiechnął się od ucha do ucha. - No, chyba, że jednak byś to wolała? - spytał, zabawnie przekrzywiając głowę.

Ze złością wyciągnęła z walizki jakieś ubranie, żałując, że nie powiesiła go w szafie wczoraj wieczorem. W konsekwencji zagniecenia, które rozprostowałyby się w ciągu nocy, teraz kłuły ją w oczy. Dzień zapowiadał się paskudnie. Mając nadzieję, że zabrała ze sobą wszystkie potrzebne rzeczy, zabarykadowała się w łazience, głośno przekręcając zamek.

- Będę grzeczny - dobiegł ją spoza drzwi namiętny głos Nicka. - Jak wilk w owczarni - mruknęła, puszczając wodę. Tylko zimny prysznic. Nie potrzebowała dziś pobudzać swych zmysłów. Musiała raczej ochłonać, żeby nie stać się kolejną zdobyczą Nicka Rutledge'a. Przyjechała tu napisać znakomity

wywiad, który powinien zwrócić na nią uwagę i dopomóc w jej dalszej karierze. Emocjonalny związek z hollywoodzkim amantem, który jawił się na pół człowiekiem, na pół bogiem, był jej potrzebny jak piąte koło u wozu. Ale jest taki pociągający - coś szepnęło jej cichutko, podczas gdy polewała ciało zimno wodą.

Gdy wreszcie skończyła, była sina z zimna, lecz jej umysł działał znowu sprawnie. Przypomniała sobie pytania, jakie postanowiła mu zadać i rzeczy, które chciała zobaczyć. Pewnymi ruchami zrobiła sobie delikatny makijaż. Nigdy nie przesadza. Wiedziała, że subtelnie umalowana prezentowała się najlepiej. Ale jej wszystkie starania spaliły na panewce w chwili, kiedy zorientowała się, że nie wzięła ze sobą stanika, a jej szaroniebieska dżersejowa sukienka, jeśli go nie włoży, przylgnie kusząco do jej obfitych piersi, nie zmuszając bystrego obserwatora do wysilania wyobraźni. Do licha z tym facetem! Nawet nie można się spokojnie ubrać. W końcu wiele kobiet nie nosi stanika, powiedziała sobie, niechętnie otwierając drzwi. Z drugiej jednak strony, wiele kobiet uprawia na przykład spadochroniarstwo, co nie znaczy, że ona też musi to robić. W dodatku, wyjście bez stanika z Nickiem będzie się równało drażnieniu głodnego lwa. Może pójść po stanik? Też źle. Prosto w paszczę lwa. Może niczego nie zauważy. Zauważył. Tylko na niego spojrzała i od razu wiedziała, że była to pierwsza rzecz, na którą zwrócił uwagę. Wyglądał na bardzo zadowolonego. Shane z udawaną nonszalancją podeszła do szafy. Jediną rzeczą, którą zdołała tam wczoraj umieścić, były buty. - I co dalej? - spytała opanowanym głosem.

- Skoro już przegapiliśmy wschód słońca, to moglibyśmy zjeść śniadanie w jakimś miłym, przytulnym miejscu i zabrać się do roboty. Przecież tak się umawialiśmy. Miałaś nie odstępować mnie ani na krok i opisać moje obyczaje.

- Tak. Taka była umowa - powiedziała, zastanawiając się, czy przez ten cały dzień będzie nieustannie przez niego kuszona.

- Chodźmy więc - powiedziała, podając jej torebkę. - Zaplanowałem miły dzionek i odstawię cię z powrotem dostatecznie wcześnie, żebyś zdążyła spokojnie przygotować się na przyjęcie.

Znowu mną kieruje, pomyślała sobie, lecz poszła za nim, nie mając innego wyboru. W holu było zaledwie kilka osób.

- Gdzie te tłumy fanów gotowych porwać ci ubranie na strzepy? - spytała kwaśno, gdy wychodzili przez obrotowe drzwi. Kilka głów obróciło się w ich stronę, wodząc za nimi zdziwionym wzrokiem. Czy to był ten?...

- Podejrzewam, że leżą jeszcze w łózkach - wzruszył ramionami Nick. - Czemu pytasz? Czyżbyś chciała to zobaczyć?

- Może - przyznała i dodała z odrobiną obłudy: - Milo by było zobaczyć cię bezbronnego wobec grupy kobiet. To dla odmiany.

- Kobiety - powiedział jej, gdy portier przyprowadził samochód - nigdy nie są bezbronne. - Uwierz mi, Shane. Każda z nich może z łatwością okreść sobie mężczyznę wokół małego palca.

Nie przypuszczała, że coś takiego powie i doszła do wniosku, że chce ją tym rozbroić. Wzmogła więc czujność.

Restauracja była urocza, przypominała wielką, zagraconą, wiejską kuchnię, pełną krzeseł i stołów. Wewnątrz było zaledwie parę osób, a przyjmująca zamówienie kelnerka wyglądała na zaspaną. Shane wyjęła z torby magnetofon, włączyła go i skupiła uwagę na swym rozmówcy. - Mówi się, że dzięki tobie na ekrany kin wraca romantyzm i odrobina fantazji. Jak ty to widzisz? - spytała.

- To nie dzięki mnie, Shane - powiedział szczerze. - To głównie zasługa odtwarzanych przeze mnie ról. Ludzie chcą ponownie uwierzyć w herosów i w ich bohaterskie czyny. Ponura rzeczywistość otacza nas ze wszystkich stron i, tak jak w latach trzydziestych, ludzie chcą uciec od niej od czasu do czasu. Potrzebują choć na dwie godziny znaleźć się w innym świecie, w którym będą mieli do czynienia z czymś szlachetniejszym, piękniejszym, bardziej wartościowym niż kłopoty, spłaty odsetek i wzrost cen. Czasem nawet udaje im się zachować coś dla siebie z atmosfery filmu i wyjść z tym z sali kinowej. To właśnie chciałbym przekazać im w moich filmach.

- Dać im puste marzenia?

- Marzenia nigdy nie są puste - upierał się. - Przede wszystkim trzeba je mieć. Jeśli masz marzenia, mogą się one spełnić - wyjaśniał, widząc jej zdumione spojrzenie. - Pokazuję w ten sposób ludziom, że optymizm i nadzieja pomagają przezwyciężyć wszystko, jeśli tylko oni sami odważą się spróbować i zaczną działać.

- To okrutne - powiedziała Shane, unosząc brwi. - A jeśli im się nie uda?

- Skąd wiadomo, że się nie uda, jeżeli się nie spróbuje? - sprzeciwił się jej. - Czasem warto trochę zaryzykować, żeby zyskać choć odrobinę, a może nawet bardzo wiele.

- Czasem można również wiele stracić - zauważyła.

- Owszem - zgodził się. - Ale czasami dodatkowa porcja optymizmu pozwala na przetrwanie ciężkich chwil. Na wszystko można spojrzeć z różnych stron. - Uniósł w górę szklanekę z wodą. - Powiedz mi, co widzisz?

- Szklanekę z wodą - odparła niechętnie.

- I co jeszcze?

- Jest przejrzysta - dodała, domyślając się, do czego zmierza.

- I co jeszcze? - nie ustępował.
- No dobrze. Jest opróżniona do połowy.
- Właśnie. A ja twierdzę, że jest napełniona do połowy - powiedział, stawiając szklanę z powrotem na stole.
- Co by nie mówić, znajduje się w niej tylko połowa zawartości - wzruszyła ramionami Shane.
- Tak - podsumował. - Ale podczas gdy ty ubolewasz nad tym, że brakuje połowy zawartości, ja cieszę się z tego, że pozostała druga połowa.
- Świąteczne zakupy nie powinny być dla ciebie żadnym problemem - zaśmiała się Shane. - Powiedz mi lepiej, jak ktoś tak szlachetny jak ty trafił do filmu.

Przywykła do typowych bajeczek hollywoodzkich, lecz chciała usłyszeć to z jego ust. Zdawała sobie sprawę, że niezależnie od zawodowego obowiązku, polubiła jego niski, dźwięczny głos. Przez chwilę wyobrażała go sobie na scenie, recytującego strofy Szekspira.

- To czysty przypadek - wyznał. Kelnerka przyniosła zamówione danie i Nick z apetytem zabrał się do parówki. Po chwili mówił dalej: - Wybierałem się na studia na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, a mój przyjaciel pragnął zaprezentować się nowemu reżyserowi. Johnny zawsze poddawał się owczemu pędowi. To znaczy próbował wtedy, gdy zwoływano dużą grupę kandydatów i następnie większość z nich odrzucano. W tym przypadku chodziło o scenę pomiędzy dwoma mężczyznami i Johnny sądził, że wypadnie lepiej, gdy ktoś będzie mu partnerował, więc poszedłem z nim. Do dzisiaj sądzę, że był lepszy ode mnie - powiedział i znów zajął się jedzeniem. Czekwała, aż skończy drugą parówkę. - Niemniej - kontynuował, wycierając usta serwetką, a Shane walczyła z pokusą ponaglenia go - Johnny dostał wreszcie tę podrzędną rolę. A mnie reżyser



przedstawił Johnowi Bowmanowi. Coś nagle zagrało i tak zostałem aktorem. Zabrzmiało to zupełnie zwyczajnie.

- A dlaczego chciałeś wstąpić na uniwersytet? - spytała, bawiąc się swoją porcją. W obecności Nicka zapomniała o jedzeniu.

- Chciałem zostać prawnikiem - wyznał. Shane spojrzała na niego zdumiona. Roześmiał się. - Prawnicy, tak jak aktorzy, powinni mieć dobrą pamięć, więc zapamiętywanie roli nie sprawia im kłopotów. Poza tym, bycie aktorem jest o wiele zabawniejsze. Lubię huśtać się na rejach i udawać Errola Flynna - powiedział z szelmowskim mrugnięciem, z którego, zdaniem Shane, byłby dumny sam Errol.

- A więc dla ciebie to tylko zabawa.

- To zabawa całkiem serio - powiedział - zwłaszcza gdy wiesz, że od twojej pracy zależy wynagrodzenie dziesiątek osób. Nie, moją pracę traktuję bardzo poważnie. Nawet ją uwielbiam. Po to zresztą się żyje - urwał - żeby robić to, co się lubi.

- Masz szczęście, mogąc realizować swoją filozofię życiową.

Ujął ją za rękę i delikatnie uścisnął. - Tak, jestem prawdziwym szczęściarzem. Shane znów poczuła się niepewnie.

## Rozdział 4

Zabrał ją do swojego domu. Gdy jej to zaproponował, Shane wyobraziła sobie mały, przytulny apartamencik. Nie spodziewała się, że zobaczy wielki, dwupiętrowy dom, wzniesiony z drewna i szkła na szczycie wzgórza nieopodal Denv'er.

- Mówiłeś przecież, że mieszkasz w Kalifornii - powiedziała, rozglądając się po wielkim, wyłożonym niebieską, pluszową wykładziną salonie, w którą zapadały się obcasy jej pantofelków. Wchłania te trzycalowe obcasy zupełnie tak samo, jak Nick pochłania moją osobowość, pomyślała.

- Owszem, ale tu jest mój dom. Pochodzę przecież z Kolorado, nie pamiętasz?

- Tak - mruknęła. - Było coś takiego na pierwszej taśmie, którą nagrała. Popatrzyła na wysoko zawieszony strop, zastanawiając się, po co człowiekowi tyle przestrzeni. Jej niewielkie mieszkanko zmieściłoby się tu w całości i jeszcze zostałyby dostatecznie dużo miejsca, żeby urządzić boisko do siatkówki. Nick wyprzedził ją i stanął w pompatycznej pozie, oparty o dębową poręcz wznoszących się w górę schodów.

- Witam w moim skromnym domku.

- Czy to ma być twoja definicja skromności? - spytała, pochłonięta oglądaniem wystroju. Ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie jest przytłaczający, a wręcz przeciwnie, w dobrym guście, choćby dzięki harmonijnemu połączeniu niebieskiego z brązem. Nie przypuszczała, że te kolory mogą tak ładnie ze sobą współgrać.

- Przy tobie wszystko wydaje mi się za skromne - powiedział i wychyliwszy się z nienacka, objął ją w tali. Uchwyciwszy się drugą ręką zwieszającej się z sufitu winorośli, uniósł ją ze sobą.

- Chyba za bardzo wczuwasz się w swoje role - powiedziała, chcąc dać mu do zrozumienia, że jej to wcale nie bawi.

- Cześć!

Shane odwróciła się i ujrzała zbliżającego się do nich Scottiego. Ubrany był w koszulę i zmarszczone w harmonijkę wokół kostek brązowe spodnie od piżamy.

- Nie wiedziałem, że jesteś rannym ptaszkiem tak jak Nick - powiedział, dołączając do nich.

- Nie z własnej woli - odparła Shane. - Mieszkasz tu?

Było to oczywiste, ale zdaniem Shane bardziej pasowałyby tu stadko skapo ubranych dziewcząt, wyłaniających się radośnie z przytulnych sypialni. Jeden zaspany małolat nie wyglądał zbyt widowiskowo.

- Obiecałem jego matce, że będę się nim opiekował - odpowiedział, wyręczając Scottiego, Nick.

Spojrzała mu prosto w oczy. - Jesteś bardziej wspaniałomyślny, niż można by przypuszczać - zauważyła z ironią.

- Oczywiście. Kto mógłby w to wątpić? - serio powiedział Nick.

Shane nie odpowiedziała na to pytanie. Zamiast tego zaczęła wędrować po jasno oświetlonym foyer, oglądając zawieszane tam obrazy. Nad nią, na wysokości drugiego piętra rozpościerał się olbrzymi świetlik.

- Czy pozwolisz się oprowadzić? - zaoferował się Nick. Znów otoczył jej kibić zaborczą ręką, przyciskając ją do siebie tak mocno, że mimo woli przywarła piersią do jego żeber. - A może chcesz obejrzeć moje grzeszne łóżko? My, obrzydliwcy z Hollywood, zawsze mamy takie łóżka, na których uwodzimy niewinne ślicznotki. - Mówiąc to dwukrotnie uniósł i opuścił brwi i poruszył wąsikami. Scottie roześmiał się i powiedział, że pójdzie zjeść śniadanie.

- Myślę, że możemy darować sobie to łóżko - powiedziała Shane, uwalniając się z uścisku.

- Jestem przekonana, że nie używasz czegoś tak archaicznego. - Potrząsnęła głową i zastanowiła się przez chwilę: - Pewnie wolisz improwizować.

W oczach Nicka zaigrały wesołe iskierki.

- W górze gwiazdy i nów Księżycy, wszystko to na moje skinienie - szepnął jej we włosy. Przebiegł ją lekki dreszcz. W roztargnieniu oglądała dom, zapamiętała jednak, że miał dwanaście pokoi. Przez oszklony dach pokoju na piętrze Shane spojrzała na dolinę pełną domków i samochodów. Aż gwizdnęła z wrażenia. Nick uśmiechnął się.

- Ładny mam widok z mojego zamku, prawda? - spytał, w odpowiedzi na jej reakcję. Odwróciła się, dochodząc do wniosku, że Nick przedstawia sobą o wiele lepszy widok niż ten w dole. Oparła się o poręcz zdobioną kwietnymi motywami. W jego oczach wyczytała, że chce ją pocałować, odwróciła więc głowę, spoglądając ponownie w dolinę.

- Czy nie za bardzo bierzesz sobie do serca swoje role? Nie obawiasz się, że widzowie i reżyserzy cię zaszufadkują? - spytała, może nieco zbyt szybko.

Roześmiał się. Nie wiedziała czy z jej reakcji, czy z tego, co powiedziała. - Już mnie zaszufadkowano - odparł. - Ale gwizdję na to. Jako aktor nie mam wybujałych ambicji. Wiem, do czego się nadaję, a gdy przyjdzie taka chwila, że nie będę już mógł przenosić gór, by wybawiać młode damy z opresji, zmienię repertuar. Na razie bawi mnie to. Przyjemnie jest zarabiać pieniądze na udawaniu bohatera.

- Miłe zajęcie, pod warunkiem, że się je dostanie - zgodziła się z uśmiechem Shane. - Co robimy dalej?

- Teraz pokażę ci moją izbę tortur - powiedział żartobliwie.

- Czy mógłbyś wyrażać się nieco jaśniej? - spytała, gdy wziął ją za rękę.

- Na parterze mam salę gimnastyczną - wyjaśnił. - Muszę codziennie ćwiczyć. Mięśnie klatki piersiowej zanikają, jeśli się je zaniedbuje. - Tu naprężył się, podkreślając swą wypowiedź. Wydały się jej twardsze niż skała. - Producenci byliby załamani, widząc sflaczałego herosa - dodał z uśmiechem. - Chodź, zobaczysz sama.

Gdyby przed południem ktoś poprosił Shane o wymienienie pięciu najnudniejszych czynności, na pierwszym miejscu umieściłaby przyglądanie się, jak ktoś się gimnastykuje. A teraz miała obserwować, jak będzie to robił Nick. Nie umiała sobie tego wyobrazić.

Kojarzyło się jej to w mglisty sposób ze stękaniem i jękami, odorem potu i szcękaniem metalu, ale było tam również coś godnego uwagi: doskonale zbudowane ciało, które budziło jej zachwyty.

Nick poszedł się przebrać, a Shane została sama w wielkim pokoju pełnym skomplikowanych maszyn, które miały zapewnić najlepsze wykonanie ćwiczeń. Rzeczywiście przypominały jej narzędzia tortur. Przesunęła ręką po jednej z nich, była zimna w dotyku. Pokój był doskonale oświetlony, a trzy ściany na całą wysokość pokryte były lustrami.

- Pewnie lubi patrzeć, jak się poci - powiedziała na głos Shane, przechadzając się po wyściełanej podłodze. Uśmiech rozbawienia zaigrał na jej ustach, gdy pomyślała, że te lustra mogą służyć do przeglądania się podczas zupełnie innych zajęć. Podłoga wydawała się dość wygodna do tego celu. Co się z nią dzieje? Odkąd tylko ujrzała Nicka, jej myśli błądzą stale wokół erotyki. A przecież zawsze szczyciła się tym, że fantazje na temat mężczyzn były jej obce. Zafascynowanie Nickiem Rutledge'em nie przysparzało jej chwały, skarciła się w myślach.

Kiedy Nick wrócił do pokoju, Shane, wsparta na baletowej poręczy, usiłowała przypomnieć sobie ćwiczenia, jakie wykonywała będąc nastolatką. Nagle ujrzała jego odbicie. Podświadomie nabrała tchu. Ubrany był w siatkową koszulkę z niebieską lamówką na rękawach i niebieskie spodenki gimnastyczne. Na nogach miał jakieś sportowe buty, ale któż by zwracał uwagę na jego stopy! Reszta wyglądała tak wspaniale, że nie obchodziło jej to, co znajdowało się poniżej kostek. Shane nie mogła pojąć, czemu Nick uważał, że musi jeszcze ćwiczyć. Po co poprawiać doskonałość? Patrzyła spokojnie, usiłując doszukać się jakiejś rysy, jakiegoś pęknięcia, czyniącego tego supermena bardziej ludzkim. Nie znalazła.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad nakręceniem nowej wersji Tarzana? - spytała niepewnym głosem, zanim zdążyła przemyśleć to pytanie. Uśmiech, który zagościł na jego twarzy, stracił go z wyżyn Olimpu, nadając mu cech nieco diabolicznych. Było to bardziej ludzkie, lecz równie niebezpieczne.

- Rola Tarzana nie jest romantyczna, ale sposób jego poruszania się, owszem - powiedział Nick, pieszcząc ją na odległość wzrokiem. - Nie chciałabyś odegrać roli Jane?

- Nie umiem wspinać się na drzewa.

- To nie na drzewa musiałabyś się wspinać.

Zarumieniła się. - A to do czego służy? - Odwróciła się szybko do niego, wskazując na jakieś duże urządzenie. Nick uprzejmie spojrział w tym kierunku.

- To służy do rozwijania mięśni ramion bez obaw o kontuzjowanie łokci. Nie wolno uszkodzić towaru.

- Czy tak o sobie myślisz? Jako o towarze? - spytała. - To okropne!

- Nie, mam dla siebie zbyt wiele szacunku - odpowiedział, siadając na wyściełanym siedzeniu jakiegoś

dziwnego przyrządu. Shane patrzyła urzeczona, jak w tej niewygodnej pozycji ćwiczył mięśnie brzucha.

- Ale dzięki poczuciu realizmu wiem, że w pewnym stopniu w ten sposób widzą mnie właściciele wytwórni. W końcu zarabiam na życie dzięki moim warunkom zewnętrznym - podsumował rzeczowo. Zmienił położenie uchwytu. Nadal oddychał równo i spokojnie i tylko na jego ramionach pojawiły się drobne kropelki potu.

- Usiądź tu - wskazał jej na stojące w rogu pomieszczenia krzesło - to już nie potrwa długo. Przypuszczam zresztą, że cię to nudzi.

Skinęła głową i podeszła do krzesła. W głębi duszy nie zgadzała się jednak z nim. Nie miał w sobie niczego, co mogłoby ją znudzić. Musiała znaleźć jakiś punkt zaczepienia, dzięki któremu jej artykuł mógłby stać się niebanalny. Nie chciała bynajmniej, by wyszło jej coś w rodzaju wywiadu z brukowego piśmidła filmowego, bezmyślnie wychwalającego idola swych czytelników. Gdzieś tu musi być dziura w całym; mniej kobiety, więcej dziennikarki, upomniała się łagodnie. Wyjęła notes i usiadła, trzymając w ręku przygotowany ołówek.

Czekała na natchnienie. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, nie miało nic wspólnego z tym reportażem.

- A może wskoczmy do basenu? - spytał Nick, wyrastając przez Shane, gdy tylko wytarł twarz ręcznikiem. Po serii ćwiczeń jego mięśnie nabrzmiały jeszcze bardziej. Shane mogła dojrzeć przez koszulkę mięśnie jego brzucha. Pospiesznie zamknęła notes, w którym znajdowało się zaledwie parę bazgrołów stanowiących owoc jej pracy w ciągu ostatniej godziny.

- Za zimno na kąpiel - odparła, próbując umiejscowić basen koło domu. Jego brak przy tak dużej rezydencji wydał jej się dziwny.

- Nie ma go na zewnątrz - poinformował ją. - Mam kryty basen zaraz za salą gimnastyczną.

Poszła za nim przez salę, usiłując włożyć do torebki notes i nie używany na razie magnetofon. Obie te rzeczy wpadły wreszcie do jej nieforemnej, brązowej torby.

Prostokątny basen z przezroczystą, szumiącą zapraszająco wodą, zadaszony był następnym świetlikiem.

- Nie mam kostiumu kąpielowego - powiedziała. Pakując się do wyjazdu, nie przewidywała kąpieli ani opalania się.

- No to co? - powiedział niewinnie. - Obiecuję, że nie będę podglądał.

Nie wiedziała, śmiać się, czy gniewać. Poczula jedynie przebiegający przez jej ciało prąd elektryczny. - Nawet gdybyś podglądał, niewiele byłoby do oglądania - zażartowała. - Dziękuję, ale posiedzę sobie tutaj. Zamierzała właśnie położyć torbę na leżance w niebiesko - białe pasy, gdy usłyszała głos Nicka:

- Spróbować nie zaszkodzi.

Gdy obejrzała się, ujrzała, jak grzebie w ściennej szafie.

- Jest - powiedział, wyciągając z niej coś wyglądającego jak splątany czarny sznurek.

- Co to? - spytała Shane, biorąc to coś od niego.

- Twój kostium kąpielowy - odparł.

Shane usiłowała rozprostować go i rozciągnąć w najistotniejszych miejscach. - To nie jest kostium kąpielowy, chyba że dla lalki - zaprotestowała. - Skąd to masz?

Kim była ta kobieta, która go przed nią używała? Czyżby specjalizował się w małych kobietkach?

- To niedoszły prezent - powiedział jej. - Dama, dla której był przeznaczony, poszła w swoją stronę dawno temu - wyznał, lecz Shane wątpiła, by była to prawda. Kto chciałby go opuścić? - Spróbuj - nalegał.



Było wiele powodów, dla których nie powinna tego wkładać, mówiła sobie, gdy stojąc w przylegającym pokoju zapinała na plecach czarne, jedwabne ramiączka. Czemu więc to robi? Nie umie przecież pływać. Po co to wszystko? Czy nie lepiej włożyć z powrotem ubranie, podpowiadał jej rozsądek jeszcze w chwili, gdy przekręciła gałkę i wyszła. Natychmiast głos rozsądku zamienił się w słaby szept, gdy zobaczyła, że jest przedmiotem niekłamane podziwu Nicka.

- A nie mówiłem, że będzie pasował? Mam dobre oko.

Żeby go na niej zauważył, potrzeba chyba sokolego oka. Ta pewność zresztą zachwiała się, gdy z kolei ona przyjrzała się Nickowi. Ubrany był jeszcze bardziej skapo niż w siłowni. Teraz miał na sobie kąpielówki, które nadawały zupełnie nowe znaczenie słowu „krótkie”. Był to po prostu skrawek materiału barwy niebieskiej, prowokująco naciągnięty na jego ciało. Puls Shane zupełnie oszalał.

- Chodź tu - nalegał, wyciągając do niej rękę - usiądź przy mnie.

- Stąd mam lepszy widok - odparła. Odkaszlnęła. - Chciałabym wczuć się w atmosferę tego basenu. - I chciałabym trzymać się z dala od ciebie, dodała w myślach. Jej zmysły zrobiły się nieco ociężałe. Usiłowała sobie wmówić, że to na skutek wysokiej wilgotności panującej w tym pomieszczeniu. Shane McCallister nie reaguje w ten sposób na obecność mężczyzny, nawet jeśli jest to bardzo przystojny mężczyzna. Zwłaszcza, jeśli jest przystojny.

- Trochę przypomina to grotę - powiedziała mu, wskazując na stojące w niszach na przeciwległej ścianie białe posązki starożytnych bogiń.

- Trzeba je nieco zachlapać. - Ujął ją za rękę i podprowadził do brzegu basenu. Gdy domyśliła się, co zamierza zrobić, wpadła w panikę.

- Proszę, nie, to głupi pomysł, ja...

Dla żartu podniósł ją, wrzucił do wody i sam wskoczył w ślad za nią. Shane otworzyła usta, by zaprotestować energiczniej i natychmiast zakrztusiła się chlorowaną wodą. Oczy zaszyły jej łzami i poszła na dno, rozpaczliwie machając rękami. Serce biło jej gorączkowo, płuca domagały się tlenu, zaczęła się topić... Ale zaraz znowu poczuła ożywcze tchnienie powietrza! Delikatne ręce położyły ją na czymś płaskim i twardym. Znajdowała się poza basenem. Wciągnęła powietrze i zaczęła gwałtownie kaszleć. Gdy wreszcie otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz Nicka. Leżała na brzegu basenu, a Nick odgarniał mokre włosy, lepiące się do jej twarzy.

- Nic ci nie jest?

Próbowała skinąć głową. Słowo „nic” zabrzmiało w jej ustach okropnie chrapliwie.

- Czemu nie powiedziałaś mi, że nie umiesz pływać? Boże, tak mi przykro. Czasem działam zbyt impulsywnie.

Czuła się głupio, wzruszając ramionami. - Nie chciałam się tym afiszować. - Wtem dostrzegła trzy długie, czerwone ślady na jego ramieniu. - Och, nie - jęknęła, usiadła i drżącymi palcami ostrożnie dotknęła zadrapań. - Czy ja to zrobiłam?

- Zagoją się - odparł pojednawczo. - Zresztą zasłużyłem na nie, a nawet na coś gorszego. Nie wyobrażasz sobie, jak mi przykro.

Jego słowa, troska połączona z przeprosinami, zupełnie ją rozbroiły. Czy powinna dobijać go, skoro rzeczywiście było mu bardzo przykro? - Myślałam, że jesteś bez skazy - powiedziała tylko.

- Popędliwość jest moją piętą achillesową. Zwykle wiem, czego chcę i robię to bez zastanowienia. - Nick pogładził delikatnie jej policzek, ujmując ją pod brodę. Shane załapała nagle falę pożądania. Przestraszyła się, że Nick wyczyta to z jej oczu i spróbowała odwrócić wzrok, lecz uniósł jej

podbródek tak, że ich oczy znalazły się na jednym poziomie. Bardzo wolno przybliżył usta do jej ust, dając jej odczuć przedsmak pocałunku. Brak tchu, który poczuła, nie miał nic wspólnego z doznany przed chwilą przykrym doświadczeniem. Nick klęczał nad nią, a gdy trzymając ją w uścisku, unosił namiętnie ku sobie jej mokre ciało, Shane miała wrażenie, że stanowią jedną całość. Po chwili, oderwawszy usta od jej ust, zaczął całować jej twarz. Delikatnie pocałunki pokryły jej oczy, policzki, później szyję. Językiem drażnił bijący jej na szyi puls, który jeszcze bardziej przyspieszył pod wpływem tej pieśczoły. Piersi jej stęzały, a nabrzmiałe sutki domagały się jego dotknięcia. Jak gdyby odgadując jej myśli, Nick przesunął dłonią niżej, odsuwając wilgotny, czarny materiał pokrywający jej alabastrową skórę. Ujął obie piersi i rozpoczął długą, zmysłową grę, która omal nie wydarła z niej krzyku rozkoszy. Drażnił kolejno językiem oba jej sutki, co wywołało niespokojne mrowienie w jej brzuchu. Jego dotknięcia, początkowo bardzo lekkie, stawały się coraz mocniejsze. Przycisnął ją do siebie w długim, mocnym pocałunku, jednoczącym usta i oddechy. Poddała mu się zupełnie bezwolnie.

- Hej, nie jesteście głodni..., och! - powietrze przeszył radosny głos Scottiego, przywracając Shane poczucie rzeczywistości. Za wszelką cenę usiłowała odzyskać zimną krew. Nick puścił ją i stanął do niej tyłem, zasłaniając ją w ten sposób przed wzrokiem Scottiego. Pospiesznie nasunęła kostium kąpielowy na swoje miejsce, mając nadzieję, że równie szybko znikną z jej twarzy gorączkowe rumieńce.

- Przyniosłem te, no, kanapki - powiedział niezręcznie. Gdy Shane odwróciła się, stając na chwiejnych nogach, spostrzegła, że Scottie nie wie, co ma zrobić z oczami. W drżących rękach trzymał tacę pełną różnych kanapek. Puszki z wodą sodową chwiały się tak, jakby za chwilę runąć miały na

ziemię. W sumie Scottie wyglądał na bardziej zakłopotanego od niej i Shane postanowiła wykorzystać okazję. Podeszła do niego.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała, ujmując za drugi koniec tacy. - O mało co nie utonęłam - dodała, starając się, by zabrzmiało to rzeczowo. - Twój szef uznał, że wrzucenie mnie do wody może być znakomitym dowcipem - kontynuowała, stawiając tacę z kanapkami na stojącym między dwiema leżankami stoliczku. - Niestety, nie umiem pływać i musiał mnie reanimować.

- Metoda usta - usta daje niezłe rezultaty - wyjaśnił Nick, a Scottie przyjął to bez zastrzeżeń. Gdy usiedli, dzieląc się kanapkami, Shane nie mogła odpędzić od siebie myśli, jak wiele zdołał zobaczyć Scottie. Doszła jednak do wniosku, że jej ciekawość nie jest powiązana wyłącznie ze sprawami zawodowymi.

Po posiłku Nick oznajmił Shane, że będzie teraz uczył ją pływać i, nie zważając na jej protesty, ponownie umieścił ją w wodzie. - Nie ma się czego obawiać - zapewniał - zresztą dodatkowo asekuruje nas Scottie.

Shane pomyślała sobie, że ta wypowiedź ma podwójne znaczenie, największym zagrożeniem dla niej nie tyle była woda, co ona sama. Nick otworzył puszkę Pandory skrywającą tłumione namiętności. Odsunęła od siebie myśli, starając skupić się na udzielanych jej przez Nicka instrukcjach. Pod koniec zajęć radziła sobie całkiem niezle. Zabawę przerwał telefon. Potrzebowano zgody Nicka na wprowadzone w ostatniej chwili zmiany w scenariuszu.

- Jedziesz ze mną? - spytał Shane, przekazawszy jej tę wiadomość. - Masz szansę w ten sposób na uzyskanie dodatkowych informacji - dodał z przymrużeniem oka.

Przejrzała się w srebrnej tacy, na której Scottie przyniósł kanapki. Wilgotne włosy były w okropnym nieładzie. - Nie -

odparła, potrząsając głową. - Jeśli mam pójść z tobą na przyjęcie, muszę teraz spróbować coś zrobić z tym bałaganem - powiedziała, trzymając w ręku splątany lok.

- Jak uważasz - odezwał się Nick. - Ale mnie osobiście tak się podoba. - Mówiąc to, pocałował ją w czoło, polecił Scottiemu, by się nią zaopiekował i wyszedł. Shane popatrzyła w ślad za nim. W sercu poczuła dziwne ukłucie, które starała się zignorować.

## Rozdział 5

Włosy Shane poskręcały się w nieładzie, mimo jej wysiłków, by doprowadzić je za pomocą szczotki do porządku. W czasie krótkiego wypadu do miasta po zakupy nie zdołała znaleźć salonu fryzjerskiego, który mógłby ją przyjąć o tak późnej porze, zdana była więc jedynie na własne siły. Przypominająca Cyganekę twarz,

która spoglądała na nią z lustra, mówiła Shane, że jej starania odniosły mizerny efekt. Wołała siebie w prostych, rozdzielonych pośrodku włosach, które nadawały jej twarzy chłodny, majestatyczny wygląd. Ta fryzura upodobniała ją raczej do dzikiej, szalonej osoby, tańczącej boso przy ognisku z tamburynem w rękę.

- Pasuje, co? - powiedziała na głos, odkładając z rezygnacją szczotkę na półkę. Najpierw odmienił jej chłodne podejście do życia, a później wrzucił ją do basenu i zaczął pracę nad jej ciałem. Po dwóch dniach spędzonych w towarzystwie Nicka Rutledge'a zarówno fizycznie, jak i psychicznie była zupełnie inną osobą. - I do czego to wszystko doprowadzi? - spytała swego odbicia w lustrze, wydając z pudełka nową, koktajlową sukienkę. - Za miesiąc od dziś będziesz dla Nicka Rutledge'a tylko pusto brzmiącym imieniem. Czy naprawdę chcesz zaangażować się, może nawet zakochać, wiedząc, że po miesiącu wszystko się skończy? Odbicie jako jedyną odpowiedź miało tylko dziwny blask w oczach. Shane wzruszyła ramionami i włożyła sukienkę. Przód miała wycięty w prowokujące V, a z tyłu, na nagich plecach, krzyżowały się dwa ramiączka przytrzymujące całość w talii. W tym miejscu sukienka rozszerzała się na tyle, by jej sute fałdy mogły kusząco szeleścić na biodrach. Kupiła ją na przyjęcie. Więcej, kupiła ją specjalnie dla Nicka.

- Shane - powiedziała do swego odbicia w lustrze - nie ma nic złego w tym, że chcesz ładnie wyglądać. Ale przestań

bujać w obłokach, bo oberwiesz boleśnie. Nie warto tracić głowy dla najprzystojniejszego nawet gwiazdora filmowego. A więc zrób wreszcie ten wywiad i nie mieszaj do niego swoich uczuć!

Była gotowa i czekanie nużyło ją, pozostało jednak jeszcze trochę czasu. Wzięła więc notes do ręki i próbowała skleić jakieś fragmenty i przemyślenia, które mogłaby zamieścić w swoim reportażu. Postanowiła napisać go w jak najlepszym stylu. Dalej jednak nic jej nie wychodziło. Cały dzień na straty! Trzeba z tym skończyć! Musi wziąć się w garść. Zawsze panowała nad swoimi emocjami, z wyjątkiem krótkiego małżeństwa z Alanem. I nawet wówczas, to ona zażądała rozwodu. Nie mogła sobie pozwolić na miłość. Emocje burzyły jej doskonale zorganizowane życie i stanowiły przeszkodę na drodze do kariery.

Pukanie do drzwi przerwało ten monolog, słowa rozwiały się jak dym pod wpływem ponownie ogarniającego ją i tak dla niej nowego uczucia. Może, pomyślała podchodząc do drzwi, pracowała zbyt ciężko w ciągu ostatnich paru lat. Nie miała wcale wakacji. Może ta miłość wcale nie była taka szalona. Może to po prostu zwykłe załamanie. Może... Rozczarowanie, które odmalowało się na jej twarzy wynikało stąd, że w drzwiach zamiast Nicka stał Scottie.

- O rany, bombowo wyglądasz - powiedział z błyskiem w oku.

Shane uśmiechnęła się z zadowoleniem. Może pasował do niej cygański wygląd. - Dziękuję. Gdzie Nick? - spytała, spoglądając w stronę drzwi.

- Jest w samochodzie. Sądził, że lepiej będzie, jeśli nie będzie wysiadał, żeby nie robić zamieszania - wyjaśnił Scottie - ponieważ już się przebrał.

- Nic nie rozumiem - powiedziała Shane, biorąc małą torebkę, którą kupiła razem z sukienką.

- Ludzie spodziewają się, że gwiazdy chodzą wyłącznie wystrojone jak na bal. Kiedy Nick wkłada wytarte džinsy, nie są pewni, czy to on, czy nie. Kiedy ma na sobie smoking, rozpoznają go bez wahania.

- W tym jest sporo sensu - odparła Shane. Nie zastanawiała się dotąd, jak dalece popularność wpływa na życie osobiste. Brzmiało to coraz mniej różowo. Zatrzasnęła za sobą drzwi i Scottie zaprowadził ją do windy. Nick czekał na nią na tylnej kanapie czarnej limuzyny, osłonięty ciemnymi szybami od reszty świata. Shane poczuła się tak, jakby wkraczała do sanktuarium. Scottie zamknął za nią drzwi i wsiadł do kabiny kierowcy.

- Cześć - powiedział ciepło Nick. Mimo przyćmionego światła udało się jej dostrzec w jego oczach błysk uznania. - Bardzo ładnie - dodał zduszonym głosem, przysuwając się bliżej niej.

- Zobaczyłam tę sukienkę w małym sklepiku na...

- Mówiłem o tobie - przerwał jej Nick, dotykając jej włosów. - Podobają mi się. Wyglądasz w nich o wiele swobodniej.

- Czy to kolejna sztuczka? - spytała niepewnie.

- Nie pozwalam sobie na żadne sztuczki. - Zabrzmiało to bardzo wiarygodnie. Ale w końcu ten człowiek był dobrym aktorem, w równie przekonujący sposób mógłby Proponować jej kupno mostu brooklyńskiego czy Empire State Building.

- Widzę, że twoja poranna przygoda w basenie nie pozostawiła żadnego śladu - Powiedział, mierząc ją wzrokiem.

Boże, ale on ją denerwuje! - Żadnego - wyznała. - Z jakiej okazji odbywa się dzisiejsze przyjęcie? - postanowiła przezornie zmienić temat.

- Bo dziś jest sobota.

- To ma być okazja?



- To cała Gloria - zaśmiał się. - Uwielbia wydawać przyjęcia. Inni ludzie uwielbiają na nie chodzić i tak się jakoś kręci. Ale wyglądasz na bardzo spiętą - dodał po chwili - może zrobić ci jeszcze jeden masaż?

Ostatnią rzeczą, jakie potrzebowała, był ich kolejny fizyczny kontakt. Zawołała więc szybko - Nie! - i dodała tonem bardziej zrównoważonym: - Dziękuję bardzo. Zresztą muszę zająć się pracą.

- Pracujesz przez cały czas - zapewnił, obejmując ją ramieniem. - Przecież miałaś mnie lepiej poznać.

- To znaczy, naprawdę...

- Jeśli masz na myśli poznanie w sensie biblijnym, to da się to zaaranżować. Nie musimy iść na to przyjęcie... - zawiesił głos, błędząc ręką po jej gołych plecach.

Shane wydeła wargi. - Miałam na myśli to, że powinnam zadać ci więcej pytań.

- Ach, tak, więcej pytań - zgodził się Nick - wal śmiało.

- Czy jesteś obecnie kimś zainteresowany? - usłyszała nagle własne pytanie. Punkt dla pani, pani McCallister! Ten facet nie jest głupi, a nawet czteroletnie dziecko połapałoby się, o co jej naprawdę chodzi. Ale szczęściem Nick potrafił zachować kamienną twarz.

- Tak, i to bardzo niezwykłą osobą.

Jego ciepły oddech nie pozostawiał żadnych wątpliwości, o kogo chodzi. Ta odpowiedź spodobała się Shane, lecz nie mogła w to uwierzyć bez zastrzeżeń. Przecież Nick Rutledge mógł mieć każdą kobietą, o jakiej by tylko zamarzył.

- Shane, musisz się nauczyć odprężyć przy mnie.

- Tak jak rano? - spytała figlarnie. Nick uśmiechnął się naprawdę przepięknie. Mężczyzna nie musi się uśmiechać. Mężczyzna powinien być szorstki, być „macho”, niemniej Nick miał przepiękny uśmiech, pomyślała.

- Rano na basenie było bardzo miło - powiedział.

- To było nieporozumienie - odparła. Czowała się niezręcznie, nie śmiała bowiem spojrzeć mu w oczy. Jego spojrzenie miało na nią dziwny wpływ.

- Dobrze - powiedział niepewnie Nick. Zdumiał ją ton jego głosu. - Pomówmy o tym.

- Wolę nie.

Ujął ją za rękę. - Kiedy zaczynamy mówić o twoich uczuciach, nabierasz wody w usta, co?

Chciała cofnąć rękę, ale nie miała siły. - Jestem ostrożna - powiedziała powoli. - Nie lubię angażować się w sprawy bez przyszłości.

Pokręcił z dezaprobatą głową. - Przyszłości nie mogą mieć tylko te sprawy, które nie istnieją.

- To brzmi jak wróżba z chińskich ciasteczek.

- Niektóre umieszczone tam sentencje są niezwykle mądre - odparł pogodnie. Ucieszyła się, że się nie obraził. Nick odwrócił głowę i spojrzał przez okno. - Jesteśmy już na miejscu - dodał.

Samochód zatrzymał się przy nabrzeżu Marston Lake. Kilka jardów dalej przycumowane były pokryte baldachimami wycieczkowe stateczki z lakierowanymi na biało krzesłami dla gości na pokładach. Na brzegu sześć stołów uginało się od jedzenia. Sałatki ugarniowano w kształcie rozmaitych zwierzątek, spoczywających na posłaniach z lodu. Obok umieszczono tace pełne zimnego mięsa. Opodal odświetnie udekorowanego placyku grała niewielka orkiestra.

- Nick, kochanie! - rozległ się pisk, gdy Nick wraz z Shane podeszli do bufetu. Shane rozejrzała się i zobaczyła osobkę przypominającą gwiazdkę filmową, ubraną w suknię ze srebrnej lamy. Wężowym ruchem dopadła Nicka, pocałowała go i popędziła za następną ważną osobistością, która jej wpadła w oko. Nick odchrząknął, z rozbawieniem patrząc na zdumioną Shane.

- Zawsze zastanawiałem się, jak kobiety mogą chodzić w czymś takim - powiedział, biorąc ją pod rękę.

- Takie jak ta po prostu ślizgają się przez życie - zauważyła sucho Shane. Odpowiedział jej serdeczny śmiech Nicka. Ten śmiech to było niemal wszystko, co Nick zaofiarował jej tego wieczoru. Potem obserwowała jedynie, jak różne kobiety podchodziły do Micka i łąsiły się do niego. Musiała jednak przyznać, że nie zwracał na to szczególnej uwagi, zachowywał się co prawda bardzo uprzejmie wobec nich wszystkich, a Shane chciała wierzyć, że rzeczywiście nie jest żadną zainteresowany.

Zaczęła notować swe spostrzeżenia na serwetce, nareszcie, powiedziała sobie, mam coś godnego uwagi.

- Cóż to za tajemniczy szyfr? - dobiegł ją niski głos Nicka. Zobaczyła, że zagląda jej przez ramię. Schowała serwetkę do torebki.

- Notatki - odparła krótko. - Przecież jestem w pracy.

- Masz okropny charakter pisma.

Wzruszyła ramionami. - Potrafię to odcyfrować... na ogół - zauważyła, uśmiechając się do niego. - Cóż to, nie masz żadnej czcigodnej damy na kolanach? - spytała z rozbawieniem.

- Zatańcz ze mną, jedź - powiedział, biorąc ją w ramiona i nie czekając na odpowiedź.

- Rozkaz - zasalutowała.

- Nudzisz się.

- Spędzałam już wieczory w ciekawszy sposób.

- Wiem, co zrobić, żeby cię nieco ożywić - szepnął jej do ucha. Przebiegł ją przyjemny dreszcz.

- Czy sądzisz, że potrafisz się stąd wyrwać? - spytała, wskazując na przyglądające się jej z zazdrością kobiety.

- To pospolita obsada hollywoodzkich przyjęć. Bez znaczenia.

- O! Nadciąga kolejna grupa wyznawczyń.  
- Wyznawców mają gwiazdy rocka. Ja mam wielbicielki - sprostował.

- Wygląda na to, że masz coś więcej, na przykład szczególnie namiętną wielbicielkę - zauważyła kwaśno.

- Udawajmy, że jej nie widzimy - powiedział, przesuając się wraz z nią w stronę innej części tanecznego kręgu. Ale i tam znajdowała się jakaś gwiazdka wpatrująca się z nabożeństwem w Nicka. Z uroczystym uśmiechem Shane uwolniła się z jego objęć, pozwalając jej podejść do niego. Spokojnie obserwowała, jak dziewczyna uśmiecha się promiennie; a po chwili dobiegł ją jej perlisty śmiech. Nick musiał powiedzieć coś niezwykle śmiesznego, jak na przykład: „Cześć”, pomyślała Shane.

- Hej, przypatrywałem ci się.

Shane odwróciła się i ujrzała Milesa Donovana, partnera Nicka. Nie był tak wysoki ani tak dobrze zbudowany jak Nick, ale również mógł uchodzić za przystojnego mężczyznę. Wyraz jego twarzy przywodził na myśl zadziornego młodszego brata. Shane pomyślała sobie, że pozostawanie w cieniu Nicka, nawet tylko na planie filmowym, musi być dla niego bardzo irytujące. Wyciągnęła do niego rękę. - Jestem...

- Wiem. Shane McCallister. Dowiedziałem się wcześniej. I jak ci się tu podoba? - spytał. - Ja się trochę nudzę, ale co zrobić, w końcu nie jest to Hollywood czy Vail - zauważył filozoficznie i wychyliwszy szybko szklaneczkę, porwał następną z tacy przechodzącego obok kelnera.

- Czy często chodzisz na przyjęcia? - spytała Shane bez większego zainteresowania. Czcza gadanina nudziła ją, chociaż w swej pracy musiała znosić to jako zło konieczne.

- Tak często, jak tylko zdołam. W ten sposób człowiek robi się znany. Dzięki temu można dostać najlepsze role.

Nicka też spotkałem na przyjęciu, chociaż przyznam, że nie cierpię z nim współpracować.

- Doprawdy? - zainteresowała się Shane. Może ten malkontent znajdzie jakąś skazę na ideale.

- Jasne - potwierdził spiesznie Miles. Słuchając go, Shane odniosła wrażenie, że zdążył już dziś sporo wypić. - Lecą na niego wszystkie babki i zawsze dostaje najlepsze role. A wcale nie jest taki dobry. W końcu przyjdzie jednak mój dzień. Nie jestem gorszy od niego - powiedział, wysuwając wojowniczo kwadratowy podbródek. - A nawet lepszy - dodał z porozumiewawczym mrugnięciem.

- Niewątpliwie - mruknęła Shane. Chciała się jakoś od niego uwolnić.

- A może pójdziemy jutro na obiad? - spytał zniechęca Miles. - Mogłabyś przeprowadzić ze mną wywiad.

- Dziękuję bardzo, ale nigdy nie przeprowadzam dwóch wywiadów jednocześnie - odparła, próbując odejść. Złapał ją za rękę.

- Masz - powiedział, wręczając jej kawałek papieru. - Tu jest mój telefon. Jeśli uznasz, że poczciwy Nick nie ma już nic ciekawego do powiedzenia, mogłabyś do mnie zadzwonić - zacisnął jej dłoń na karteczce. - Kiedy tylko zechcesz.

Shane wzięła kartkę, obiecując, że zadzwoni przy okazji. Obiecałaby mu wszystko, byle się tylko go pozbyć. Nick już spieszył jej na ratunek. Miles rozplątał się od razu.

- Zamećzał cię? - spytał, wskazując na kierunek, w którym zniknął Miles.

- Nie, po prostu chce być znany.

- Na pewno nie dzięki tobie - powiedział Nick. Na dźwięk tych słów Shane poczuła, że mimo woli robi się jej bardzo ciepło koło serca. Reszta wieczoru upłynęła jej na rozmowach z wieloma ludźmi. Z wyjątkiem Milesa nikt nie powiedział złego słowa o Nicku. Wyglądało na to, że wszyscy go lubili.

Ma spory klub zwolenników, pomyślała, wsiadając śpiąca do limuzyny, gdy odwoził ją do hotelu. Ku jej zdumieniu Nick nie usiłował wejść do jej pokoju, a tylko pożegnał się z nią przed drzwiami czułym pocałunkiem.

Niedziela upłynęła pusto i jałowo. Nick nie dzwonił i nie pojawił się. W jego planie zajęć nic na ten dzień nie było. Shane spędziła wolny czas, usiłując bez chwili wytchnienia przelać na papier swoje dotychczasowe wrażenia. Zapełniała przy tym niesamowitą wprost liczbę kartek, lecz bez większych rezultatów. W poniedziałek odzyskała spokój ducha. Powiedziała sobie, że wyzwoliła się spod uroku Nicka Rutledge'a i jest gotowa zmierzyć się z jego legendą. Niemal utwierdziła się w tym przekonaniu, jadąc rano na plan, lecz gdy tylko ujrzała go ponownie, cała jej pewność siebie rozwiała się jak dym. Stał pośrodku planu zdjęciowego, wysłuchując ostatnich instrukcji. Wyglądał na zmęczonego. Usiadła na foteliku reżysera i zastanawiała się, czy to nie jest skutek jakiejś nocnej randki. Poczwała, że to ją boli, więc powiedziała sobie, że jej rozważania mają charakter czysto zawodowy! Podchwycił jej spojrzenie i podszedł.

- Czuwałeś do późna? - spytała go wymijająco. Opadł na stojące opodal krzeselko i przeciągnął się.

- Wczorajszy dzień trwał niesłychanie długo - wyjaśnił.

- Och, opowiedz mi o tym. Zamieniam się w słuch - powiedziała złośliwie. Wydawał się zaskoczony. Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Białe zęby kontrastowały z jego oliwkową cerą.

- Widzę żółte błyski.

Shane zachnęła się. - Nie rozumiem, o czym mówisz. Jestem po prostu...

- ...zazdrosna - dokończył.

- Jesteś zbyt pewny siebie.

- Błyszczą ci oczy.

- To od świateł - odparła, wskazując na otaczające ich olbrzymie reflektory. - Wszystko wygląda tak, jakby lśniło. Znam cię zaledwie kilka dni. Co pozwala ci sądzić?...

- Chemia - znów jej przerwał. - To się czuje.

- Czy pozwolisz mi dokończyć? - krzyknęła.

- Nie, bo czytam w twoich myślach.

Poderwała się rozwścieczona. - Jeżeli możesz czytać w moich myślach, to musiałeś przeżyć teraz niemiły wstrząs - powiedziała ze złością, zamierzając odejść. Nie zastanawiała się w tej chwili, dokąd pójdzie, zastanowi się nad tym później. Ale nie odeszła, bo Nick złapał ją za rękę.

- Nie można trochę pozartować? - spytał. - A może działam ci na nerwy? - Powiedział to niskim, zmysłowym tonem. Shane usiadła, ale nic nie odpowiedziała. - Tak naprawdę, to przyleciałem tu o siódmej rano. Szefowie studia chcieli, żebym wywiązałem się z umowy. Nie zamierzam kwestionować ich autorytetu.

- Co ja słyszę, to coś nowego w wizerunku gwiazdy - powiedziała Shane, chowając notatnik ze świeżo nakreślonymi spostrzeżeniami. Wiedziała, że nie musiał się przed nią tłumaczyć, ale jego wyjaśnienia sprawiły jej przyjemność, zwłaszcza że w grę nie wchodziła inna kobieta.

- Płacą mi za moją robotę. Jeśli robota mi nie odpowiada, nie przyjmuję jej. Nie ma sensu podpisywać umów, których nie zamierza się dotrzymywać - powiedział otwarcie i z pewnością siebie. Dopóki go nie poznała, sądziła, że sama jest pewna siebie i że ta pewność siebie, którą uważała za swoją wyraźną zaletę, pozwoli jej gładko przejść przez życie. Teraz zaczęła w to nieco powątpiewać.

- Skoro mowa o mojej pracy... - powiedział Nick, zrywając się na równe nogi na widok reżysera, Johna Bowmana, który gestami wzywał go do przyłączenia się do

swojej partnerki - to w tej scenie będę musiał użyć wszystkich moich aktorskich umiejętności.

Shane zamrugała nerwowo. Przechwalanie się nie leżało w naturze Nicka, zaciekało ją więc, co może zawierać ta scena.

- Co masz na myśli? - spytała wprost.

- To będzie miłosna scena z moją partnerką, która w rzeczywistości jest tak okropna, że nikt nie może z nią wytrzymać - powiedział scenicznym szeptem. Nie dał jej czasu na odpowiedź i poszedł spieszenie do Bowmana i Adrienne. Shane obserwowała dwa pierwsze ujęcia i zrobiło to na niej olbrzymie wrażenie. Jak mógł wyglądać na zakochanego w kimś, kogo nie cierpiał? Wiedziała, że jest aktorem, ale nie mogła wprost uwierzyć, że mógł tak odegrać uczucia zupełnie przeciwne do tych, jakie sam żywił. Czyżby te zmysłowe uściski nie wywierały na nim żadnego wrażenia? A pocałunki wyglądały nawet zbyt naturalnie. Shane doszła do wniosku, że tylko szalona kobieta decyduje się wyjść za mąż za aktora, chyba że ten gra wyłącznie role charakterystyczne i trzyma się z dala od słodkich usteczek takich aktorek, jak choćby Adrienne Avery. Przy trzecim ujęciu, kipiącym wprost namiętnością, Shane nie wytrzymała. Wstała i poszła porozmawiać na temat Nicka z wolnymi akurat członkami ekipy. Nie oglądała się.

Wszystkie wypowiedzi nacechowane były takim samym podziwem dla Nicka, jak podczas sobotniego przyjęcia. Wszyscy lubili go szczerze. Nikt nie powiedział o nim złego słowa. Paru weteranów, którzy pracowali przy jego pierwszym filmie, uraczyło Shane jakimiś miłymi historyjkami. Shane zaczęła się poważnie obawiać, że czytelnicy usną podczas lektury jej artykułu. Kiedy przyszła pora przerwy na lunch, Shane postanowiła porozmawiać z reżyserem, Johnem Bowmanem. Bowman słynął z porywczosci i okropnych



manier. W swoim czasie regularnie doprowadzał podczas zdjęć aktorki do płaczu, a wielu aktorów odgrażało się, że go pobije.

- Nie mam czasu na gadki z pismakami z brukowców - warknął, gdy Shane wspięła się do jego przyczepy. Mimo tak niezyczliwego potraktowania, weszła do środka.

- Jestem redaktorem poważnego magazynu - poprawiła go. - Czy mogę usiąść? - Tak!

- Dziękuję bardzo - powiedziała, sadowiac się na jednym z dwóch znajdujących się w przyczepie krzeseł. Obejrzała ją pospiesznie. Przypominała raczej mnisią celę.

- Nie lubię się rozpraszać - sapnął Bowman, odgadując jej myśli. - Kiedy pracuję nad filmem, nie mam czasu na nic innego. A zatem, o co chodzi? - spytał, przypalając wonne cygaro, jedno z dwu, na które pozwalał sobie dziennie.

- Chciałabym dowiedzieć się czegoś o Nicku Rutledge'u - powiedziała bez ogródek, wyciągnęła magnetofon i włączyła go. Torba spadła z łoskotem z jej kolan.

- Wyłącz to - polecił Bowman. - Jeśli sama nie zapamiętasz tego, co ci powiem, to nici z rozmowy.

Posłusznie wykonała polecenie.

- Nick to prawdziwy mężczyzna. Wiem, że wszystkie dostajecie na jego widok palpitanie serca - dodał, wskazując znacząco ręką w jej kierunku. Shane w porę ugryzła się w język. - Ale przede wszystkim jest uczciwym człowiekiem, o niezłomnych zasadach. Jest pozbawiony tak zwanego kompleksu gwiazdy, tej prawdziwej plagi Hollywoodu. Aktorzy pojawiają się na ekranie i znikają jeszcze prędzej. Nick pozostanie w tym zawodzie bardzo długo. Wcześniej zaczął, wie, na co go stać i nie sprawia kłopotów. Jeżeli uważa, że jakąś scenę można zagrać inaczej, przychodzi z tym do mnie. Żadnego efekciarstwa.

Shane starała się nie kaszleć, gdy owionął ją dym z cygara. Piekły ją trochę oczy.

- Czyżby aktorzy nie byli w gruncie rzeczy dużymi dziećmi, które odgrywają przed nami cudze życie, bo brak im odwagi, by żyć własnym? - zasugerowała Shane, mając na uwadze stereotypowe opinie, z którym zetknęła się, zanim poznała Nicka.

- Nie mam czasu na psychologiczne rozważania. Może dotyczy to niektórych z nich, ale z pewnością nie Nicka. Pracowałem z nim przy jego pierwszym filmie i pracuję z nim teraz. Nie widzę żadnej różnicy, chyba tylko tę, że jest lepszy.

Bowman wstał nagle. - Czas minął - powiedział. - Idź już. - Zabrzmiało to jak rozkaz. Z pewnością był człowiekiem przyzwyczajonym do utrzymywania posłuchu, pomyślała Shane, zbierając rzeczy. Podziękowała reżyserowi i wyszła. Gdy zamykała drzwi, zaczepiła paskiem od torby o klamkę. Szarpnięcie było tak gwałtowne, że straciła równowagę i spadła z trzech schodków prowadzących do przyczepy Bowmana. Przed ośmieszającym upadkiem na ziemię uratowały ją czyjeś silne ramiona.

- Nie sądziłem, że padasz przed mężczyznami na kolana - roześmiał się Nick, pomagając jej wstać. Shane poczuła nagłą falę ciepła, spowodowaną bliskością jego ciała. Ubrany był w kostium, w którym ujrzała go po raz pierwszy na planie.

- To było niechcący - mruknęła. Miała to być jej zdaniem błyskotliwa riposta, lecz zamiast tego ujawniła miotające nią mieszane uczucia.

Nick uśmiechał się z zadowoleniem, jakby odgadując to wszystko, co chciałyby przed nim ukryć. - Czy stary John cię wyrzucił? - spytał, wskazując na przyczepę reżysera.

Czemu wciąż ją trzymał? I czemu nie mogła myśleć jasno? W tej chwili była bardziej świadoma dotyku każdego z jego palców niż kiedykolwiek przedtem. - Właściwie to nie -

powiedziała, czując suchość w ustach. - Zamienił ze mną kilka słów. Ma o tobie wysokie mniemanie. Czy zamierzasz tak trzymać mnie przez cały dzień?

- Przyszło mi to właśnie na myśl - odparł z uśmiechem. Zanim oderwał od niej rękę, naumyślnie przesunął je wzdłuż jej ciała, od ramion aż do bioder. Odpreży się po pracy i przy okazji poćwicz sobie technikę uwodzenia, pomyślała, starając się nie reagować.

- Chodź, postawię ci lunch - zaproponował.

- Ostatni z hojnych - odgryzła się, wiedząc, że posiłki na planie były bezpłatne. Nick roześmiał się i położył dłoń na jej ramieniu, gdy szli do prowizorycznej kantyny.

Kolejne dni wyglądały podobnie. Shane przyjeżdżała i obserwowwała gorączkowe tempo codziennej pracy nad filmem. Rozmawiała z ludźmi. Ekipa przywykła do jej obecności i do jej pytań. Przyszło jej na myśl, że zadawała więcej pytań, niż było to rzeczywiście niezbędne do napisania artykułu, że robi to teraz jedynie z chęci dowiedzenia się jak najwięcej o Nicku. Zarazem pragnęła być jak najbliżej niego. Ale Nick był bardzo zajęty. Czas pochłaniały mu zdjęcia, próby i narady. Gdy tylko miał wolną chwilę, spędzał ją raczej na planie wśród ekipy niż beczynnym w swojej przyczepie. Shane zaczęła rozumieć, czemu prawie wszyscy go lubią. Wydawało się to zbyt piękne, by było prawdziwe, lecz na przekór swym usiłowaniom zdała sobie sprawę z faktu, że jest w nim zakochana.

Aż nagle w środę wydarzyło się coś dziwnego. Po lunchu Nick zniknął. Widziała go jeszcze, jak tuż przed południem próbował kolejną scenę. Kiedy skończył, wiele osób miało do niego jakieś sprawy, więc Shane sama poszła wziąć sobie lunch. Kiedy wróciła z tacką, mając nadzieję, że zjedzą razem, nie było go nigdzie widać. Nie zwróciła na to uwagi do chwili, gdy w godzinę później zaczęła go szukać. Różni ludzie, którzy

mogli go widzieć, wruszali jedynie ramionami. Nikogo nie dziwiła nieobecność Nicka. Nikogo prócz Shane.

- Gdzie byłeś wczoraj? - spytała Shane, dopadłszy go następnego ranka w jego przyczepie. Charakteryzator kończył właśnie malować Nicka, uwydatniając jeszcze i tak przecież doskonale rysy jego twarzy. Shane usiadła z tyłu i oparta o stół patrzyła na niego uważnie. Nick spoglądał na nią kątem oka, usiłując nie poruszać głową, dopóki charakteryzator nie skończy swego dzieła.

- Musiałem załatwić pewien interes - odparł niedbale.

- Tak? - spytała, zaintrygowana jego tonem. - A cóż takiego?

- To sekret - odparł łagodnie. W tym właśnie momencie charakteryzator zdjął ochronny materiał z szyi Nicka i wyszedł z przyczepy. Shane, gryząc ołówek, przypatrywała mu się w milczeniu. Jak dotąd był otwarty i szczery. Może w słowie „sekret” kryło się to, czego szukała. A może Nick po prostu udawał. Sądząc z jego zachowania, nie zwodził jej chyba. Może wczoraj wdał się w coś, o czym wolał nie mówić. Shane postanowiła to zbadać.

- Jak ci idzie artykuł? - spytał, odwracając się z krzesłem w jej stronę.

- Jak na razie, to gdyby przyznawano nagrody supermenom, byłbyś pewniakiem - powiedziała bez zająknięcia.

- Niezbyt cię to cieszy - zauważył, przysuwając się bliżej.

- Wyliczanie czyichś cnót jest strasznie nudne dla czytelnika - przyznała szczerze, próbując nie zwracać uwagi na to, że niemal stykali się twarzami.

- Czyżbym był nudny?

Nie, z pewnością nie był taki. Trudno byłoby nazwać go nudnym. Może wystarczyłoby tylko przelanie jego zmysłowości na papier, może... Nie miała okazji rozwinąć

tych myśli, ponieważ palce Nicka wsunęły się za jej talię. Przyciągnął ją do siebie, zniżając głowę do pocałunku.

- Popsuję ci makijaż - zaprotestowała. Rozbawiona swym absurdalnym, zdawałoby się, stwierdzeniem, roześmiała się głośno.

- Po raz pierwszy kobieta śmieje się z mojej twarzy - powiedział Nick, puszczając ją. Ktoś inny na jego miejscu obraziłby się, pomyślała Shane. Ale Nick wyglądał tak, jakby cieszyło go wszystko, co ma z nią związek. - Po raz pierwszy bałam się o męski makijaż - odparowała.

- Ho, ho - powiedział, przytulając ją do siebie. Zaskoczył ją tym gestem. Było w nim ciepło, towarzyszące zazwyczaj staraniom o kobiece względy. - A iluż ich było?

Spojrzała mu w twarz, upajając się jego urodą.

- Na pewno o wiele mniej, niż ty miałaś kobiet - stwierdziła.

- Musiałaś być niezwykle samotna - powiedział poważnym tonem.

Shane roześmiała się. - Nie sądzisz chyba, że w to uwierzę - pokręciła głową. - Te miliony kobiet próbujące dopchać się do ciebie na przyjęciu. A noc była tylko jedna. - W tym cały problem - wyjaśnił jej. - One chciały być ze mną dlatego, że jestem tym, kim jestem, sławnym aktorem, kimś, kto może zapewnić im karierę. Nie robiły tego z sympatii do mnie - spojrzał jej w oczy. - Czy widzisz na czym polega różnica?

Powiedział to tak poważnie, że zrozumiała, co go gnębi. Patrząc na niego, dostrzegła samotność w jego oczach. Było to coś, czego nie zauważyła przedtem. Czyżby Nick, któremu każdy mógłby tylko pozazdrościć jego sukcesów, był w głębi duszy samotny? Z narastającą czułością pogładziła go chłodnymi palcami po policzku.

- Tak - powiedziała miękko. - Rozumiem cię. I rozumiem również, dlaczego wszystkie kobiety uważają, że mają prawo posłużyć się tobą dla własnej kariery.

Nick pocałował przesuwające się po jego ustach opuszki jej palców. Dobry Boże, jakżeż go kocha!

Gwałtowne pukanie zmało panujący w przyczepie nastrój. - Pan Bowman oczekuje pana na planie.

- Chyba się zaraz wścieknę - szepnął Nick, całując ją w uszko. Shane drgnęła, lecz starała się zachować swobodny ton.

- Co, chcesz zrujnować taką wspaniałą legendę? - zadrwiła. - Ruszaj, publiczność czeka.

- Moja publiczność - powiedział, całując palce i przyciskając je do jej warg - tylko na to czyha.

Gdy wyszedł, Shane słyszała, jak mocno bije jej serce.

## Rozdział 6

- Kemping? - wykrzyknęła z niedowierzaniem Shane. Sobotnie słońce zaczęło dopiero oświetlać jej pokój hotelowy. Patrząc na Nicka, zastanawiała się, czy nie przesłyszała się przypadkiem. - Czemu, na litość boską, chcesz pojechać na kemping?

- Bo to lubię - odparł.

Ma chyba w sobie coś z włóczęgi, pomyślała. Nick znów ją zbudził. Ubrany był w spłowieale dzinsy. Rozpięta koszula w szaroniebieską kratkę wyłaniała się spod jego płóciennej kurtki.

- Kemping? - powtórzyła nieufnie. - Brud, robactwo i twarde kamienie?

- Kemping pod migocącymi specjalnie dla ciebie gwiazdami nad głową i z łóżem na gołej ziemi.

Shane zauważyła figlarny błysk w jego oku, gdy silniej zaciskała węzeł paska od szlafroka. Ze stoickim spokojem podeszła do szafy i zaczęła przesuwać wieszaki, szukając odpowiedniego ubrania.

- Powinieneś zostać korespondentem „National Geographic” - mruknęła głośno, wyławiając z szafy brzoskwiniową bluzkę i dzinsy, które miała zamiar nosić jedynie podczas pracy nad artykułem w pokoju hotelowym. Nick przysiadł na rogu łóżka ze zmiętą pościelą i przyglądał się jej spokojnie.

- Nie wybieramy się do afrykańskiej dziczy, a jedynie do parku narodowego Rocky Mountain.

- Czy są tam niedźwiedzie? - spytała, przystając w pół drogi do łazienki. Ubranie omal nie wyleciało jej z ręki, gdy z przerażeniem myślała o możliwości spotkania z dzikimi bestiami.

- Zapewne - odparł nonszalancko i dodał: - Pospiesz się, pilot już czeka.

- Pilot? Mamy skakać na spadochronach? - zapytała z przerażeniem. Podszedł do niej i objął ją w talii.

- Nie - roześmiał się. - Nie tym razem.

- Nie opowiadaj. Wiem, że skaczesz z opóźnionym otwarciem.

- Rzeczywiście, robiłem tak, ale wytwórnia nie zgadza się, żebym bawił się w ten sposób podczas kręcenia filmu.

Trzymane przez nią ubranie, ściśnięte pomiędzy ich ciałami, przejęło ich ciepło. To ciepło w dziwny sposób przeniknęło do jej żył; Nick przyciskał ją coraz mocniej.

- Dzięki Bogu za wytwórnię - powiedziała - uwalniając się zrecznie. - Czemu tak lubisz ryzykować? - Skoki spadochronowe były, jej zdaniem, odpowiednim zajęciem dla żołnierzy lub wariatów.

- Żeby doświadczyć pełni życia - powiedział po prostu.

- To znakomity sposób na doświadczenie przy okazji pełni śmierci. - Oparła się pokusie, by wspiać się na palce i pocałować go. Roześmiał się ponownie, tym swoim cudownym śmiechem, który poczuła aż w obutych w różowe nocne pantofelki stopach.

- Gdzie twoja żądza przygód? - spytał.

- Codziennie podróżuję metrem. To w zupełności zaspokaja moją żądzę przygód. Przez chwilę panowała cisza. Nick przestał się śmiać i spoglądali na siebie w milczeniu.

Wyczuła, że chce ją pocałować. Nie mogła sobie pozwolić na to, by dać się jeszcze bardziej uwikłać emocjonalnie w to uczucie bez żadnej przyszłości. Może straciła głowę, lecz czuła, że jest w tym coś więcej niż tylko zauroczenie. Zdawała sobie sprawę, że miłość do tego mężczyzny wiązała się z całą masą problemów i obawiała się zawodu.

- A pilot? - upomniała go. - Zdaje się - tak mówiłeś - że czeka niecierpliwie?



- Ja również - usłyszała mruknięcie Nicka, gdy szła się przebrać do łazienki.

Scottie zawiózł ich na niewielkie lotnisko, gdzie czekała już czteromiejscowa awionetka Apache. Shane spojrzała na nią podejrzliwie. Do tej pory latała tylko wielkimi samolotami pasażerskimi. Oblizła nerwowo wargi.

- Czy one często się rozbijają?

- Nie. Przeciętnie tylko raz - wyraźnie starał się ukryć uśmiech.

- Bardzo zabawne - powiedziała, ciągnąc plecak, w który zaopatrzył ją Nick. Ten uciążliwy przedmiot z przyczepionym do niego śpiworem wszczął wojnę z jej torbą. Podniosła wzrok i zobaczyła, że przygląda się jej nie tylko Nick, ale również i pilot.

- Nie potrafię tym żonglować - wysapała, bojąc się posądzenia o niezdarność.

- Radzisz sobie z tym zupełnie nieźle - pocieszył ją Nick, biorąc od niej plecak i przewieszając go sobie przez lewe ramię. W prawym ręku trzymał swój własny plecak i doskonale dawał sobie radę z tym wszystkim. Shane spojrzała na niego, zastanawiając się, co chciał przez to powiedzieć. Posłusznie poszła za nim w stronę samolotu, rzucając tęskne spojrzenie odjeżdżającemu mercedesowi. Nick podchwycił je.

- Chodź - ponaglił ją, trącając łokciem. - Będzie fajnie. Shane szczerze w to wątpiła.

Nigdy jeszcze nie była w żadnym parku narodowym. Widziała jedynie zielone połacie lasów, lecąc z jednego miasta do drugiego. Gdy wylądowali, oglądana z bliska natura zaparła jej dech w piersi. Ciepłe kolory złotej jesieni olśniły ją, gdy tylko Nick pomógł jej wysiąść z samolotu.

- Pięknie tu, prawda? - spytał, czytając w jej myślach.

Skinęła głową. Kolejną rzeczą, która zaprzątneła jej uwagę, był wysiłek włożony w utrzymanie równowagi mimo

ciężaru plecaka, w który ubrał ją Nick. Szybko przestała podziwiać przyrodę.

- Dzięki, Jake - powiedział Nick do pilota, który wsiadał właśnie z powrotem do samolociku. - Dalej pójdziemy sami.

- Wspaniale! - mruknęła Shane, rozglądając się wokół. Miejsce było odludne. Poczowała się bardzo niepewnie. Nick wrócił do niej i spostrzegł wyraz jej twarzy, gdy samolot odlatywał. - Myślałem, że reporterzy są nieustraszeni - mrugnął do niej porozumiewawczo.

- No pewnie - potwierdziła kwaśno. - Wolimy jednak przebywać w miejscach, w których nic nam nie zagraża.

- Nie ma strachu. Zaopiekuję się tobą. - Na dowód tego ujął ją za rękę.

- Jakoś wcale mnie to nie pociesza. - Westchnęła, z rezygnacją przyjmując swój los. - No dobrze, Danielu Boone, i co dalej?

- Tą ścieżką na dół - powiedział Nick, wskazując kierunek, choć Shane nie mogła dostrzec żadnej ścieżki. Znam fajny strumyk, nad którym będziemy mogli rozbić obóz i nałapać ryb na obiad.

- Świetnie - mruknęła Shane.

- Mówisz jak rasowy traper - uśmiechnął się Nick. - Idziemy. - Powiedział i ruszył przodem.

Plecak wydawał się jej potwornie ciężki - waży co najmniej tonę, myślała - a szelki wpijały się w zamszową kurtkę. Zastanawiała się, czy kurtka to wytrzyma. Więcej, zastanawiała się, czy ona sama przetrzyma ten weekend bez szwanku. Zdumiewało ją to, że Nick wiedział, dokąd ma zmierzać. Wiedziała, że istnieli ludzie, którzy potrafili znaleźć drogę nawet w sercu Afryki, ale dla niej już sama opowieść o tym brzmiała całkiem nierealnie. Miała kłopoty z trafieniem dokądkolwiek, chyba że ulice były wyraźnie oznakowane lub dysponowała dokładnie narysowaną mapą. Tu każde drzewo

wyglądało podobnie. Wiedziała oczywiście, że słońce wstaje na wschodzie, a chowa się na zachodzie, ale teraz prześwitywało tylko przez gałązki i, o ile zdążyła się zorientować, uprzyjemniało jedynie drogę. Idąc, Shane rozglądała się czujnie, spodziewając się, że lada chwila rzuci się na nią jakieś dzikie zwierzę. Czemu Nick nie lubi spędzać czasu przed ciepłym kominkiem z kieliszkiem Martini w rękę jak pozostali wielcy z Hollywood, zastanawiała się patrząc na jego plecy i usiłując za nim nadążyć. No tak, ale wtedy nie byłby taki wyjątkowy..., no i nie obudziłby w niej tych niebezpiecznych uczuć, które tak rozpaczliwie starała się okiełznać.

Głośny szelest rozległ się nad głową Shane, spojrzała więc z lękiem w górę. Był to jednak tylko wielki, lśniący, niebieski ptak, który zatrzepotał skrzydłami pośród zwiędłych liści klonu. Trochę liści spadło na nią i gdy Shane odwróciła głowę, źle stąpnęła i, poślizgnąwszy się, podcięła idącego przed nią Nicka. Przez chwilę stanowili płataninę rąk, nóg i plecaków. Shane usłyszała głośny trzask i z przerażeniem spojrzała na swoje nogi. Na pewno je połamała.

- Nie planowaliśmy zjazdu ze wzgórza - powiedział Nick, wstając i podając jej rękę. Nawet nie drgnęła. - Co się stało?

- Moje nogi - powiedziała, wciąż patrząc w dół. - Myślę, że je połamałam. Przejęty Nick schylił się i delikatnie obmacał jej nogi. - Czy to boli? - spytał, przesuwając po nich palcami.

- Nie - odparła. Drżały jej wargi. Nie bolało. Czuła jedynie ciepło zmieszane z pragnieniem dotyku jego rąk. Spostrzegła, że jego palce zbliżają się do pachwiny.

- Może nie są złamane - powiedziała pośpiesznie i oparłszy się na jego ramieniu, spróbowała wstać. - Ale słyszałam, jak coś trzasnęło.

- Może nastąpiłaś na suchą gałązkę? - spytał, unosząc brew. Gotowa była zgodzić się z jego wyjaśnieniem, lecz gdy podnosiła swoją torbę, usłyszała dziwny brzęk. Dokładniejsza inspekcja jej zawartości ujawniła, że magnetofon nie stanowi już całości, a jedynie kupkę niepotrzebnych śmieci.

- Do niczego - jęknęła, spoglądając oskarżająco na duży głaz, na którym leżała torba.

- Kupię ci nowy - obiecał Nick.

- A co mam robić do tego czasu? - spytała rozgoryczona, zamykając torbę.

- Bawić się - zasugerował i ruszył dalej. Shane podążyła za nim, wtem jęknęła i skrzywiła się z bólu.

- Co znowu? - spytał Nick, zawracając.

- To chyba kostka - odpowiedziała. Czują ból w prawej kostce. - Musiałam ją skrócić.

- Cudownie! - powiedział Nick, zmuszając ją, by usiadła na skale, która tak okrutnie obeszała się z jej magnetofonem. Zaczął zdejmować jej zawile zdobiony, ręcznie szyty but.

- To nie są odpowiednie buty na wycieczkę - poinformował ją.

- Nie planowałam wypraw krajoznawczych, kiedy je kupowałam - odparła. Przyglądała się, jak uważnie badał jej kostkę. Było to bolesne, lecz można było wytrzymać. - I co teraz? Dostrzelisz mnie?

Roześmiał się. - Wygląda całkiem nieźle - powiedział, wciągając z powrotem but na jej nogę, i podniósł się. - Wszystko wygląda zupełnie nieźle. - Spojrzał na nią znacząco. postanowiła to zignorować. Trzymając się jego ręki, stanęła na równe nogi.

- Daleko jeszcze do tej twojej Mekki?

- Prawie jesteśmy na miejscu - odpowiedział.

- Gadanie - mruknęła, delikatnie sprawdzając nogę. Troszeczkę bolała. - Prowadź.

- To tam - odwrócił się, odsłaniając jej widok na otoczone drzewami jezioro, zamknięte z jednej strony kurtyną wodospadu. Kaskady wody opadały w dół, po kamieniach, a przestrzeń wokół pokryta była ostatnimi kwiatami tego lata. Kwiaty wraz ze świeżo opadłymi liśćmi tworzyły olbrzymi, różnobarwny kobierzec. Shane wyobraziła sobie, że tak musiał zapewne wyglądać wczesną jesienią rajski ogród. A teraz jestem tu z Adamem, pomyślała, spoglądając na Nicka. Wokoło nie było żywej duszy. Nastroiło ją to romantycznie i zarazem odczuła jakiś niepokój.

- Warto było? - spytał Nick.

- Tak - odparła cicho - było warto.

Spojrzał na nią zdziwiony. Zdała sobie sprawę, że z jej tonu wywnioskował, że miała na myśli coś więcej niż tylko wędrowkę do strumyka. Bo tak właśnie było. Gdzieś, między wierszami usłyszał, że podświadomie zgodziła się na wszystko, nie przejmując się wreszcie konsekwencjami. W końcu mogło ją spotkać coś znacznie gorszego niż przespanie się z Nickiem. Tak, powtórzyło cichutkie echo. Mogła się beznadziejnie zakochać. To byłoby o wiele gorsze. W porównaniu z tym strata magnetofonu wydawała się błahostką.

- A więc, co robimy? - spytała, wyplątując się z szelek plecaka. Od razu poczuła się znacznie lepiej.

- Teraz - odpowiedział - rozbijemy obóz i zorganizujemy sobie lunch.

Lunch. Na dźwięk tego słowa jej żołądek poruszył się niespokojnie i zaburczał. Spojrzała na Nicka w nadziei, że nie usłyszał tego krępującego dźwięku. Niestety, dosłyszał i uśmiechał się do niej.

- Gdzie jest coś do jedzenia? - spytała, schylając się, by otworzyć plecak. Znalazła tylko garnek do kawy, patelnię i

kilka różnych rzeczy, których przeznaczenia nie umiała się domyślić.

- Tam - powiedział Nick, wskazując na strumyk. Wziął jakieś przedmioty, przypominające Shane kompletną łamigłówkę i paroma ruchami wyczarował z nich wędkę.

- Druga jest dla ciebie - powiedział, podsuwając jej otwarty plecak. Shane przyjrzała się bliżej. A więc do tego służą te kawałki drzewa, pomyślała, wyciągając je. Zajęło jej to więcej czasu, ale w końcu poskładała wszystko razem i z triumfem pokazała Nickowi.

- Świetnie - powiedział. - Teraz zarzuć wędkę i siadaj koło mnie.

Zarzucenie wędki to była oddzielna sprawa. Żyłka z początku odmówiła kontaktu z wodą, zahaczając o gałęzie. Nick uwolnił ją, nie śmiejąc się nawet z tego.

- Może się po prostu do tego nie nadajesz - powiedział współczująco. Shane podjęła wyzwanie i nie spoczęła, póki nie zarzuciła wędki niedaleko miejsca, w którym zrobił to Nick.

- Proszę - powiedziała z satysfakcją, zakopując wędzisko w ziemi, podobnie jak uczynił to Nick.

- I nie mów mi więcej, że czegoś nie mogę zrobić. Usuвам to słowo raz na zawsze z mojego słownika.

Zmysłowy uśmiech pojawił się na jego wargach. - Nie możesz kochać się ze mną - powiedział, obserwując jej reakcję. Nie spodziewała się, że powie coś takiego, więc po chwili wahania roześmiała się głośno.

- O nie, nie złapiesz mnie na tym.

- Czemu? - powiedział miękko. - Już cię złapałem. Jego oddech owiał jej policzki i nagle znalazła się w jego ramionach. Ich usta złączyły się. Przewrócili się na ziemię i Shane przyciągnęła go mocniej do siebie, napawając się jego mocnym ciałem. Jego palce głaskały jej włosy. Językiem

badał ofiarowaną mu słodycz, a Shane kulila się z rozkoszy, czując szybkie, niecierpliwe ruchy wewnątrz swych ust. Poznawał jej język, zęby, usta, jednocześnie dłońmi poznając zarysy jej ciała. Kurtkę zdjął jej już wcześniej, teraz jego delikatne palce zaczęły zsuwać z niej bluzkę, kawałek po kawałku. Poruszyła się pod nim, pragnąc go, pragnąc tego niezwykłego uczucia, którego raz już dzięki niemu doznała. Ustami pieściła teraz jej szyję, a ona wzięła go za rękę i położyła ją na swej piersi, pragnąc, by jej dotykał, by ją trzymał, by wreszcie ugasił płonący w niej ogień. Ale kiedy jego dłoń wsunęła się pod jej biustonosz, drażniąc jej sutek, płomień rozgorzał w niej jeszcze mocniej. Wtedy zaczął zdejmować z niej biustonosz. Poczowała, jak pod wpływem dotyku jego gładkich rąk twardnieją jej brodawki, gdy delikatnie ugniatał jej piersi. Serce zabiło jej mocniej, czując bicie serca Nicka. Jego wargi zaczęły przesuwając się po jej ramionach, później językiem dotknął wrażliwych aż do bólu sutek, wydobywając z niej jęk rozkoszy. Bez zastanowienia chwyciła jego koszulę, pragnąc uwolnić go z niej jak najprędzej i poczuć dotyk jego twardej piersi. Urwany guzik odleciał w trawę. Nick usiadł na chwilę i płynnym ruchem zdjął koszulę. - Tak lepiej? - spytał.

Nie odpowiedziała, skinęła tylko głową. Pragnąc go wszystkimi zmysłami, wyciągnęła do niego błagalnie ręce. Po chwili położyła głowę na posłaniu z trawy, przyciśnięta mocno ciężarem Nicka. Gorący dreszcz przebiegł przez jej ciało, gdy poczuła ruch jego ręki. Odsunął zamek błyskawiczny i Shane czekała, podczas, gdy Nick, zaczepiając palcami o jej majteczki, zaczął zsuwać z niej dzinsy. Uniosła biodra, by ułatwić mu zadanie.

- A teraz buty - zduszonym głosem powiedział Nick. Uniosła jedną, a potem drugą nogę, umożliwiając mu zdjęcie jej butów i pozbycie się dzinsów. Nie miała na sobie już nic

prócz skąpych majteczek. Delikatny materiał zdawał się topić pod dotknięciem jego ręki.

Nagle Nick przesunął głowę jeszcze niżej i przebiegł ustami wzdłuż jej brzucha, przez chwilę drażniąc językiem pepek. Robił to jakby od niechcienia i tylko coraz gwałtowniejszy oddech świadczył o jego podnieceniu. Zębami ściągnął z niej ostatni okrywający ją kawałek materiału. Jego oddech owiewał jej drżące ciało. W końcu zaczął pokrywać pocałunkami jej łono. Shane wpiła mu palce we włosy gestem najwyższego podniecenia. Język Nicka drażnił ją, doprowadzał niemal do szaleństwa.

Nagle Nick uniósł się i zamknął jej usta pocałunkiem. Pospiesznie sięgnęła do jego paska, rozpinając go gorączkowo, później uporała się z zamkiem błyskawicznym jego dzinsów. Jej namiętność popchnęła ją do tego, czego zakazywałyby jej zdrowy rozsądek. Coś wewnątrz niej zawołało nagle, że powinna przestać, ale Nick silnymi palcami pokierował jej dłońmi tak, że wreszcie dotarła do celu.

Wyraźnie słyhać było jej urywany oddech. Uśmiechnął się. Ale natychmiast uśmiech ustąpił czułości spojrzenia.

- Och, Boże, Shane - szepnął w jej włosy, przywierając do niej mocno. - Tak bardzo cię pragnę. - Shane poprawiła się na łożu z trawy, radośnie przyjmując jego ciężar. Żar emanujący z jego ciała zmieszał się z jej namiętnością. Z łapczywością większą niż mogła się tego po sobie spodziewać, przyjęła go w siebie, wymawiając przy tym jego imię i wpijając mu palce w plecy z doznanej rozkoszy. Wszechogarniająca ich fala pożądania wprawiła ich ciała w pospieszne, gorączkowe ruchy. Shane miała wrażenie, że wznosi się po prostu do nieba. Rozkosz rozkwitła w niej jak cudowny kwiat. Wtem płatki kwiatu zamknęły się i powróciła z powrotem na ziemię.

Pierwszą rzeczą, którą spostrzegła, był ciepły uśmiech Nicka. - Witaj - powiedział.



- Witaj - odpowiedziała i ona, tuląc się do niego. Czowała się cudownie, tak jak nigdy życiu. Miłość do tego człowieka była najwspanialszą rzeczą na świecie. Nick przytulił ją i powiedział: - Zdaje się, że złapaliśmy rybę.

Shane zamrugła ze zdziwienia. Wypowiedź Nicka jeszcze do niej nie dotarła. - Co? - spytała.

- Popatrz tam - pokazał. Odwróciła powoli głowę i spostrzegła, że jedna z dwu wędek ugina się i drży.

- Lunch! - odgadła.

Nick odgarnął jej włosy z czoła. - A może przedtem zajęlibyśmy się deserem? - spytał figlarnie.

W odpowiedzi Shane przyciągnęła do siebie jego głowę, czekając z rozchyłonymi ustami na jego usta.

Nim zabrali się wreszcie do jedzenia, była już pora obiadu. Nick rzeczywiście złapał rybę, a jej o mało się to nie udało. Rozpalił ogień i usmażył zdobycz na patelni wyjętej z plecaka Shane.

- Zupełnie jak na westernach - zauważyła, siedząc na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i pospiesznie zjadając swoją porcję. Nie pamiętała, by kiedyś czuła się taka szczęśliwa. Nick przysiadł koło niej. - Robiłem to wiele razy. Czerwone skrzydło i ja wykorzystywaliśmy każdą okazję, by się tu powłóczyć.

- Czerwone Skrzydło? - spytała zdumiona.

- To było jego plemienne imię. W szkole mówili na niego Harry. Nigdy nie przyszło mi na myśl, żeby tak go nazwać. Był rodowitym Indianinem z plemienia Ute. Nauczył mnie tego wszystkiego, co sam wiedział o lesie, jak się w nim poruszać, te wszystkie sztuczki znane z filmów o Indianach. Wyglądało na to, że zawarł z lasem niepisane przymierze.

- Gdzie jest teraz? - spytała Shane.

- Na cmentarzysku plemienia Ute - wyjaśnił Nick zduszonym głosem. Odłożył talerzyk.

- Tak mi przykro - powiedziała, biorąc go za rękę. - Co się stało?

- Był w mojej jednostce w Wietnamie. Nie miał, niestety, tyle szczęścia co ja - odparł Nick tonem, który wyraźnie ucinał ten temat.

Zaczął się zmierzchać i Shane robiła się coraz bardziej niespokojna. Nocne dźwięki przerażały ją, więc przysuwała się coraz bliżej do Nicka. Siedzieli pod drzewem i Nick objął ją ramieniem. - Zdenerwowana? - spytał.

- Nie jestem po prostu przyzwyczajona do takiego trybu życia - zaczęła, gdy nagle rozległ się nad nimi donośny łopot. Przerażliwy dźwięk przeszył powietrze. - Co to?!

- Sowa.

- Dobrze sobie! - powiedziała, rozglądając się wokół. Oblizła dziwnie suche wargi. - Nick, jeśli chodzi o niedźwiedzie...

- ...to jest tylko jeden sposób, by się przed nimi ustrzec - dokończył poważnym tonem..

- Jaki?

- Nie słyszałem nigdy, żeby niedźwiedź zaatakował kiedykolwiek dwie osoby śpiące w jednym śpiworze.

Jego żart dotarł do niej dopiero po chwili. - Więc nigdy?

- Nigdy.

- No to na co jeszcze czekamy? - powiedziała, popychając go w kierunku plecaka. Szykuj śpiwór.

Zasalutował, mrugając do niej wesoło w blasku ogniska. - Tak jest, psze pani! Wkrótce Shane zapomniała o swoich obawach związanych z niedźwiedziami.

## Rozdział 7

- Teraz wiem, czemu lubisz wypadki do lasu - powiedziała następnego ranka

Shane, zwijając śpiwór Nicka. Roześmiał się i objął ją w pasie, po czym przyciągnął do siebie i czule szepnął jej do uszka:

- Musi pani wiedzieć, milady, że jest pani pierwszą kobietą, którą sprowadziłem na manowce, to jest, chciałem powiedzieć, na moje tereny kempingowe.

- Ha! Typowo freudowskie przejęzyczenie!

- Kpij sobie, ile chcesz, ale to prawda. Większość kobiet obawia się połamać sobie paznokcie.

Zmusiło ją to do spojrzenia na własne dłonie. Z różowego lakieru pozostały tylko jakieś nędzne resztki. Dwa paznokcie były złamane.

- O rany! - jęknęła i spojrzała na Nicka. Uśmiechnęła się, paznokcie miała połamane i brudne, ale w końcu było warto.

- Żałujesz, że przyjechałaś? - spytał, pomagając jej wstać. Kołysząc się, ocierał się o nią pieszczotliwie.

- Odmawiam odpowiedzi, zgodnie z Piątą Poprawką do Konstytucji. - Mówisz jak rasowy dziennikarz.

- Bo nim jestem - odparła. - Inaczej nigdy nie wybrałabym się do tej głuszy. - Ile znaczy dla ciebie twoja praca? - spytał, rozpinając koszulę.

- Bardzo dużo - odpowiedziała, obserwując go. Co znowu zamierzał? - Długo i ciężko pracowałam, żeby znaleźć się tam, gdzie teraz jestem, a zamierzam pracować jeszcze więcej.

- Co chcesz osiągnąć? - spytał spokojnie. Po koszuli przyszła kolej na spodnie, pod którymi miał jedynie beżowe kąpielówki z białą lamówką. Widok jego muskularnego ciała przykuł jej wzrok. Nie mogła się na niego dosyć napatrzeć.

- Szczyt - odparła z roztargnieniem. Co chcesz zrobić? - nie wytrzymała w końcu.

- Szykuję się do porannej kąpieli - odparł wesoło. - Przyłączysz się do mnie? Nie czekając na odpowiedź, zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Jest zimno! - zaprotestowała.

- Zaraz się rozgrzejesz - obiecał, z szelmowskim uśmieszkiem rozpinając jej dzinsy. I rzeczywiście, im bardziej ją rozbierał, tym bardziej robiło jej się gorąco, aż wreszcie przywarli do siebie ubrani jedynie we własną namiętność.

- Chodźmy - powiedział - zanim całkiem zdążę zapomnieć, jak się pływa.

- A więc to tak? Najpierw się z nimi kochasz, a potem je topisz? - spytała, spoglądając nieufnie na wodę.

- Nie. Nie wykręcaj się. Zobacz, widzisz przecież dno. W tym miejscu woda sięgnie ci zaledwie do pasa.

- Jesteś tego pewien? - spytała nerwowo. Z chłodu dostała gęziej skórki. Pochłaniał ją wzrokiem, lecz nie zauważyła tego.

- No cóż - powiedział, kładąc się na ziemi. - Są inne sposoby rozbudzenia mnie rano - dodał znacząco.

Nim Shane spostrzegła się, pora była wracać. Naprawdę żał jej było opuszczać ten uroczy zakątek. Nick podniósł jej głowę do góry.

- Nie smuć się - powiedział. - Wrócimy tu przy najbliższej okazji.

Shane spojrzała na niego, nie śmiejąc wypowiedzieć dręczącego ją pytania. Żartował, czy mówił serio, że chce tu z nią jeszcze wrócić? A skoro tak, to co to mogło oznaczać? Czy łączyło ich rzeczywiście jakieś nie wypowiedziane porozumienie? Czy to coś więcej niż tylko miły weekend? Miły, to nie było odpowiednie określenie. Z trudem pasowałoby tu słowo: „Fantastyczny”.

- Wyglądasz bardzo poważnie - powiedział Nick, przyglądając się jej. - Nie lubię, kiedy moje kobiety są nachmurzone.

- Moje kobiety! - powtórzyła. - To brzmi, jakbyś miał ich cały klub - powiedziała złośliwie, starając się zachowywać nonszalancko, acz bez przesady.

Wstał i ciepłym, opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem. - To bardzo ekskluzywny klub - powiedział. - Jak dotąd, należysz do niego tylko ty.

Jak dotąd, pomyślała. A co potem? Potem się zobaczy, powiedziała sobie ze stoickim spokojem.

- Nie wierzysz mi, prawda? - spytał, pomagając jej założyć plecak.

- Po prostu nie lubię wystawiać się na ciosy.

Obrócił jej twarz ku sobie. - To dziwne określenie: „wystawiać się na ciosy”. Nikt tego nie lubi. Ale nie mówmy o tym. Wspomniałem ci, że jestem popędliwy. Zawsze wiem, czego chcę i nie zastanawiam się nad wprowadzeniem tego w życie. Pragnąłem cię od chwili, w której cię ujrzałem. A teraz chodźmy już, zanim Jake zwątpi w nas i odleci. - Poklepał ją przyjacielsko, nakłaniając do ruszenia się. Shane, idąc za nim w milczeniu, rozważała to, co powiedział przed chwilą.

Na lotnisku czekał na nich Scottie. Wyglądało na to, że ich widok sprawił mu ulgę.

- O rany, jak się cieszę, że wróciliście - powiedział, nim jeszcze zdążyli dojść do samochodu. Otworzył bagażnik i dodał: - Wszyscy wprost szaleją.

- Zaczynaj od początku, Scottie - powiedział spokojnie Nick, wrzucając oba plecaki do bagażnika. Zatrzasnął klapę i wsiadł za Shane do samochodu. Scottie usiadł za kierownicą.

- Są w domu, czekają na ciebie już od paru godzin - powiedział, wyprowadzając auto z parkingu. - No wiesz, fotografowie i cała reszta.

Shane spojrzała na Nicka ze zdziwieniem, usiłując dojść, o co tu właśnie chodzi. Ten, zamknawszy oczy, myślał przez chwilę. - Umowa! - krzyknął nagle. - Zupełnie o tym zapomniałem.

- Jaka umowa? - spytała Shane.

- Obiecałem producentowi, że zgodzę się na wykonanie kilku promocyjnych zdjęć dla prasy.

- Myślałam, że nie udzielasz wywiadów - zdziwiła się.

Pokręcił głową. - To wcale nie będzie wywiad. Tylko kilka zdjęć. Podpadliśmy im, Scottie - powiedział, pochylając się do przodu. - Zobaczmy, jak da się ugłaskać te typki.

Typki, jak zauważyła później Shane, dały się ugłaskać dość łatwo, od razu po tym, jak Nick przeprosił wszystkich i poszedł przebrać się w kostium. Shane została sama w salonie pełnym zmysłowych kobiet, ubranych w osiemnastowieczne stroje, szczególnie eksponujące odkryte Piersi. Ubrana jedynie w kurtkę i dzinsy poczuła się nagle zupełnie nie na miejscu. W pełni zdała sobie jednak sprawę z niezręczności sytuacji dopiero wtedy, gdy przebrany do zdjęć Nick pojawił się ponownie w salonie i usiadł pomiędzy kobietami. Oczy gwiazdeczek zabłysły na jego widok, wszystkie nieomal wyprężyły się w jego kierunku. Każda z nich wyglądała wręcz oszałamiająco i Shane nieświadomie zdjęła z głowy przepaskę, rozpuszczając włosy. Poczuła przyływ zazdrości. Zastanawiała się, jak to znoszą żony aktorów. Jak radzą sobie ze świadomością, że praca ich mężów zmusza ich do ustawicznego kontaktu z pięknymi kobietami. Przyglądała się temu przez chwilę, usiłując pozostać bezstronnym obserwatorem, a nawet sporządzić parę notatek. W końcu było to codzienne życie filmowego gwiazdora, w którym zdarzyło się jej zakochać. Ale szybko doszła do wniosku, że lepiej będzie jeśli się stąd ulotni i wróci do hotelu. Gdy wstała, by wyjść, usłyszała, że Nick przeprasza na chwilę fotografów.

- Hej - powiedział, podchodząc do niej i otaczając ją ramieniem. - Dokąd się wybieramy?

- Do hotelu - odparła wzruszając ramionami. - Jestem głodna, a poza tym...

- Niech Scottie coś ci przyrządzi. To już nie potrwa długo - obiecał. - Nie chcę, żebyś wychodziła.

Podtrzymana na duchu jego słowami, Shane posłusznie poszła poszukać Scottiego.

W poniedziałek powrót do normalnych zajęć był bardzo trudny dla Shane. W dodatku Nick nie miał dla niej zbyt wiele czasu i widywała go głównie na planie. Wieczorami uczył się kwestii na następny dzień. Z tego powodu rzadkie chwile intymności przeżywali tylko w przyczepie Nicka, ale nawet wówczas czas, który mógł jej poświęcić, był bardzo ograniczony. Nick występował w prawie każdej scenie i prawie przez cały czas musiał uczestniczyć w zdjęciach. A w środę po południu znowu gdzieś zniknął.

- Gdzie on się podział? - spytała Shane Scottiego.

- Pojechał i już - odparł niechętnie, rozglądając się, gdzie by tu przed nią uciec. Stali tuż obok planu, na którym kręcono właśnie kolejną scenę. Shane pokiwała głową.

- Oho, te jego zniknięcia są z góry przygotowane. Dlaczego wszystkie sceny bez jego udziału kręcone są w środy po południu?

- Może to przypadek? - zasugerował Scottie.

- Och, powiedz mi, Scottie - zażądała. Wobec tego, co zaszło na wycieczce, Shane niemal zapomniała o tym, jak zaintrygowało ją w zeszłym tygodniu zniknięcie Nicka w środę. Teraz powtórzyło się to, rozbudzając jeszcze bardziej jej ciekawość.

Scottie spojrział na nią bez właściwego mu entuzjazmu. Widać było, że toczy ze sobą walkę.

- Cóż, on cię bardzo lubi - powiedział wreszcie. Te słowa sprawiły, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. - Może nie będzie się gniewał.

- Z pewnością nie - zapewniła go Shane, kładąc mu przyjacielskim gestem dłoń na ramieniu.

- Czy wspominał ci o rezerwacie? - nieśmiało zaczął Scottie.

- Jaką rezerwację? - nie dosłyszała Shane. - W restauracji?

- Nie rezerwacja, a rezerwat - powiedział, kręcąc guzik przy marynarce. - Jest w rezerwacie indiańskim.

Dlaczego utrzymuje te wizyty w tajemnicy, skoro nie interesuje go tam nic więcej niż turystyka? Przypomniała sobie wyraz twarzy Nicka, gdy opowiadał jej o Czerwonym Skrzydle. Czy miało to coś wspólnego z jego przyjacielem? Spytała:

- Gdzie jest ten rezerwat?

- Nazywa się Cherry Creek. Nie pytaj mnie już o nic. Nie sądzę, bym mógł ci powiedzieć aż tyle - z zakłopotaniem wykrztusił Scottie.

- Nie powiedziałaś ani słowa - zapewniła go. - A teraz postaraj się mi o jakiś samochód i mapę.

Zrobił to dla niej i Shane, zagłębiona w wygodnym siedzeniu mustanga, wpatrywała się teraz w kolorową mapę, którą wyciągnęła ze schowka. Wreszcie zlokalizowała rezerwat. Znajdował się zaledwie o parę mil od miejsca, w którym kręcono film. Dziwny zbieg okoliczności, pomyślała, składając mapę. Po kilku próbach cisnęła ją na tylne siedzenie. Składanie map zawsze sprawiało jej kłopoty.

Shane nigdy jeszcze nie była w prawdziwym rezerwacie, nie wiedziała więc, czego ma się spodziewać. Zajmował niewielką przestrzeń i przypominał trochę miasteczko, z tą różnicą, że pomiędzy budynkami było tu dużo więcej



przeestrzeni. Wzdłuż drogi ciągnęły się przyczepy i domki. Patrząc na nie, doszła do wniosku, że najlepiej będzie zacząć od drewnianego budynku o oficjalnym wyglądzie, który znajdował się przy końcu ulicy. Może ktoś będzie tam wiedział, gdzie jest Nick. Znalazła biuro opatrzone tabliczką „Administracja”, które mieściło się na parterze i zastukała do drzwi. Miły głos poprosił, by weszła. Pokój był niewielki. Podłoga skrzypiała, a stukot jej wysokich obcasów rozbrzmiewał donośnie. Ładna, wysoka kobieta o oliwkowej cerze, oderwawszy się od leżących na biurku papierów, spoglądała na nią wyczekująco. Shane przesłała jej swój najmiłszy uśmiech.

- Cześć - powiedziała, wyciągając do niej rękę. - Jestem Shane McCallister z magazynu "Rendezvous". Nick Rutledge powiedział mi, że mogę go tu zastać, ale nie powiedział dokładnie gdzie. Czy mogłaby mi pani pomóc?

Kobieta przez chwilę nic nie mówiła, jakby zastanawiając się nad słowami Shane. - Jest po drugiej stronie korytarza - powiedziała wreszcie, wstając. - Wskażę pani drogę do klasy.

Klasa? Jak powiedziała Alicja do Królika, wszystko to było coraz ciekawsze. Shane cicho podążyła za nią.

- Spóźnił się dzisiaj trochę - zwróciła się do Shane - więc chyba będzie musiała pani chwilę poczekać. Proszę sobie usiąść gdzieś z tyłu, o ile znajdzie pani jakieś wolne miejsce. - Uśmiechnęła się z wyraźną dumą i dodała: - Te zajęcia stały się bardzo popularne, odkąd Nick zaczął je prowadzić. Obawialiśmy się, że przeszkodzi mu w tym praca nad nowym filmem, ale udało mu się znaleźć plenery w pobliżu Kiowa. Wspaniale pracuje z młodymi ludźmi. To już tu - zakończyła.

Zatrzymały się przed ostatnimi drzwiami, młoda Indianka otworzyła je przed Shane i cichutko wróciła do swojego biura. Shane nie miała czasu zastanowić się nad tym, co usłyszała, musiała bowiem uważać, by w tłoku na nikogo nie wejść. Sala

do granic możliwości wypełniona była słuchaczami, którzy siedzieli po turecku na podłodze, na surowym, nieheblowanym drewnie. Shane stanęła tuż koło drzwi. Nikt nawet nie spojrzał w jej kierunku, ani nie zauważył jej wejścia. Wszystkie oczy zwrócone były w stronę nauczyciela. Tylko „nauczyciel” wydawał się zdumiony. Ale wyraz zdumienia szybko znikł z jego twarzy i Nick dalej prowadził swój wykład tak, jak gdyby nic się nie stało. Shane słuchając, zorientowała się, że Nick uczył sztuki aktorskiej. Ten człowiek nieustannie wprawiał ją w zdumienie! W końcu była to ostatnia rzecz, jakiej mogła się po nim spodziewać. Patrzyła z podziwem, jak wybrał dwójkę nieśmiało wyglądających słuchaczy i kazał im odgrywać scenę z „Romea i Julii” tak długo, aż przewyciężywszy nieśmiałość zaczęli wczuwać się w tekst. Naprawdę miał dar nauczania!

- Zdumiewasz mnie - powiedziała Shane, gdy - ociągając się - wyszedł ostatni słuchacz. - Przyjechałam w nadziei, że znajdę jakąś rysę w twoim wizerunku, a znajduję jedynie godny naśladowania wzór. - Skrzyżowała ramiona na piersiach, przyglądając się, jak Nick wycierał tablicę. - Oprócz tego, że zniecka wrzucasz kobiety do basenu, twoją jedyną wadą jest to, że chrapiesz.

Nick odłożył ścierkę i odwrócił się, by spojrzeć na nią.

- Ja chrapię? - spytał zdumiony.

Uniosła rękę, pokazując rozsunięty nieco kciuk i palec wskazujący. - Ociupineczkę. Potrząsnął głową, odchodząc od tablicy.

- Niemożliwe. Nikt w mojej rodzinie nie chrapał. W tej sytuacji będziemy musieli przeprowadzić kilka kontrolnych testów - powiedział, obejmując ją. - Może tej nocy?

Próbowała oprzeć się pokusie. Rozsądek przestrzegał ją przed zbyt mocnym zaangażowaniem się.

- Nie dziwi cię, skąd się tu wzięłam? - zmieniła temat. - Domyślam się, że wykręciłaś Scottiemu rękę, prawda? - spytał, uwalniając ją i podchodząc do biurka, by zebrać notatki, z których korzystał podczas wykładu.

- Zobowiązano mnie do milczenia - powiedziała, uroczyście podnosząc rękę. A skoro mówimy na ten temat, czemu robisz z tego taką straszną tajemnicę? Myślę, że to wspaniałe.

- Nie robię tego po to, by być jeszcze wspanialszym - powiedział powoli - tylko po to, by dać coś tym ludziom i nie życzę sobie, by z tego powodu gapiły się na mnie tłumy. Fanów mam dość na co dzień. - Schował notatki do kieszeni i podał rękę Shane. Wyszli na korytarz. Tam zobaczyli wysoką Indiankę, którą Shane spotkała w biurze. Nick pokiwał głową.

- Anne, powinnaś odprawić ją stąd z podkulonym ogonem. - Kobieta cofnęła się nieznacznie.

- Nie oczekiwałaś jej? - spytała spoglądając na Shane.

- Skłamałam - odezwała się odważnie Shane, zanim Nick zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Powiedziałam jej, że mamy się tu spotkać.

- Domyślam się, że wypaplałaś jej o pieniądzach - powiedział Nick, zwracając się do Anne.

- O jakich pieniądzach? - czujnie podchwyciła Shane.

- Nie ma to nic wspólnego z tobą - powiedział szybko Nick, orientując się, że palnął głupstwo. Ale Shane nie dała zbić się z tropu. Spojrzała pytająco na Anne.

- Jesteś zbyt skromny, Nick - powiedziała Indianka. - Nie widzę nic złego w tym, żeby ludzie dowiedzieli się, jaki jesteś wspaniałomyślny - zwróciła się do Shane. - Gdyby nie Nick, nie byłoby szkoły. Zbudowaliśmy ją dzięki jego hojności i dzięki jego wsparciu możemy pomóc w odżywianiu dzieci w ciągu roku.

Nick zaczął machać ręką, by przestała mówić. - Nie chcę, by trąbiono o tym w ogólnokrajowym piśmie.

Shane zrozumiała, że pod maską romantycznego zawadiaki kryje się zupełnie prywatny człowiek, który nie chce żadnego poklasku dla swoich dobrych uczynków. Ale tym razem Nick był w błędzie. - Jeśli roztrąbię to, jak powiadasz, w moim piśmie, to gwarantuję ci, że rezerwat otrzyma pomoc z całego kraju. Nie rozumiesz, Nick? - spytała Shane zniecierpliwiona tym, że nie było to dla niego takie jasne jak dla niej. Czy nie zdawał sobie sprawy z siły, jaką posiadał? - Te hordy kobiet oszaleją wprost z radości, mogąc uczestniczyć w czymś, co ciebie dotyczy. W ten sposób będą czuły, że są bliżej ciebie! - Spojrzała na Anne.

- Co o tym sądzisz?

Anne wzruszyła chudymi ramionami. - Brzmi to nieźle, ale nie wiem, jak starsi ustosunkują się do takiej akcji dobroczynnej.

Shane pokręciła głową. - To nie będzie żadna dobroczynność. Dacie przecież tym ludziom coś w zamian. Poczucie, że mogą przyczynić się do słusznej sprawy. Coś za Little Big Horn.

- Tam byli Siuksowie - sprostował Nick.

- O rany, rzeczywiście. Przepraszam, ale myślę, że nie zmienia to istoty rzeczy. Nick przytulił ją i roześmiał się. - Stajesz się kimś innym.

Uwielbiała przytulać się do niego. Rozlewało się wtedy po niej bardzo przyjemne ciepło.

- Co o tym powiesz, Anne? - spytał. - Czy porozmawiasz z radą starszych i spytasz ich o zgodę?

Indianka skinęła głową, odprowadzając ich do drzwi. - W przyszłym tygodniu będę miała dla ciebie odpowiedź, Nick - obiecała. Pomachali jej na pożegnanie i podeszli do wypożyczonego przez Shane samochodu.

- Co skłoniło cię do tej pracy?

- Gdy wyszedłem z wojska, przyjechałem do rodziny Czerwonego Skrzydła. Anne była jego żoną - wyjaśnił Nick. - Chciałem opowiedzieć jej wszystko o jego ostatnich miesiącach zostałem tu więc na trochę. I wtedy zobaczyłem, jak naprawdę żyją ci ludzie. Rząd odebrał im poczucie własnej godności, a biali, tak na dobrą sprawę, nigdy ich w pełni nie zaakceptowali. Zmuszano ich, by osiedlili się tutaj, pozostawiając w zamian na rządowym garnuszku. Chciałem coś z tym zrobić. Kiedy powiodło mi się, mogłem zacząć wysyłać Anne pieniądze.

Zatrzymali się przy samochodzie. - Jak blisko jesteś z Anne? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Od dawna jesteśmy przyjaciółmi - powiedział. - Czy taka odpowiedź ci wystarczy?

- Częściowo. Widzisz - powiedziała nagle - nie mam żadnego prawa, by cię o to pytać. Palce Nicka pogłaskały szyję Shane, gdy odwracał ku sobie jej głowę. Pocałunek był mocny i czuły zarazem.

- Czy to wyjaśnia resztę?

- Tak - odparła cichym, drżącym głosem.

- Skoro to już sobie wyjaśniliśmy, jedźmy do mnie. Pojadę przodem - powiedział kierując się w stronę swojego samochodu.

Ale Shane pokręciła przecząco głową. - Musisz jeszcze nauczyć się tekstu na jutro - przypomniała mu. - Mieliśmy coś sprawdzić, pamiętasz? - odparł. - To, czy na pewno chrapię.

- Och, możemy zająć się tym kiedy indziej - powiedziała, żałując, że jest tak kategoryczna. - Muszę popracować nad moim artykułem.

- Nie lepiej od razu zająć się kimś żywym? - spytał, rozkładając szeroko ręce. - Możesz zresztą zabrać swój notes.

- Nie potrafię się przy tobie skupić - odparła, otwierając drzwi samochodu. - Do zobaczenia rano. - Wślizgnęła się do środka.

- Jak chcesz - powiedział.

Patrząc jak odchodzi, poczuła gwałtowną falę smutku.

## Rozdział 8

Nazajutrz, pierwszego października, rozpętała się największa w historii tego regionu burza. Potoki deszczu znowu kompletnie zniweczyły plany kontynuowania rozpoczętych poprzedniego dnia zdjęć plenerowych. Siedząc cichutko w kąciku, Shane obserwowała, jak z każdą chwilą pogarsza się humor reżysera. Zdjęcia nie wychodziły najlepiej. Wszędzie wciskała się wilgoć. W pewnej chwili Bowman wskazał palcem na mężczyznę obsługującego sprzęt dźwiękowy Nagra, wydobywający z siebie - mimo starań technika - przeraźliwe, skrzeczące dźwięki.

- Nie życzę sobie takiej jakości dźwięku! - ryknął Bowman, unosząc głowę. Kapryśny magnetofon psuł kolejno scenę za sceną. Nick z kolei wydawał się zadowolony z pogorszenia pogody.

- Z czego tak się cieszysz? - spytała go Shane, gdy podszedł bliżej. Z tyłu Bowman groził samosądem dźwiękowcowi, jeśli błyskawicznie nie doprowadzi swojej Nagry do porządku.

- Deszcz oznacza, że w górach spadł śnieg - powiedział Nick, siadając obok niej na krześle. - A więc będą znakomite warunki narciarskie.

- Pozwól, że odgadnę - powiedziała Shane, gdy już pocałowali się na powitanie. - Jeździsz na nartach.

- A ty nie - powiedział. - W porządku, nauczę cię.

Shane wzruszyła ramionami. - Przy tobie czuję się tak, jakbym przygotowywała się do olimpiady.,

Nick roześmiał się i skinął na Bowmana, by się do nich przyłączył. - Hej, John, mam Pomysł. A może zebralibyśmy ludzi po zakończeniu jutrzejszych zajęć i wybralibyśmy się na wycieczkę do Aspen? Nie chciałbyś spędzić weekendu na nartach?

Bowman wzruszył ramionami, strząsając przy okazji popiół z cygara na swój biały sweter. Strzepnął go niecierpliwym gestem. - Jasne, czemu nie? Przy odrobinie szczęścia cała ekipa Połamie nogi i zastąpię was wreszcie prawdziwymi aktorami.

- To właśnie chciałem od ciebie usłyszeć - powiedział Nick. - Wreszcie trochę zmiękleś.

- Muszę nawet cierpieć na rozmiękczenie mózgu, jeśli co roku biorę się do tej roboty!

Powietrze przeszył przenikliwy dźwięk, od którego zadrżały szyby. - Do cholery, Johnson, napraw to, zanim wszyscy ogłuchniemy - ryknął Bowman, wracając do zaambarasowanego dźwiękowca.

- Nie zapomnij - zawołał za nim Nick - że będę uczył Shane jeździć na nartach. Nie możesz tego przegapić.

W piątek nie tylko padało jeszcze gorzej, ale w dodatku deszcz zalał trzy kamery i nieszczęsną Nagrę. Nowy sprzęt nie mógł być dostarczony przed wtorkiem, tak więc prawie cała ekipa mogła spędzić przedłużony weekend w górach. Bowman, na myśl, że będzie oglądał ewolucje narciarskie Shane, nie posiadał się z uciechy. Po raz pierwszy widziała, że się uśmiechał. Ona z kolei znów straciła pewność siebie. Kiedy siedziała w taksówce, wiozącej ją do Nicka, ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Oprócz złamanego serca może wynieść z tego romansu również złamaną nogę! Ta myśl zaczęła ją nurtować już w chwili, gdy kupowała sobie narciarski strój. Była tak przerażona, pakując go do walizki, że omal nie zrezygnowała z wyjazdu. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna zostać w hotelu i zająć się pisaniem artykułu oraz wybijaniem sobie Nicka z głowy.

- Cześć, co cię tak długo zatrzymało? - spytał Nick, otwierając drzwi. Powitanie było równie ciepłe, co pocałunek,



który mu towarzyszył. - Myślałem już, że nie przyjedziesz. Daj mi to - powiedział, biorąc od niej walizkę.

- Niewiele brakowało, żebym nie przyjechała - powiedziała i zaczekała, aż zamknąwszy drzwi spojrzy znów na nią. - Nie zamierzam jeździć na nartach.

Objął ją w pól i przyciągnął do siebie. Ciepły oddech owiał jej szyję, budząc przyjemne dreszcze. - Nie będziemy się zajmowali wyłącznie tym - powiedział niskim głosem. Koniec języka drażnił jej uszko. Shane przymknęła oczy, wtulając się w niego. Czemu właśnie on? Czemu zakochała się w posterze, który zdobił ściany setek tysięcy sypialni nastolatek? Słyszała, że co tydzień przychodziły do niego nieprawdopodobne wprost góry listów.

- Zdejmij kurteczkę - powiedział, wypuszczając ją z objąć.

- Teraz? - spytała, myśląc, że chce się z nią kochać - zdaje się, że musimy zdążyć na samolot.

- To nie potrwa długo - obiecał jej. Shane patrzyła, jak znika w schowku, zastanawiając się, o co mu chodzi. Wynurzył się stamtąd za chwilę z wielkim pudełkiem w ręku. - To dla ciebie - powiedział, biorąc kurtkę z jej ręki.

Usiłowała zręcznie otworzyć pudełko. Wieczko jednak wypadło jej z rąk, a i spód podzielił szybko jego los, gdy ujrzała gronostajową kurtkę, zawiniętą w błękitny papier. Spoglądała na nią w osłupieniu, ściskając w palcach mięciutkie futerko.

- Czy ci się podoba? - spytał, obserwując jej reakcję.

- Czy mi się podoba? - powtórzyła. - Jest przepiękne! - Pogładziła białe futerko.

- Więc je załóż - powiedział Nick, narzucając je na ramiona Shane.

- Nick, nie mogę tego przyjąć - zaprotestowała, pozwalając jednak, by ją w nie ubrał.

- Dlaczego? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. - Czyżbyś była wojującą miłośniczką zwierząt? Zapewniam cię, że te gronostaje były całkiem nieżywe, kiedy kupowałem kurtkę. - Obszedł ją dookoła, przyglądając się z zadowoleniem. - Tak - powiedział poprawiając kołnierz - wyglądasz jak księżniczka. - Moja księżniczka - dodał.

- Nick...

- Pst - wyszeptał, kładąc jej palec na usta. - Jest twoja. Nie mogę jej zresztą zwrócić. Powyrzucałem metki.

Shane pokręciła głową, gładząc futro. - Ciężko jest ci się oprzeć - mruknęła.

- Więc nie próbuj - powiedział, wsuwając ręce pod futro i obejmując ją w talii. Stara kurtka leżała porzucona na walizce.

Głośne chrząknięcie przerwało im pocałunek. Obejrzeni się i ujrzeli Scottiego stojącego na podeście schodów.

- Hm, Nick, jeżeli się nie pospieszymy...

Nick skinął głową, biorąc Shane za rękę - ...to spóźnimy się na samolot - dokończył za Scottiego. - Dobra, idziemy. - Wolną ręką złapał walizkę Shane.

W samolocie dołączyli do dwudziestoosobowej grupy stanowiącej część ekipy filmowej.

Weekend zapowiadał się interesująco. Jeszcze zanim dolecieli na miejsce, Nick obiecał wziąć udział w turnieju pokerowym. Shane pomyślała, że znów nie będą mieli dla siebie czasu i myśl ta uspokoiła i zasmuciła ją jednocześnie. Wszystko się jej w życiu poplątało. Nigdy dotąd nie pragnęła równie gorąco czegoś, o czym wiedziała, że od samego początku było to błędem. Nie spodziewała się niczego dobrego. Nie miała jednak zbyt wiele czasu na rozważania. Nick zaczął zabawiać ją rozmową i zanim się zorientowała, samolot wylądował, a ona znalazła się w oczekującym na nich samochodzie. Nick zadbał o wszystko.

Schronisko położone u podnóża gór było przepiękne. Wyglądało jak przeniesione ze szwajcarskiego prospektu reklamowego. W środku znajdował się centralnie umieszczony w salonie olbrzymi biały kominek, wewnątrz którego wesoło buzował ogień.

- Gdzie jest pierwsza ofiara białego szaleństwa? - Shane podejrzliwie spytała Nicka.

- Daj im trochę czasu - roześmiał się. - Sezon zaczął się dopiero przed dwoma dniami. Za jego plecami aktorzy i obsługa techniczna zaczęli wesoło śpiewać. Pomieszczenie wypełnił gwar.

- To nadzwyczaj pocieszające. Przy moim szczęściu ja będę pewnie pierwszą ofiarą - zauważyła niespokojnie.

- Narzekasz na swoje szczęście? - zakpił. - Komu przedtem udało się przeszyć serce Nicka Rutledge'a, międzynarodowego pożeracza serc? - spytał, mrugając porozumiewawczo.

- Gadki szmatki - powiedziała kwaśno Shane, mając nadzieję, że w jego słowach tkwi choć odrobina prawdy.

- Udowodnię ci to - powiedział obiecującym, zduszonym głosem.

Zrozumiała, co miał na myśli, gdy weszła do swojego pokoju. Był to zarazem jego pokój. Nick cicho zamknął za nimi drzwi i odstawił walizkę do kąta. - Stoki będą zatłoczone - powiedział. - Musimy wyruszyć z samego rana.

- Cieszę się - mruknęła. O ileż lepiej byłoby, gdyby zapomniał o nartach. Perspektywa koziołkowania po zboczu przerażała ją. Oczami duszy widziała się już leżącą u podnóża gór z połamanymi rękami i nogami, z kijkami i nartami rozsypanymi po całym stoku.

Nick objął ją i pocałował w czoło. - Nie martw się. Nie pozwolę, żeby stało ci się cokolwiek. Będiesz równie bezpieczna jak w moich ramionach.

- Tu też nie jest zbyt bezpiecznie. - westchnęła. Czowała, jak pod wpływem uścisku zaczyna szybciej bić jej serce.

- Niebezpieczne życie ma swoje uroki - powiedział jej, przywierając ustami do jej policzka. Zaczął ogarniać ją niweczający jej opór płomień. Usiłowała przerwać to, nim będzie za późno. - Nick, przestań, proszę... - wyszeptała z trudem. Ku jej zdumieniu przestał ją całować, lecz nie uwolnił z uścisku.

- Coś cię trapi od paru dni. Co takiego?

- Artykuł - odparła wymijająco, patrząc w bok. Ale nie dał się zbyć tak łatwo.

- Wiem, że jesteś obowiązkowa - powiedział jej, siadając na brzegu łóżka i pociągając ją za sobą. - Ale to chyba coś innego. Powiedz mi, proszę - nalegał miękkim, czułym głosem.

Shane poczuła się niepewnie. A jeśli wyobrażała sobie zbyt wiele? Może było to zwykłe przywidzenie? Z pewnością wyśmiałby ją, gdyby zwierzyła mu się ze swoich wątpliwości. Jak gdyby czytając w jej myślach, Nick powiedział: - Mam prawo wiedzieć, co cię dręczy.

- Dlaczego? - spytała nieufnie.

Nick zaczął bawić się guzikami jej bluzki, po kolei wyciągając je z dziurek. - Ponieważ, moja pani, jeśli nie zauważyłaś, że jesteś kimś szczególnym dla mnie, to nie jesteś taką bystrą dziennikarką, za jaką chcesz uchodzić. - Bluzka opadła, odsłaniając piersi. Nick wolną ręką sięgnął po zapięcie biustonosza i rozpiął je.

- Jak bardzo szczególnym? - spytała.

- Wystarczająco, bym chciał, żebyś stała się częścią mego życia - odpowiedział, rozpinając pasek, a potem zamek błyskawiczny jej spodni.

- A więc tak - powiedziała, usiłując zachować jasność myśli, mimo że jej ciało ogarniało znów pożądanie. - Nie zamierzam być po prostu częścią...

Nick podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. - Czy to znaczy, że odrzucasz moje oświadczenia? - spytał poważnie.

- Oświadczenia? - powtórzyła zdumiona.

- No cóż, nie mówiłem przecież o zakładaniu spółki kapitałowej. Jeśli zostałem źle zrozumiany, to co się między nami stało? - spytał, nieruchomiejąc nagle. - Czy mnie nie kochasz? - dodał stłumionym głosem.

Och, Boże, tak!, pomyślała, lecz jej słowa zabrzmiały niepewnie, gdy powiedziała na głos:

- Tak...

- A więc? - nalegał.

Wzruszyła ramionami. - Ale nie czuję się stworzona do pielęgnowania domowego ogniska

- odpowiedziała, mając nadzieję, że nie zabrmi to zbyt dosłownie. Gdzie się podziała jej zdolność wysławiania się? Czemu nie potrafi powstrzymać języka za zębami?

- Nie zamierzam trzymać cię w domu - powiedział. - Myślałem, że będziesz towarzyszyła mi na planie. - Zaczął ściągać jej spodnie. Shane odruchowo wstała, pozwalając mu zsunąć je aż do kolan. Nick posadził ją sobie na kolanach i zdjął je jednym ruchem.

- Żebyś mogła się na ciebie pogapić? - spytała, usiłując zignorować ogarniające ją drżenie.

- Nie - odparł Nick, gładząc jej nogi. - Żebyś się mógł z tobą kochać do utraty tchu, a potem jeszcze raz, na szczęście.

Zaczął całować jej ramiona, odsuwając językiem ramiączka stanika.

- Ale... zależy... mi... na... karierze - zaprotestowała. Jedno ramiączko zsunęło się. wkrótce i drugie poszło w jego

ślady. Znow zaczęły twardnieć jej sutki, zwłaszcza że Nick całował je przez cienki materiał, który wkrótce zwilgotniał.

- Zgoda - powiedział drżącym z pożądania głosem. - Rób karierę, skoro sprawia ci to przyjemność. Nie chcę cię unieszczęśliwić. - Zdjął jej wreszcie biustonosz, uwalniając jedna po drugiej jej pełne piersi.

- Ale to nas rozdzieli! - powiedziała. W tej chwili sama myśl o krótkiej rozłące była dla niej bolesna.

- W tej chwili rozdziela nas jedynie skrawek materiału - powiedział, kładąc ją na łóżku. Gdy Shane utonęła w futrzanej narzucie, zabrał się do ściągania jej majteczek, robiąc to starannie i powoli.

Wyciągnęła do niego rękę, chcąc również móc dotykać go. Przez chwilę siedział, napawając się jej widokiem, potem w jednej chwili zrzucił z siebie koszulę, buty i dżinsy. Slipki pozostawił dla Shane.

- Śmiało - powiedział, wyciągając się obok niej na łóżku. Shane nie wiedziała, które z nich było bardziej podniecone, gdy zsuwała je z jego umięśnionego brzucha i wąskich bioder. Dotknęła go chłodnymi palcami, drażniąc jego brodawki piersiowe. Zniknęło gdzieś całe jej opanowanie, wyciągnęła się oczekująco.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął jej, nim począł okrywać pocałunkami jej ciało. - Poza tym pomyśl o wstrząsającym tytule: „Nick Rutledge traci głowę dla pięknie zbudowanej dziennikarki!”

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem. Przygniótł ją swym ciężarem, gdy ułożyła się wygodniej, by go przyjąć i wszedł w nią gwałtownie. Wszystkie jej myśli pierzchły w obliczu nadciągającej rozkoszy.

- Kocham cię, Shane, kocham - powtarzał namiętnie. Pożądanie, spotęgowane dodatkowo ruchami ich ciał unosiło

ich niemal do nieba. W końcu przyszło spełnienie, które pozostawiło ich cudownie zmęczonych, spoczywających czule w objęciach.

- Pragnę zauważyć - mruknął Nick, trzymając głowę na jej piersiach - że jest to zdecydowanie przyjemniejsze od jazdy na nartach. - Podniósł głowę i spojrzawszy na nią odsunął jej włosy z czoła. Wszystko co robił, było wspaniałe. - Może po prostu zapomnimy o śniegu i spędzimy cały czas tu?

- Koledzy będą tęsknić za tobą - powiedziała, wodząc palcem po jego ustach.

Kochała te usta, tak skore do uśmiechu. Kochała w nim wszystko. Jak mogła być tak głupia i wątpić w to?

- Bardziej będą tęsknili do moich pieniędzy, które spodziewają się wygrać - roześmiał się, siadając. Shane przyglądała się jego umięśnionym plecocom. Podziwiała całe jego wspaniałe ciało. Nikt nie ma prawa być taki piękny, pomyślała, pragnąc zarazem, by należał tylko do niej.

- Lepiej ubierz się, zanim przestanę zwracać uwagę na domagający się pożywienia żołądek i zacznę znów udzielać ci pierwszej pomocy - powiedział figlarnie.

Wstała i szybko zaczęła wkładać na siebie porozrzucane rzeczy, co trwało znacznie krócej od rozbierania jej. Potem sięgnęła po szczotkę do włosów, zamkniętą w walizce. Celowo unikała wzroku Nicka.

- Nie chcę ponaglać cię, Shane - powiedział cicho - ale nie oświadczyłem ci się pod wpływem chwili. Kocham cię i muszę coś z tym począć.

- Co? - spytała, spoglądając na niego.

- Nie znam jeszcze odpowiedzi - powiedział, dając jej szybkiego całusa i zaczął zapinać koszulę.

Chciała w to wierzyć, chciała wierzyć w happy end, który był jego filmową specjalnością. Wiedziała jednak, że hollywoodzkie małżeństwa przeważnie są nieudane, nie

mówiąc o tym, że Nick miałby żonę pracującą na drugim końcu Ameryki. Nie miało to sensu.

- Nie dbasz o sukces, prawda? - spytała, gdy zeszli do jadalni, kłaniając się znajomym. Nick wybrał przytulny, dwuosobowy stół, przy którym natychmiast pojawił się kelner.

- Niezbyt. Oczywiście pomaga mi robić to, co lubię. Dzięki temu mogę odgrywać rolę dobrego Samarytanina, ale jeśli jutro wypadnę z dziesiątki czołowych aktorów, nie będę się tym zamartwiał. Zarobiłem już tyle, że wystarczy mi na wiele lat - zapewnił ją. - Jak tam rostbef? - spytał kelnera.

- Znakomity.

- Świetnie, zatem prosimy dwa. Zgadzasz się? - spytał Shane, która skinęła głową.

- Ale nie zrozum mnie źle - powiedział jej, gdy kelner już zniknął w drodze do kuchni. - Kocham swoją pracę. Daje mi dużo satysfakcji.

- A ja kocham swoją - powiedziała mu. - Podnieca mnie tworzenie dobrego, żywego artykułu, który składam powoli z oderwanych informacji.

- Rozumiem - odparł z namysłem Nick. Dalszą rozmowę przerwał zbliżający się do ich stolika Bowman.

- Jedz szybko, Nick, za dwadzieścia minut zaczynamy grę.

Nick spojrzał na Shane. - Jeśli pozwolisz?

- Pozwolić? Myślałam, że zagram razem z wami - powiedziała wesoło.

- Zagrać? - powtórzył z niedowierzaniem Bowman. - Grasz w pokera?

- Jak zawodowiec - odparła.

- Wiedziałem, że coś mi się w niej podoba. Przyrowadź ją, Rutledge - zarządził poszedł porozmawiać z innymi.



Nick pokiwał głową z aprobatą. - Shane, z każdą chwilą robisz się coraz bardziej interesująca.

Shane zabrała się do jedzenia, ciesząc się ze sposobu, w jaki na nią patrzył.

## Rozdział 9

Shane starała się grać jak najdłużej, ale już około jedenastej skończyły się jej sztony. Mężczyźni przy jej stoliku namawiali ją oczywiście, żeby grała dalej, ale wykręciła się - była tak senna, że za chwilę usnęłaby chyba przy kartach. Gdy Nick poderwał się, żeby jej towarzyszyć, pokręciła głową. - Nie odrywaj od gry - powiedziała. Miała zamiar poczekać na niego, lecz gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki zasnęła natychmiast.

- Wstawaj, ruszamy!

Shane otworzyła oczy i ujrzała stojącego obok łóżka Nicka w kompletnym stroju narciarskim, z nartami w ręku.

- Wybieramy się gdzieś? - spytała niezachęcająco i odwróciła się na drugi bok. Może jeśli mocno zamknie oczy, zostawi ją w spokoju. Wcale nie zamierzała uczyć się jazdy na nartach. Woląca ćwiczyć chodzenie na szpilkach. Ale Nick nie zrezygnował. Obszedł łóżko z drugiej strony.

- Na stok - odpowiedział na jej pytanie. - Teraz jest najlepsza pora.

- W środku nocy? - jęknęła.

- Słońce już wzeszło.

- To sam je powitaj. Przyłączę się do ciebie później.

- Zrobisz to zaraz - powiedział i bezceremonialnie ściągnął z niej kołdrę. Shane usiadła na łóżku. Przezroczysta koszula nocna okręciła się wokół niej, odsłaniając częściowo piersi.

- Oczywiście - powiedział, siadając na brzegu łóżka - te wzgórza są bardziej kuszące od tych na zewnątrz.

Shane przeczesła ręką zmierzwiłone włosy. - Zaraz będę gotowa.

- Zaczekam - odpowiedział.

Shane nabrała tchu, dochodząc do wniosku, że na zewnątrz będzie bezpieczniejsza. Nie mogła się skupić w jego

obecności, a sporo miała do przemyślenia. Opuściła na ziemię swoje długie nogi i, nie natrafiwszy na dywanik, postawiła je na lodowatej podłodze. To rozbudziło ją do reszty. Podeszła do szafy i zorientowała się, że nie rozpakowała w ogóle rzeczy.

- Jeszcze chwileczkę - poprosiła, wyjmując z walizki nowy sweter i narciarskie spodnie.

- Pomóc ci? - spytał, gdy szła do łazienki.

- Poradzę sobie - obiecała. Jakoś, mruknęła do siebie, będą musiała sobie poradzić.

- Jeśli sobie coś złamię... - zagroziła Shane, wcale nie zachwycona perspektywą jazdy na nartach. Świt dopiero zaczął rozjaśniać śnieżny krajobraz. Słońce oświetlało szczyty gór, które skrzyły się srebrno w oddali. Świeży śnieg był puszysty, nie tknięty jeszcze przez narciarzy.

- ...wtedy będę cię nosił na rękach, aż wyzdrowiejesz - obiecał Nick, wręczając jej kijki. - A teraz zaczynamy. - Wybrał dla niej ośłą łączkę, ale dla Shane stok wydawał się ogromny. Większość czasu spędziła, orząc śnieg siedzeniem. Wreszcie po trzech godzinach zmagania poddała się.

- Nie jestem przewrażliwiona na swoim punkcie - powiedziała, ujmując dłoń pomagającego jej wstać Nicka - nie zamierzam jednak męczyć się czymś, do czego nie mam cienia talentu.

- W porządku, Shane. W paru innych dziedzinach osiągnęłaś już klasę mistrzowską. - Pochylił się w jej stronę, próbując ją pocałować, ale zsunął się nieco na zboczu.

- Widzisz, mówiłam ci, że nie warto jeździć na nartach - roześmiała się Shane. - Może zjemy lunch? Zgłodniałam przez te upadki.

- Jestem za - odpowiedział Nick. - Ale w tym celu musisz zjechać na dół. Shane jęknęła: - Miałam zamiar zjeść ten lunch jeszcze dzisiaj.

Nick roześmiał się i ponaglił ją. Niechętnie skierowała narty w dół stoku i pojechała, starając się radzić sobie jak najlepiej. Szczęściem zaraz po lunchu Bowman zażądał rewanżu i Nick musiał znów grać w pokera. Tym razem Shane odmówiła udziału, twierdząc, że ma sporo roboty. Chciała się położyć. Bolało ją całe ciało. Z niepokojem myślała, jak będzie się czuła jutro.

Następnego dnia, zgodnie z przewidywaniami, była cała obolała. Po miłosnej nocy obudziła się w ramionach Nicka dosłownie połamana.

- O Boże - jęknęła, nie mogąc się poruszyć.

- Co się stało? - spytał Nick, budząc się. Spojrzał na nią uważnie, zaniepokojony tonem jej głosu.

- Umieram. Poprawka: wydaje mi się, że umieram. Mogę poruszać jedynie ustami. Tylko tej części ciała nie poobijałam sobie wczoraj. - Spróbowała rozprostować palce, które wczoraj ścisnęły kijki przez trzy godziny.

Każdy ruch powodował rozdzierający ból.

- Wieczorem wszystko wydawało się w porządku - powiedział Nick, drocząc się z nią. Zmienił jednak ton, widząc jak bardzo jest wyczerpana.

- Zawiadam moich rodziców o terminie pogrzebu - powiedziała, zamykając oczy. Nie miała siły, by poruszyć głowę.

- Potrzeba ci dobrego masażu - stwierdził, wstając z łóżka.

- Raczej potrzebuję, by ktoś mnie dobił, żebym nie musiała już nigdy oglądać nart. Nick ściągnął z niej kołdrę i owionęło ją chłodne powietrze. Słyszała, jak wciera krem w ręce. Potem poczuła, jak unosi jej nocną koszulę aż do ramion. Dotknięcie jego rąk naprawdę sprawiało jej ból.

- Odpreż się, Shane - powiedział - odpreż się, kochanie. Po kilku minutach Shane westchnęła z ulgą.

- Lepiej? - spytał Nick.

- Mam zupełnie zeszywniałe nogi - już mówiąc te słowa, zorientowała się, że robi błąd. Tymczasem Nick wycisnął trochę kremu na jej uda i rozcierając go, rozsunął jej nogi.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała.

- Czy chcesz, żebym masował ci wewnętrzną część ud bez ich rozsuwania? - spytał niewinnie.

- Teraz wiem, czemu lubisz udzielać lekcji jazdy na nartach. Najciekawszy jest dla ciebie dopiero następny dzień.

- Nieprawda - odparł. - Po prostu lubię pewne widoki.

Upłynęło kilka sekund, zanim dotarł do niej sens jego słów i Nick ledwo uchylił się przed nadlatującą poduszką. Shane jęknęła z bólu.

- Już ci lepiej - zachichotał i wrócił do pracy.

Podczas gdy jego ręce usuwały ból z jej ciała, Shane rozmyślała ponuro. Ten mężczyzna był cudowny. Jakże mogła mieć nadzieję na trwały związek z kimś, kto był lepszy, niż powszechnie sądzono? Nie powinna nawet snuć takich planów i traktować to wszystko, co ją spotyka, jako piękną przygodę, coś, co będzie mogła wspominać podczas długich, samotnych dni, które pewnie wkrótce nastąpią.

- Hej, czy usnęłaś?

Głos Nicka przywrócił ją do rzeczywistości. Potrząsnęła, a raczej spróbowała potrząsnąć głową, i jęknęła. - Co się stało? - Szyja...

- Dojdziemy i do tego - zapewnił ją. - Mam przedtem jeszcze sporo fascynujących miejsc do masowania - dodał wesoło, zsuwając palce z jej ramion. Sięgnął w stronę piersi. Uczucie było po prostu fantastyczne.

- Tu nie boli - uśmiechnęła się.

- Chcę upewnić się jedynie, czy wszystko w porządku - odparł. - Zwłaszcza, jeśli idzie o coś, co tak bardzo sobie cenię.

Shane spróbowała podnieść się na łokciach, ale upadła. Nick przycisnął ją z powrotem do łóżka. - Jeszcze nie skończyłem.

- Czy poświęciłbyś mi tyle uwagi, gdybym miała obwisłe piersi? - spytała Shane, wzburzona jego komentarzem.

Ujął jej piersi i pocałował je. - Poświęcałbym ci równie dużo uwagi, nawet gdybyś była bezzębna, łysiejąca i z obwisłymi piersiami, moja pani. Zajęłoby mi to wtedy nieco więcej czasu. Nie ukrywam jednak - odwrócił ją ponownie na wznak i przyjrzał się jej pożądliwie - że walory zewnętrzne bardzo się liczą. Spójrz na mnie - powiedział siadając obok. - Wiem, że gdyby nie moja twarz, nie zrobiłbym kariery. Nie jestem szczególnie utalentowany. Mam za to dużo szczęścia. Gdybym wyglądał na przykład tak - powiedział, wykrzywając się okropnie - zapewne byłbym dokerem, dźwigającym ciężary ze statków i nikt nie interesowałby się tym, że mam bogate wnętrze.

- I tak poznałoby się na tobie - powiedziała, wyciągając do niego ręce. Zamknął ją w ciepłym uścisku. - Jakaś emanująca z ciebie magia pozwoliłaby ci uskładać na operację plastyczną i upodobniłbyś się do takiego, jakim jesteś - bożyszczą milionów kobiet.

- Nie dbam o miliony kobiet - powiedział, patrząc na nią poważnie. - Pociąga je tylko moja powierzchowność. Zależy mi jedynie na takiej, która dostrzeże i doceni moje wnętrze.

- Pocałował ją w kark, co wywołało u niej dreszcz podniecenia. - Chciałbym być częścią jej marzeń. - Przesunął usta aż do jej ust. Ustupujący ból zmieszał się w ciele Shane z narastającym pożądaniem.

- Nie pójdę dzisiaj na stok. Jestem zbyt obolała - protestowała w godzinę później Shane. Jednak ustąpiła w końcu sile perswazji Nicka, który obiecał jej, że żadnych nart nie będzie. Dopiero uzyskawszy to zapewnienie, odważyła się

zwlec z łóżka i pójść do łazienki. Gdy wyszła spod prysznic, zobaczyła, że Nick stoi oparty o umywalkę z ręcznikiem w ręku.

- Pozwól, że to zrobię - powiedział i, nie czekając na pozwolenie, zabrał się do wycierania Shane. Długimi, powolnymi ruchami suszył jej ciało, starannie masując wszystkie krągłości. Starła się stać nieruchomo i nie reagować, wiedząc, że celowo ją drażni. Doszła jednak do wniosku, że łatwiej byłoby jej zostać narciarską mistrzynią olimpijską, gdy, poddając się jego pieścizotom, przywarła do niego zupełnie bezwolna.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Świetnie - roześmiał się - ponieważ ty mnie również. A teraz bądź miłą dziewczynką i ubierz się - polecił - zanim zmienię zdanie i uwięzę cię w pokoju na cały dzień.

Shane pomyślała sobie, że w końcu nie byłoby to takie złe.

W sali jadalnej otoczyli ich członkowie ekipy. - Może rozegramy zawody? Co, Nick? Pomysł ten bardzo się Shane spodobał. Naprawdę wołała siebie w roli kibica. Zdziwiła się więc bardzo, gdy Nick wybrał ją do swojej drużyny.

- Przecież miało nie być nart! - zaprotestowała.

- Bo nie będziemy zjeżdżać na nartach.

- Wspaniale - mruknęła, popijając kawę. - Widzę, że znasz mnóstwo sposobów na samookaleczanie.

- To mi się w tobie podoba - stwierdził Nick, poklepując ją po ręce. - Zawsze masz na wszystko ochotę.

- Nie śmiej się - odpowiedziała Shane, gdy ująwszy ją za ramię pospieszył za wychodzącymi. - Chcę jedynie znaleźć się tu z powrotem w całości i w takim stanie, w jakim opuszczałam to miejsce.

Gdy dotarli na szczyt niewielkiego wzgórza, podejrzliwie obejrzała wskazane jej przez Nicka sanki.=

- Na tym również nie umiem zjeżdżać.
- Wiesz chyba, jak należy siadać?
- Owszem, ale...
- To wystarczy. Sanki zrobią za ciebie resztę.

Nie dowierzała, że to takie łatwe, ale nie spierała się dłużej. Posadzono ją zaraz za Nickiem.

- Obejmij mnie mocno nogami - polecił, schylając nisko głowę.

- To dlatego wybrałeś właśnie mnie! - domyśliła się.

- Nigdy nie marnuję okazji - powiedział. - Czy wszyscy gotowi? - Odkrzyknięto mu, że tak.

- Dobra, Benny, pchnij - polecił i Shane poczuła, że tobogan rusza. Zimne powietrze owiało jej twarz, przytuliła się więc mocno do Nicka, jakby od tego zależało jej życie. Spodobało się jej to uczucie pędu. Wrażenie było niesamowite, porównywalne tylko do tego, co doznawała, kiedy się kochali. Zwyciężyła jednak inna obsada.

- Rewanż! - zawołał Nick. - Domagam się rewanżu!

Wśród śmiechów i radosnych okrzyków wszyscy ruszyli znów pod górę. Tym razem wydawała się wyższa niż poprzednio. Pojechali jeszcze raz. I jeszcze raz.

- Dość! - krzyknął kapitan zwycięskiej drużyny. - Wygraliśmy i nie ma mowy o żadnych rewanżach.

Powitano to oklaskami. Potem rozpoczęto konkurencje narciarskie i Shane stała teraz z boku, zagrzewając swoją drużynę do boju. Omal nie zdarła gardła, gdy Nick i kapitan drugiej drużyny śmigali w dół zbocza, zręcznie omijając rozstawione bramki. Zamarła, widząc, jak Nick o mało się nie wywraca, udało mu się jednak utrzymać równowagę i wygrać pościg. Poddając się nastrojowi zgromadzonych, klaskała mocno mimo bólu rąk. Nick podjechał do niej. Pocałowała go w euforii.



- Widzę, że muszę częściej wygrywać - zażartował. - Pomóż mi zdjąć narty, chciałbym obejrzeć wyczyny Pete'a - powiedział, czekając na zjazd kolejnego członka swojej drużyny.

- Trudno ci będzie dorównać - odparła Shane, robiąc to, o co ją poprosił.

- Na to liczę.

Shane spojrzała na niego, niepewna, czy jego odpowiedź dotyczyła wyłącznie narciarstwa. Ale Nick patrzył w inną stronę. Shane powstrzymała się od komentarza i przyłączyła się do niego.

Niewielka, lecz hałaśliwa grupka filmowców harcowała samotnie na stoku przez cały ranek i część popołudnia. Tłum gapiów zebrał się po południu, gdy rozeszła się wieść o ich obecności. Zarówno turyści, jak i rasowi narciarze przybyli, by oglądać Nicka Rutledge'a w akcji. Jeśli akurat nie zjeżdżał ze zbocza, oblegany był przez fanów dopraszających się wspólnych zdjęć lub autografów. Shane przyglądała się temu spokojnie aż do momentu, kiedy zorientowała się, że Nick z uśmiechem spełnia każdą prośbę o autograf. Zastanawiała się, czy ciżba wielbicieli zdaje sobie sprawę, jak bardzo narusza jego prywatność. Połączenie wysiłku włożonego w zawody i obsługiwanie natrętów odcisnęły się wyraźnie na Nicku. Wyglądał na zmęczonego. Odwróciła się do Scottiego, który przyłączył się do niej pod nieobecność Nicka.

- Chodź, myślę, że twój nieustraszony szef potrzebuje ratunku.

- Co chcesz zrobić? - spytał Scottie, pozwalając się zaciągnąć w otaczający Nicka tłumek.

- Rób to, co ja - poinstruowała go i odezwała się bardzo głośno, starając się zarazem, żeby zabrzmiało to oficjalnie:

- Dziękuję wszystkim za przybycie.

Nick spojrział zdziwiony w jej kierunku. Stał, otaczając ramionami rozchichotaną kobietę. W błękitnej kurtce narciarskiej wydawała się bardzo gruba. Shane zastanawiała się jak Nick zdołał ją objąć. Dotarła wreszcie do niego.

- Pan Rutledge musi już wracać. Jest w trakcie zdjęć do nowego filmu, a to jest jedyna chwila, kiedy może odetchnąć.

Odezwało się parę protestów, ale przestano molestować go o autograf. Ludzie rozstąpili się, pozwalając Nickowi w towarzystwie Scottiego i Shane spokojnie odejść.

- Dzięki za pomoc - szepnął Nick, gdy schodzili w stronę schroniska.

- Bałam się, że zamierzasz tkwić tu przez cały dzień - zauważyła Shane. - Jesteś zbyt uprzejmy, by kazać im się wynosić.

- To tylko ty jesteś zbyt surowa - stwierdził Nick. - Nigdy nie próbuję zrażać moich widzów, czasem po prostu zmykam im, i tyle.

- Czy to się zawsze tak odbywa? - spytała, gdy wchodzili do schroniska.

- Nie, zazwyczaj bywa gorzej - wyznał - jednak udało mi się spędzić przynajmniej jeden spokojny dzień. W tym fachu zaczynasz dziękować za to Bogu.

- Życie w złotej klatce.

- Właśnie.

- Mimo wszystko dobrze sobie z tym radzisz - powiedziała w chwili, gdy wchodzili do sali jadalnej. Morze głów zwróciło się w ich stronę.

- Znalazłem przytulny zakątek - szepnął jej do uszka.

- Oho, znów się zaczyna! - uprzedził Scottie. Shane i Nick zawrócili na pięcie, jednomyślnie dochodząc do wniosku, że zjedzą obiad w pokoju.

## Rozdział 10

Wyjechali wcześniej rano, zanim rozpoczął się kolejny najazd wielbicieli. Przedtem jednak Shane obudziło stukanie do drzwi o trzeciej nad ranem jakiegoś wyjątkowego natręta, który dobijał się do nich, upierając się, że nie odejdzie, dopóki nie otrzyma autografu.

- Chyba powinnam chronić cię, czuwając przed drzwiami - powiedziała rozespana, gdy Nick wracał do łóżka.

- Coś ci powiem - szepnął przytulając się do niej - wystarczy, że ochraniasz mnie w łóżku.

Wracając spod drzwi, pozbył się spodni od piżamy. To, co później robili, wykraczało, zdaniem Shane, poza pojęcie „ochrony”. Ale myśl roztoczenia nad nim swego rodzaju opieki zaczęła jej się wydawać bardzo kusząca, zwłaszcza od czasu, gdy starając się pozostać nie rozpoznani, wymykali się chyłkiem ze schroniska. W drodze powrotnej po raz pierwszy poważnie zaczęła się zastanawiać nad ułożeniem sobie życia przy boku Nicka, tak, by być mu jak najbardziej pomocna. Musiałaby wtedy zrezygnować ze swojej kariery...

Kolejny problem pojawił się, gdy już dotarli na plan, by wziąć egzemplarz scenopisu z przyczepy Nicka. Zobaczyli tam wściekłego Bowmana, wyładowującego swą złość na Bogu ducha winnym gońcu.

- Wygląda na to, że te małe wakacje nie poprawiły humoru Johna - szepnął Nick do Shane, gdy podchodzili do reżysera. Szept ten zabrzmiał niesamowicie głośno na pustym jeszcze planie. Kiedy podeszli bliżej, Nick spytał:

- Co się stało, John? Czy studio wysłało kamery przez pomyłkę na Hawaje? Zdegustowany tym dowcipem Bowman spojrzął na Nicka. Goniec skorzystał z chwili nieuwagi reżysera i umknął pospiesznie. Otulona w gronostajowe futerko Shane milczała, zajęta własnymi myślami. Nie obchodziły jej kłopoty Bowmana.

- Nie, te cholerne kamery są już w drodze - warknął.  
- To skąd ten promienny uśmiech? - zażartował Nick.  
- To przez tę cholerną dziewczuchę! - odparł, żując cygaro.  
Poklepał się po kieszeniach w poszukiwaniu zapalek i wyciągnął puste pudełko. - Macie zapalki? - spytał ich. Shane pokręciła głową.

- Paskudny nałóg, John - odezwał się Nick. - Jeśli go nie rzucisz, to zamiast stu lat będziesz żył tylko dziewięćdziesiąt.

Bowman włożył nie zapalone cygaro do kieszonki koszuli.

- O jaką dziewczynę ci chodzi? - spytał w końcu Nick.

- Taką małą, z włosami... - mruknął Bowman, wciąż próbując znaleźć zapalki.

- Nie mamy łysych aktorek, John - przypomniał mu Nick.  
- Przynajmniej ja o kimś takim nie słyszałem.

- No, o tę, która kręciła reklamówki z szamponem - wykrztusił Bowman. Poszukiwania zapalek nadal były bezowocne.

- A, o Monę, co się z nią stało?

- Zapalenie wątroby - wysapał oskarżycielsko Bowman, jakby to mogło cokolwiek zmienić. - Jutro powinna mieć od rana zdjęcia. Niech to szlag, gdzie teraz, do cholery, znajdę zastępstwo?

Nick przez chwilę milczał i Shane spostrzegła, że przygląda się jej z uwagą. Błysk w jego oku nie spodobał się jej. Kiedy w samolocie rozmawiali o jego umiłowaniu zawodu, wspomniała mu, że brała udział w studenckich przedstawieniach amatorskich i dodała, że lubiła oklaski na zakończenie. Teraz Nick niewątpliwie połączył ze sobą te dwie informacje.

- Shane jest w typie Mony - oświadczył Bowmanowi.

- Podobnie jak garderobiana! - zaprotestowała Shane.

- Za mała i za stara - powiedział Nick i odwrócił się w stronę Bowmana: - Co o tym sądzisz?

Bowman okrążył Shane, marszcząc brwi. Poczula się jak eksponat. - Jeśli ktoś by mnie spytał, powiedziałbym, że to szaleństwo - odparł, wciąż obchodząc ją w koło.

- Panie Bowman, tu nie ma wiele do oglądania. Może przestałby pan tak krążyć.

- Może - powiedział do Nicka. - Może się uda. To niewielka rola. Zapamiętasz tekst? - sapnął, zwracając się wreszcie do Shane.

- Tak. Zapamiętam, ale... - jej protest pozostał nie zauważony.

- Dobra - oświadczył Bowman. - Cóż mamy do stracenia? Spróbujemy. Daj jej scenopis - zwrócił się do Nicka. - A ty - zarządził, celując palcem w Shane - zamelduj się wcześniej rano w garderobie. Chyba masz wymiary podobne do tej, jak - jej - tam, ale ona jest bardziej płaska od ciebie. Dopasują ci wszystko, co trzeba. - Powiedziawszy to, odszedł, mruczając coś o tym, że nie powinien brać się za kręcenie filmów.

Nick położył dłoń na ramieniu Shane. - Witaj wśród gwiazd! Shane zamrugła zdumiona: - Co się właściwie stało?

- Stary John po prostu cię oczarował! - odparł wesoło.

- To chyba nie był najlepszy pomysł.

- Będiesz wspaniała - zapewnił Nick, całując ją. - Zaufaj mi, w tym sprawach mam instynkt.

- Czy to właśnie mówisz wszystkim adorującym cię gwiazdeczkom? - spytała, gdy wreszcie dotarli do przyczepy Nicka.

- Tylko tym, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Nie przejmuj się. Będzie bardzo zabawnie. Zaraz wrócę - powiedział, otwierając drzwi i znikając we wnętrzu.

Shane, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, stała oparta o przyczepę. Zabawne? Może troszkę... Powoli zaczęła się uśmiechać. To byłby całkiem interesujący przyczynek do artykułu. Czemu nie? To niezły kawał. Zastanawiała się

przecież nieraz, jak wypadłaby na ekranie. Któż kobieta siedząca w ciemnej sali kinowej nie chciałaby tego spróbować?

- Wszystko zabrane - powiedział Nick, wychodząc z przyczepy. Wziął ją za rękę. - Chodź, zaczynamy. Będę twoim trenerem.

Wieczór upłynął im na uczeniu się tekstu. Shane przygotowywała się do trzech niewielkich scen. Nastrój filmu był jej coraz bliższy i wkrótce odkryła, że praca nad rolą sprawia jej przyjemność. Zaczęła też lepiej rozumieć aktorski entuzjazm Nicka.

Wydawało się jej, że spała zaledwie pięć minut, gdy usłyszała jego głos, nakazujący jej natychmiastową pobudkę. Nie czekając na odpowiedź, Nick ściągnął z niej kołdrę. Było jeszcze ciemno. Shane spojrzała na stojący na biurku zegar.

- Nick, przecież to środek nocy! - zawołała.

- Już nie - odparł, ciągnąc ją do łazienki.

- Mama uczyła mnie, że czwarta rano to środek nocy.

- Masz wcześnie stawić się w garderobie, pamiętasz? - powiedział jej, ściągnął z niej koszulę nocną, potem zdjął piżamę.

- Co ty wyprawiasz? - spytała.

- Razem weźmiemy prysznic - uśmiechnął się - to oszczędność czasu.

- Niekoniecznie, pomyślała, kiedy zaczął ją namydlać. Zabawa trwała długo i była bardzo podniecająca, zwłaszcza kiedy potem zażądał rewanzu. Robiło się coraz przyjemniej.

- Nick! Wstałeś już? - rozległ się głos Scottiego, który zapukawszy kilkakrotnie wszedł do pokoju. - Za pięć minut wyjeżdżamy na plan - oznajmił.

Shane poczuła, jak ciało Nicka gwałtownie sztywnieje. - Nie powinienem obiecywać jego matce, że się nim zaopiekuję.

Zdażył już przeszkodzić nam trzy razy. - Zakręcił wodę i porwał ręcznik, zostawiając mokrą Shane ociekającą wodą.

- Gdybyś był dżentelmenem, pozwoliłbyś mi wytrzeć się pierwszej - powiedziała obrażona.

- Ależ jestem dżentelmenem, ale lubię patrzeć, jak woda, spływająca po twoim ciele, tworzy na nim różne wzory - powiedział, głaszcząc jej piersi, potem biodra i uda.

- Studio... - powiedziała z wysiłkiem Shane, sięgając po drugi, mniejszy ręcznik. Gdyby mu nie przerwała, spóźniliby się na pewno.

- Niezła talia - powiedziała szefowa garderoby, przymierzając Shane ciężką, ozdobioną perłami suknię. Shane miała zagrać rolę królewskiej córki i miała nosić aż trzy piękne suknie. Stała teraz w jednej z nich, usiłując przyzwyczaić się do ciężaru kostiumu. Zupełnie jak w dziewczęcych marzeniach, pomyślała.

- Piersi też masz niczego - pokiwała głową starsza kobieta, poprawiając zaszewkę przy biuście. - Niezwykle fotogeniczny przedziałek.

Brzmiało to bardzo technicznie. Zupełnie tak, jakby wymieniała pozycje w katalogu, pomyślała Shane.

- Gotowe! - powiedziała kobieta, przyczepiając otaczający dekolt szeroki kołnierz. - Do twarzy ci w tym kolorze - dodała, zadowolona ze swojej pracy. Suknia była z zielonego, biało lamowanego brokatu, długie końce rękawów zwieszały się prawie do ziemi.

- Pospiesz się, kochanie, pan Bowman nie lubi czekać - powiedziała garderobiana i popchnęła Shane naprzód. Że też zawsze muszę się spieszyć, pomyślała Shane. Manewrowanie suknią przypominało naukę jazdy na rowerze. Uniosła tren i spróbowała udać się w pożądanym kierunku. Z każdym krokiem kostium robił się coraz cięższy. Zdażyła przyjść, by usłyszeć, jak Bowman informował wszystkich, że zakończy

zdjęcia w terminie, niezależnie od tego, ile sprzętu zdołają jeszcze zniszczyć. Nigdy dotąd nie przekroczył wyznaczonych przez wytwórnę terminów i nie zamierza zrobić tego teraz, powtarzał.

- Nie cacka się, co? - spytał Nick, podchodząc do Shane.

Spojrzała na niego, zdziwiona jego nagłym pojawieniem się. On również przyglądał się jej uważnie, zdumiony jej nowym wyglądem. Może bardziej odpowiednim określeniem byłoby „zadowolony”, pomyślała. Nie śmiała mocniej poruszać głową, żeby nie zgubić wczepionej we włosy małej korony. Dla zaoszczędzenia czasu garderobiana wezwała od razu fryzjera i specjalistę od makijażu, tak że opuściła garderobę już całkowicie gotowa. Mimo aplauzu Nicka, nagle poczuła się bardzo niepewnie.

- Jesteś najpiękniejszą księżniczką, jaką spotkałem - powiedział jej, podczas gdy członkowie ekipy zaczęli zajmować swoje miejsca - ale nie bądź taka przerażona.

- Nie jestem - skłamała. Rozbolał ją żołądek.

- To świetnie - odpowiedział Nick, poprawiając pelerynę.

- Ale nawet przez makijaż widzę, jak zbladłaś - zażartował.

- To wina kostiumu - odparła. - Kobiety w tamtych czasach musiały być nadzwyczaj wytrzymałe.

- Pozwalało to na różne szachrajstwa - szepnął. - Damy nie mogły uciekać...

- Rozumiem. Ale jak siadały? - jęknęła. Stanie w tej sukni bardzo ją zmęczyło.

- Wcale nie siadały. Od razu się kładły. - Spojrzał na nią znacząco. To pozwoliło jej na chwilę zapomnieć o niewygodzie. - Jeżeli jednak naprawdę nie możesz już wytrzymać, to tu jest przygotowane specjalne krzeselko - dodał, wskazując je ręką.



Shane ujrzała coś na kształt ustawionej na ukos wyściełanej deski zaopatrzonej w poręcze. - To? - spytała, myśląc, że się myli.

- Tak - odparł - nie gniece kostiumu.

- Przypomina mi raczej ławę tortur - powiedziała, przypatrując się temu czemuś podejrzliwie.

Podprowadził ją do tego urządzenia i ulokował na nim ostrożnie, tak że łokciami oparła się o wyściółkę. Sznur pereł zwisał z jej szyi. - Widzisz, to całkiem niezłe.

Rzeczywiście, było niezłe. Gorzej było, gdy miała już z niego wstać. Nie mogła poradzić sobie bez czyjejś pomocy. Nick miłosiernie ukrył rozbawienie i pomógł jej.

- Powiedz Bowmanowi, że żądam więcej pieniędzy - jęknęła. Pot spływał jej po karku pod ciężką materią, a przecież nie stanęła jeszcze w palącym świetle reflektorów.

- Od pięciu minut jest aktorką, a już zaczyna mieć humory - powiedział Nick do przechodzącego obok technika, który uśmiechnął się na te słowa.

- Ruszcie się, ludzie! Ten film nie nakręci się sam, chociaż, cholera, lepiej byłoby, żeby tak się stało! - zawołał Bowman, kiwając niechętnie ręką na Nicka i Shane.

- Och! - pisnęła cienko Shane.

- O co chodzi? - spytał cicho Nick, przepuszczając ją przodem.

- Chcę do toalety.

- To tylko nerwy - zapewnił ją.

Wypadnie na pewno fatalnie, czuła to po prostu. Okrzyk „Kamera!” zabrzmiał złowieszczo w jej uszach, płacząc cały wyuczony dialog. Ostrożnie, starając się nie patrzeć w znajdującą się tuż obok kamerę, spróbowała wcielić się w odgrywaną przez siebie postać. Odwróciła się od wielkiego okna wieży, które zapewne wychodzić miało na dziedziniec, i

gwałtownie nabrała tchu na widok Nicka, wsuwającego się do „jej” pokoju.

- Pst - przestrzegaj Nick, kładąc jej palec na ustach - jestem przyjacielem.

Jak można grać w obecności kamery i tylu świateł, zastanowiła się, starając się skupić całą uwagę na Nicku. - Przyjaciele nie zakradają się do kobiecych komnat - powiedziała i odstąpiła o dwa kroki. Sięgnęła do sznura od alarmującego straż dzwonka. Nick złapał ją za dłoń.

- Błagam, wstrzymaj pani rękę i racz mnie wysłuchać. Chcę przywrócić tron prawowitemu władcy. Jeśli pociągniesz za sznur, zgubisz nie tylko moją głowę, lecz także całą Anglię Pograżysz we krwi.

- Król? - powtórzyła Shane, zaczynając się lepiej bawić. - Czyżbyś był przyjacielem mego ojca?

- Do usług - odpowiedział z ukłonem. - I chciałbym być również twoim przyjacielem - podszedł do niej i delikatnie pogładził ją po policzku. - Nie wiedziałem, że jego córka wyrosła na taką uroczą ślicznotkę.

To, co teraz nastąpiło, było doskonale znane Shane. Zastanawiała się tylko, gdzie kończy się gra, a zaczyna działać żywy mężczyzna. Wziął ją w ramiona. Modliła się, by nie oplątać go sznurem pereł.

- Nie powinniśmy być tu sami - szepnęła. I nagle, mimo obecności świateł, kamery, ekipy i reżysera, poczuła, że są naprawdę sami. Ile innych aktorek czuło to, będąc z Nickiem, a ile jeszcze tak się poczuje?

- Wiem, ale jesteśmy sami - odszepnął donośnie Nick i pocałował ją, normalnym, realnym pocałunkiem. - Tu już nie było żadnych wątpliwości.

- Stop! - okrzyk Bowmana wdarł się brutalnie do świadomości Shane. - Stop, do cholery. Uwodź ją poza planem, Rutledge!

Rozległ się donośny śmiech ekipy i Nick cofnął głowę. Dalej jednak trzymał ją w objęciach.

- I jak było? - dodał, gładząc jej włosy.

- Czy w ten sposób kończysz wszystkie swoje sceny? - spytała wbrew sobie Shane. Uśmiechała się nadal, ale czuła się o wiele mniej pewnie. Czy kiedykolwiek przezwycięży te cholerne wątpliwości, myślała.

- Tylko kiedy gram z partnerką - powiedział jej z przymrużeniem oka. Spoważniał, gdy z boku podszedł fryzjer i starannie sprawdził, czy ich uczesanie znajduje się w absolutnym porządku. - Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość? - spytał.

- To nie zazdrość - zapewniła szybko i ciszej dodała - może odrobina niepewności.

- Niepewna? Ty? Zdziorny dziennikarz gotów zaleźć diabłu za skórę? Dama, która ograła Johna Bowmana na sto dolarów w pokera? - Nick pokręcił głową i roześmiał się. Zaczęto poprawiać mu fryzurę. - Jesteś chyba ostatnią osobą, którą mógłbym podejrzewać o brak pewności siebie - powiedział, delikatnie gładząc jej dłoń.

Jestem głupia, pomyślała i odwzajemniła uśmiech. Ale cień niepewności towarzyszył jej aż do późnych godzin, kiedy pisała artykuł, a i wtedy nieco jedynie przybladł. Zdała sobie sprawę, że tylko praca może pomóc jej odpędzić od siebie widmo tego bezsensownego lęku.

- Nieźle - powiedział następnego dnia Bowman. - Biorąc poprawkę na to, że jesteś amatorką, wcale nie było to takie złe.

- Oszłamiająca pochwała ze strony tyrana - podsumował Nick.

- Nikt się ciebie nie pytał o zdanie - warknął Bowman. - Zaczynamy od początku. Przystąpiono do zdjęć. Shane miała trzy dni zdjęciowe, wliczając w to powtórki scen nakręconych

z tamtą aktorką. Gdy skończyli, poczuła żal, że trwało to tak krótko. Nick miał rację. To było zabawne, pomimo pośpiechu, drażniącego ją makijażu i niewygodnej pozycji, w której musiała oczekiwać na następną scenę. Ta praca była ciężka, lecz fascynująca.

- Pozostaniesz już na zawsze w jednym z moich filmów - powiedział Nick, gdy jechali do rezerwatu w środę.

- Czy zostanę w ten sposób częścią twego otoczenia? - spytała przymilnie, pozwalając i sobie przez moment uwierzyć, że wszystko zakończy się szczęśliwie. - Słyszałam, że lubisz mieć koło siebie wielu ludzi spośród tych, z którymi współpracowałeś.

- Możesz słowom „mieć koło siebie” nadać zupełnie nowe znaczenie.

Pomyślała, że żartuje, nie wracała więc do tego tematu, mimo wszystko nie mogła pozwolić, by zdominował ją do reszty. Szansa, by została panią Rutledge, wydawała się jej tak niewielka, że nie chciała nawet o tym myśleć. Podchwyciła jego spojrzenie, którym obrzucił ją, gdy pozostawiła bez komentarza jego wypowiedź. Zastanawiała się, czy odgadł, o czym myśli. Do tej pory wykazywał wiele intuicji, kiedy chodziło o jej osobę.

Przez resztę drogi gawędzili sobie o niczym. Po raz pierwszy Shane była zadowolona, że może oddać się takiej konwersacji.

## Rozdział 11

Wszyscy czekali na Nicka.

- Znów pełno ludzi - szepnęła Shane, gdy dotarli do sali. Patrzyła, jak wchodzi do klasy. Natychmiast ucichł panujący tam gwar. Tym razem udało się jej zająć miejsce na podłodze. Otworzyła notatnik. Wiedziała, że Nick nie jest zachwycony perspektywą publicznego przedstawienia tego aspektu jego działalności, ale była to okazja, której nie mogła przegapić. Chciała, by jej artykuł różnił się od innych, które koncentrowały się głównie na sercowych problemach idoli i opiewały ich urodę. Chciała, by czytelnicy zrozumieli, dlaczego Nick Rutledge jest kimś wyjątkowym. Wcale nie dlatego, że zjeżdża po linie ze szczytu masztu czy ratuje uciśnione piękności, ale dlatego, że jest człowiekiem, który dba o innych i stara się im pomóc. Shane czuła, że w jej sercu płonie zarazem miłość i rozpacz.

- Owijasz ich sobie dookoła palca - zauważyła po skończeniu zajęć.

- Dokładnie tak. - Obejrzelili się i zobaczyli Anne wchodzącą do pokoju. Wyglądała na zadowoloną. - Starsi wyrazili zgodę - oświadczyła bez dodatkowych ceregieli.

Shane zupełnie zapomniała, że zgodę na przedstawienie swojej działalności w rezerwacie Nick uzależnił od aprobaty starszych. Pomyślała o notatkach i zawstydziała się. Pragnienie napisania dobrego artykułu spowodowało, że wdarła się w prywatną sferę życia Nicka równie brutalnie, co jego fani w Aspen. Miała nadzieję, że Nick nie spostrzegł, że się zarumieniała. Co za idiotyczna przypadłość!

- To cudownie - powiedziała i szybko schyliła się, zbierając notatki. - Powinny z tego wynikać długofalowe korzyści.

- Nie mówiąc już w tym kontekście o naszej małej autorce  
- powiedział wesoło Nick. - Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, Anne.

Anne skinęła głową. - To już ostatnie zajęcia.

Shane przeniosła spojrzenie z Indianki na Nicka, pytając: - Jak to, to już koniec?

- Obawiam się, że tak. Do tej pory mogliśmy filmować w tej okolicy. Teraz wracamy do studia, gdzie będziemy kręcili we wnętrzach - wyjaśnił.

Gdy wyszli, Shane pokręciła głową. - Czy nie męczy cię ta twoja szlachetność? - spytała.

Nick otworzył jej drzwi i wsiadła do samochodu, żalując, że siedzenia są anatomicznie wyprofilowane. Tak bardzo chciała się do niego przytulić! W następnym tygodniu mogły się nie tylko skończyć jego zajęcia w rezerwacie. Mogła skończyć się też ich przygoda. Od czasu pobytu w schronisku nie wspomniał już o ślubie. Być może przemyślał to ponownie. Nie wątpiła, że zdał sobie sprawę z problemów wiążących się z małżeństwem z kimś, kto mieszka po drugiej stronie kontynentu.

- Tak, czasem mnie to męczy - powiedział, ujmując kierownicę. - Pojedźmy do mnie, postaram się zrobić coś wyjątkowo mało szlachetnego. Będę się z tobą kochał aż po świt.

- Będiesz teraz odgrywał rolę supermena? - spytała zaczepnie.

- Nie, jędo, zamierzam zaspokoić mój niezwykły apetyt, jaki mam na ciebie. - Jego szare oczy patrzyły na nią z miłością. Zrobiło się jej gorąco. - Ostatnio bardzo mi się zaostrzył.

- Myślałam, że masz jutro dużą scenę - powiedziała Shane, przypominając sobie to, co usłyszała rano.

- Owszem.

- Czy nie powinieneś więc uczyć się tekstu?

- Powiniennem. Ale nie zawsze robię to, co powiniennem robić. Wolę raczej studiować ciebie - dodał, łypnąwszy na nią z ukosa.

Wiedziała, że powinna z tym skończyć, wiedziała, że im dłużej pozwoli sobie na przebywanie w tym cudownym świecie złudzeń, tym boleśniej odczuje przebudzenie, ale nic na to nie mogła poradzić. Chciała przebywać z nim tak długo, jak tylko się dało.

- Chciałam zadać ci jeszcze kilka pytań związanych z moim artykułem - powiedziała wolno. Zapadał zmrok i Shane w blasku zapalonych przez Nicka reflektorów obserwowała przesuwany się przed nimi krajobraz. Było pusto, oprócz nich nie widzieli żadnego innego samochodu. Samotnie. To słowo nabrało dla niej szczególnie przerażającego wydźwięku.

- Znakomicie. Poleciałem już Scottiemu, żeby przygotował jedno nakrycie więcej.

- Od początku wiedziałeś, że przyjdę! - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Przecież nie możesz mi się oprzeć. Hej, nie bij kierowcy - ostrzegł - w przeciwnym razie możemy skończyć w rowie, czekając do rana na pomoc.

Przyszło jej na myśl coś znacznie gorszego, ale mimo wszystko opuściła rękę. Wszystkie plany, jakie snuli w związku z tym wieczorem, uległy zmianie, gdy tylko podjechali pod dom Nicka.

- A to co? - spytał Nick, otwierając drzwi Shane. Będzie jej brakowało jego galanterii. Będzie jej brakowało jego.

- Co się stało? - spytała, zdając sobie nagle sprawę, że Nick się naburmuszył.

- Bowman! - powiedział, wskazując ręką na zaparkowaną koślawie corvette, rocznik 1958. - Nigdy nie nauczył się jeździć. Ciekawe, czego chce.

Kiedy Nick otworzył drzwi wejściowe, Bowman omal nie wpadł na niego.

- Czemu chowasz się za drzwiami? - spytał Nick, wpuszczając Shane i zamykając drzwi.

- Czekałem na ciebie - z wyrzutem powiedział reżyser. - Czemu nie wracasz tak jak inni, o przyzwoitej porze?

- Piąta trzydzieści to całkiem przyzwoita pora, John. O co chodzi? Czy skradziono ci negatyw?

- Nie wygłupiaj się, Rutledge. Masz - starszy pan wręczył Nickowi zwitek kartek.

- Co to?

- Jutrzejsza scena.

- Ale ja już mam egzemplarz - przypomniał mu Nick.

- Tak ci się tylko zdaje - wyprowadził go z błędu Bowman. - Kazałem to poprawić temu głupiemu scenarzyście. Teraz dialogi brzmią o wiele lepiej - powiedział z zadowoleniem. - O, cześć McCallister! - zwrócił się do Shane, jakby dopiero ją zauważył. Shane obdarowała go promiennym uśmiechem, który jednak szybko zniknął. - Bierz się do roboty. Zadzwoń do ciebie punkt ósma. Masz być gotów - ostrzegł, zapominając, że Nick nie miał zwyczaju kiedykolwiek się spóźniać. Warknął coś jeszcze na pożegnanie i już go nie było. Nick oderwał wzrok od tekstu.

- Ten facet nigdy nie zdobędzie tytułu Miss Uprzejmości.

- Nie ta płęć - skomentowała Shane.

- Nie te maniery - poprawił Nick. Cisnął kartki na stojący w holu stolik. - Czas na obiad.

Shane ani drgnęła. - Nie ma mowy - oświadczyła i biorąc tekst, wręczyła go z powrotem Nickowi. Ty masz się uczyć. Ja wracam do hotelu i tam coś przekazuję.

- Uprzedzam cię, że tu masz pełną obsługę, nie ograniczoną jedynie do posiłków - powiedział, przyjmując jednak skrypt.



- Tym razem zadowolę się jedzeniem. Gdzie jest Scottie?  
- spytała, rozglądając się wokół. - Odwiezie mnie do hotelu.  
Też mam mnóstwo roboty - zapewniła Nicka, poklepując swój notes.

Nick niechętnie przywołał Scottiego i polecił odwieźć Shane do hotelu Cosmopolitan.

Shane spędziła pracowitą noc, porządkując notatki i pisząc aż po świt. Obok niej na talerzyku spoczywała na wpół zjedzona, zaschnięta kanapka i butelka wody mineralnej, z której już dawno wyleciały bąbelki. Od czasu do czasu przypominała sobie o kanapce i odgryzała kolejny kąsek, nie zwracając w ogóle uwagi na jej wygląd. Praca zaabsorbowała ją całkowicie. O drugiej nad ranem skończyła pisać i położyła się.

O piątej obudziła się. Nick nauczył ją wstawać wcześniej. Przeciągnęła się i poczuła, że leży sama w łóżku. Prawda, spała dziś przecież w hotelu, przypomniała sobie. Nick przyzwyczyił ją nie tylko do ранego wstawania! Jak szybko można zmienić czyjeś przyzwyczajenia, pomyślała, idąc do łazienki. Stała, kontemplując szczoteczkę do zębów. Jak szybko zdoła odwyknąć od niego? To może potrwać lata, myślała, wyciskając pastę. Musi kupić nową. Energicznie szorowała zęby. W półtorej godziny później Shane już kręciła się po planie. Przybyła tam jako jedna z pierwszych.

- Wygląda na to, że rzeczywiście polubiłaś tę robotę, co? - spytał Bowman. Nie zdziwiła się, widząc go tu. Bowman, nie czekając na jej odpowiedź, zaczął wydawać polecenia elektrykom. Shane usiłowała znaleźć jakieś przejście pomiędzy wijącymi się kablami. W końcu doszła do wniosku, że najbezpieczniej będzie udać się do przyczepy Bowmana. Stała obok niej, przyzywając gestami kamerzystę.

- To niezwykle ekscytujące - powiedziała do niego - obserwować, jak z tych wszystkich kawałeczków powstaje film.

Bowman skinął głową w jej stronę. - To nie zawsze się udaje. Czasem powstaje z tego tylko kupa śmiecia i bałagan. Tak to właśnie wygląda.

Shane pomyślała sobie, że to jest jego punkt widzenia i nie odezwała się. Słuchała go, ciesząc się znajomymi dźwiękami, które wypełniały to naturalne środowisko Nicka. Script girl pozwoliła jej zerknąć przez ramię na nową wersję scenariusza. Była tam również scena miłosna z udziałem Adrienne Avery. Shane postanowiła nie czekać do tej chwili.

- Hej!

Już sam dźwięk głosu Nicka wpływał na nią cudownie, pomyślała, odwracając się w jego stronę. Podniósł w górę brązową torbę i podał jej.

- Na znak pokoju. Za to, że pozwoliłaś mi - to znaczy zmusiłaś mnie - żeby nauczył się tekstu - powiedział.

Zaintrygowana otworzyła torbę. - Orzeszki pistacjowe! - zawołała radośnie. - Skąd je...?

- Poleciałem Scottiemu, żeby spenetrował wszystkie sklepy w okolicy. W środku masz zawartość dwudziestu paczek. Pakują je w takie małe torebeczki - powiedział i wręczył jej swój kożuszek. - Zostaw mi parę - poprosił, dosiadając białego ogiera, który brał udział w scenie pościgu.

Shane skinęła głową i przycisnęła do siebie kożuszek. Jak to miło z jego strony, pomyślała. Podczas pobytu w schronisku odkryli wspólne zamiłowanie do orzeszków pistacjowych. Nawet będąc tak zajęty, pamiętał o tym. Scottie przyniósł jej krzeselko i powiesił kurtkę Nicka na oparciu, usiadła na nim, obserwując, jak Nick w galopie dopędza Milesa Donovana. Ulubieniec każdej kobiety, pomyślała z

dumą i odrobiną smutku, podczas gdy jej palce łuskające orzeszki pistacjowe stawały się coraz bardziej czerwone.

- Hej, prawie wszystkie zniknęły! - powiedział z żartobliwą pretensją Nick, siadając na stojącym obok krzeselku. Długi rapier brzęknął, szorując po ziemi.

Shane zajrzała bezmyślnie do torby. Oprócz pustych łupinek pozostało rzeczywiście niewiele. - Wynagrodzę ci to jakoś - obiecała, mrugnawszy do niego.

- Zobaczmy - powiedział, otulając się kożuszkim. Zimny wiatr zaszeleścił w trawie i mimo gronostajowego futerka, Shane przebiegł dreszcz. Podkuliła brudne palce, by nie zafarbować białego futerka.

- Mam pomysł - powiedział Nick. - W sobotę pójdziemy na bal kostiumowy.

- Kolejne przyjęcie? Wy, aktorzy, nie macie łatwego życia - powiedziała kwaśno Shane. Podszedł Scottie, proponując im po kubku gorącej kawy. Shane z radością przyjęła propozycję.

- Powinnaś wiedzieć, że to w szlachetnym celu - poinformował ją Nick. - Dobroczynność. A poza tym będziesz mi wdzięczna.

- A czemuż to? - zakpiła. - Będzie tam wiele znakomitości - odparł, popijając kawę. Shane przyglądała się, jak porusza się jego jabłko Adama.

- Co oni tu robią? - spytała, spoglądając na pusty krajobraz.

- Nie, tu ich nie ma. Są w Aspen. To początek sezonu narciarskiego, a narciarstwo jest bardzo modne.

- To rzecz gustu - skomentowała Shane. - Czy lecimy tam jeszcze raz?

- Nie, to oni przylecą tutaj. To przyjęcie Glorii.

Ach, tak, przypomniała sobie Shane, te przyjęcia u Glorii.

- Czym zajmuje się Gloria oprócz wydawania przyjęć? - spytała, zjadając następnego orzeszka. Nick sięgnął do torby i znalazł jeszcze kilka dla siebie.

- Wspiera finansowo moje filmy.

- Zatem nie możemy jej urazić. Ale skąd wezmę kostium?

- A może Lady Godiva? To proste. Wypożyczę ci konia albo przygalopujesz na mnie - zaproponował ze zmysłowym uśmiechem.

- To nie dotrzemy na przyjęcie.

- A może któryś z filmowych kostiumów? - zasugerował.

- Wtedy musiałabym cały wieczór sterczeć jak kołek. Te kostiumy są przepiękne, lecz trudno się w nich poruszać. Ale wymyślę coś, nie martw się - pomyślała, że pomoże jej Martha, szefowa garderoby.

- Rutledge, czy zamierzasz występować w tym filmie przez telefon? - ryknął Bowman.

- Rusz tu swoje dupsko!

Shane pomachała ręką Nickowi, który znów dosiadł ogiera.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, Shane uśmiechnęła się z aprobatą. Minimalnym wysiłkiem Martha dokonała wręcz cudów, pomyślała, patrząc na powiewający wokół niej jadowicie różowy materiał. Kostium odaliski swoją odwagą przechodził jej najśmielsze fantazje. Zrobiony z błyszczącego materiału bardziej odsłaniał, niż zasłaniał. Bluzka kończyła się powyżej bioder, eksponując zdobiony klejnotami pępek. Srebrne bolerko było głęboko wycięte i zszyte cieniutkimi nitkami. Wystarczy głębszy wdech i po wszystkim. Musi być ostrożna, pomyślała, wkładając „złote” opaski, które dostała od Marthy. Rozpuściła włosy i zakryła twarz woalką. Podniecający kostium. Tak, to odpowiednie słowo, pomyślała z satysfakcją. Schowaj się, Salome! Nick pożerał ją wzrokiem, ale udawała, że tego nie widzi. Owinęła się szczelnie

futerkiem. Było jednak za krótkie, by zasłonić jej otulone w szyfonowe spodnie nogi. Nick przebrał się za wikinga. Odsunął leżący obok niego na siedzeniu rogaty hełm, by zrobić jej miejsce.

- Rozumiem teraz, czemu wikingowie lubili grabić i plądrować obce kraje. Zwłaszcza mając na uwadze taką zdobycz - powiedział z podziwem. - Zobaczymy, jak wygląda reszta.

- Wszystko w swoim czasie, wodzu wikingów, wszystko w swoim czasie - zachichotała Shane.

- Stałaś się prawdziwą kusicielką - powiedział, kręcąc głową. Nie nalegał jednak więcej. Shane przez całą drogę uśmiechała się tajemniczo.

- Martha na starość zaczęła lubić ryzyko - powiedział, ujrawszy jak Shane zdejmuje futro. Wręczyli je prawdziwemu lokajowi, który chciał również wziąć futrzaną pelerynę Nicka. Ale Nick sprzeciwił się. - Dama może jej potrzebować, jeżeli odetchnie zbyt głęboko - stwierdził, wpatrując się w cienkie bolerko. - Powinienem polecić Scottiemu, by odwiózł nas do domu - mruknął jej do ucha. - Dzięki Bogu, mam miecz, który pomoże mi utrzymać na dystans innych samców - droczył się, klepiąc się ręką po boku.

Gdy weszli do sali balowej, Shane poczuła, że patrzą na nich wszyscy obecni. Podobnie jak na poprzednim przyjęciu, i teraz przygrywała doborowa orkiestra. Tym razem jednak było o wiele więcej osób i Shane zdołała rozpoznać zaledwie kilkoro gości. Zerknęła na Nicka, lecz ten zdawał się kogoś wypatrywać. Zapewne gospodyni, pomyślała Shane.

- Tędy, Shane - powiedział, biorąc ją za ramię. - Jest tu ktoś, kogo powinnaś poznać. Zastanawiała się, jakiego to wielkiego gwiazdora czy producenta zamierza jej przedstawić

Nick. Zamiast tego podeszli do starszego, dystyngowanego Rhetta Butlera. Obok stała młodziutka

Scarlett O'Hara, uświadamiając Shane, że mężczyźni uwielbiają towarzystwo młodych, pięknych kobiet. Kiedy kobieta osiąga pewien wiek widoczny na jej twarzy, zastępują ją młodszymi. Spojrzała na Nicka, zastanawiając się, ile „słodkich maleństw” przewinęło się przez jego życie w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Shane, to jest pan Alexander Tate. Panie Tate, przedstawiam panu Shane McCallister. Shane pracuje w magazynie „Rendezvous”.

- Ach, tak - powiedział Tate, uśmiechając się. Ujął dłoń Shane i pocałował ją. - Czytałem pani artykuły.

Co za dziwak, pomyślała Shane. Określiła go w myślach jako zwykłego bawidamka, podróżującego odrzutowcami od kurortu do kurortu. „Rendezvous” czytywał zapewne ten bon - vivant, czekając na kolejny lot.

- Zostawiam was teraz, żebyście mogli lepiej się poznać - powiedział Nick, odsuwając się od niej. Shane spojrzała na niego zmieszana. Przed chwilą jeszcze był taki zaborczy. Skąd ta nagła zmiana?

- Ginger? - spytał Nick, oferując ramię towarzysze Tate'a. - Może pokręcimy się po parkiecie? Uważaj na niego - ostrzegł Shane z uśmiechem. - Nie jest wcale taki niegroźny, na jakiego wygląda.

Nick i Ginger zniknęli w tłumie, pozostawiając Shane miotaną dziwnymi uczuciami. Przyzwyczajaj się, McCallister, pomyślała. Zbliży się koniec. Odwróciła się w stronę Tate'a, siląc się na uśmiech.

- Wygląda na to, że porwał panu dziewczynę - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Zapewniam panią, że córka poszła z nim zupełnie dobrowolnie. Córka? Shane spojrzała na starszego pana innymi oczami.

- A więc, czytał pan moje artykuły. Czuję się zażenowana.

- Są znakomite - zapewnił ją Tate. Zdjął dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego obok nich kelnera i wręczył jeden Shane. W trakcie rozmowy, Shane zerkała czasem w stronę parkietu, mając nadzieję podchwycić spojrzenie Nicka.

## Rozdział 12

Shane starała się być uprzejma dla swego rozmówcy, nie mogła więc wypatrywać Nicka zbyt ostentacyjnie. Ale wkrótce rozmowa przestała mieć charakter zdawkowy i Shane odwróciła się w stronę mężczyzny, który wydawał się szczerze zainteresowany jej osobą.

- Czemu nie usiądziemy gdzieś, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać? - spytał Tate, biorąc ją za rękę i prowadząc do kącika. Nie protestowała, mając nadzieję, że to pomoże jej przestać myśleć o Nicku. Ta „Scarlett O'Hara” była bardzo piękna. Tate gestem wskazał na wolną sofę, odgrodzoną częściowo od parkietu rozłożystą palmą. Usiedli. Patrzył na nią przyjaźnie, wypytyując o sprawy zawodowe, robiąc to wnikliwie, lecz bez naprzykrzania się. Po raz pierwszy w życiu Shane opowiadała tak wiele o sobie, nie wiedząc prawie nic o swoim rozmówcy. Zorientowała się, że spodobał się jej Tate ze swoim życzliwym stylem bycia. Błyskawicznie udało mu się ją rozluźnić, tak że miała wrażenie, że rozmawia ze starym znajomym, a nie kimś dopiero co poznanym. Może sprawił to jego kostium, pomyślała. Wyrosła w uwielbieniu dla Rhetta Butlera, który często gościł w jej dziewczęcych marzeniach. Marzenia... Gdzie się podział Nick? Spróbowała zerknąć ponad ramieniem Tate'a, poprzez liście palmy. Mignęło białe futro, ale to był ktoś inny, przebrany za polarnego niedźwiedzia.

- Zaraz wróci - zauważył ciepło Tate.

- Ma pan piękną córkę - powiedziała i zaczerwieniła się. Czemu na miłość boską to się jej wyrwało! Doskonale wiedział, co miała na myśli.

- I bardzo zaborczą - dodał Tate. Wspaniale! Czy to znaczy, że ta kruczoczarna piękność zamierza przywłaszczyć sobie Nicka?



- Ale Nick jest bardzo panią zauroczony - powiedział Tate i Shane o mało nie wypuściła kieliszka z ręki. Chciała zasypać go mnóstwem pytań na ten temat, ale postanowiła nie zachowywać się jak pensjonarka. - Wyraża się o pani bardzo pochlebnie - pospieszył z pomocą, widząc jej zakłopotanie Tate.

- Czy zna pan Nicka długo? - spytała, zastanawiając się, co mogło łączyć Nicka i Tate'a.

- Poznałem go, zanim zaczął trenować.

- To znaczy, że byliście sąsiadami - domyśliła się.

- Kiedyś, tak - odparł, nie podnosząc wzroku.

Rany, ale z ciebie dziennikarka, pomyślała ze złością. Nie potrafisz nawet wydusić pełnego zdania z Rhetta Butlera.

- Ginger zupełnie mnie wykończyła!

Zdumiona Shane spojrzała na lewo, widząc że wrócił Nick z wczepioną w jego ramię Scarlett. Byli roześmiani.

- Zwracam ci ją - powiedział Nick do Tate'a.

- Och - powiedział siwowłosy pan, wstając - to znaczy, że muszę znaleźć kogoś, kto zajmie się nią przez chwilę - zwrócił się w stronę wciąż jeszcze siedzącej Shane. - Dziękuję pani za interesującą rozmowę.

Skłonił się jej lekko, podał ramię córce i odeszli. Nick usiadł obok Shane, otaczając ją ramieniem. - Miło się gadało?

- Myślę, że można tak to określić - powiedziała nieśmiało Shane. Nick roześmiał się.

- Alexander jest nieco ekscentryczny - zgodził się, przypuszczając po jej zakłopotaniu, że nie umiała właściwie ocenić swego rozmówcy. - Ale tacy na ogół są geniusze.

- A więc to geniusz? - spytała Shane, patrząc na Nicka z niedowierzaniem. - A cóż on porabia?

- Och, Alexander zajmuje się wieloma rzeczami naraz - odparł wymijająco. - Chcesz coś zjeść?

Shane skinęła głową i udali się w stronę bufetu, z którego - jak zapewniał Nick - słyneły przyjęcia Glorii. Na długim stole Shane zobaczyła więcej smakołyków, niż byłaby w stanie choćby spróbować w ciągu tej nocy. A wszystko, co znajdowało się na stole, wyglądało tak kusząco... Nie danej jej było jednak zajmować się jedzeniem zbyt długo. Nick zaczął ją przedstawiać ludziom, których dotychczas znała jedynie z gazet i z ekranu. Głośne nazwiska zamieniły się dla niej tego wieczoru w istoty z krwi i kości. Pomyślała sobie, że styl życia Nicka miał też pewne uroki.

Nagle rozległ się głośny szum i tłum gości rozstał się, przepuszczając gospodynię ubraną w strój Ginevry.

- A teraz - oświadczyła - pora na konkurs talentów.

Sala przyjęła to z entuzjazmem. Shane przywarła do Nicka. - To może być zabawne - powiedziała. Nie mogła pojąć, dlaczego uśmiechał się tak szelmowsko, podczas gdy Gloria przypominała reguły gry. Każdy uczestnik musiał zrobić coś związanego z noszonym przez siebie kostiumem.

- Pierwsza odważna - zaanonsowała Gloria - Pani Shane McCallister.

Oczy Shane rozszerzyły się z przerażenia, kiedy usłyszała swoje nazwisko. Spojrzała gwałtownie na Nicka.

- Zgłosiłem cię - wyjaśnił jej.

Dłonie zrobiły się jej zimne. - Ale co mam zrobić? - spytała, z trudem poruszając wargami.

- Jesteś odaliską - powiedział, wypychając ją. - Tańcz.

Gorący aplauz połechtął ją mile, nakłaniając do wyjścia na otwartą przestrzeń. Rozległy się dźwięki wschodniej muzyki. Shane odwróciła się i spojrzała na Nicka, który uśmiechał się zachęcająco. Widocznie powiedział Glorii, że Shane będzie tańczyła. Przez chwilę Shane stała nieruchomo, usiłując przypomnieć sobie właściwe ruchy. A wtedy jej ciało złapało nagle właściwy rytm. Biodra zaczęły kołysać się w takt

orientalnej melodii, powoli Shane poddawała się muzyce, jej taniec stawał się coraz bardziej zmysłowy. Nim zabrzmiał ostatni akord, tańczyła z kontrolowaną kokieteryą, policzki płonęły jej ze zmęczenia. Wróciła do Nicka, żegnana gorącymi oklaskami publiczności.

- Ty gadzie! - wysapała.

Nick uroczyście podniósł rękę. - Nie chcę skłamać. Byłaś wspaniała. - Przyciągnął ją do siebie. - Wkrótce wychodzimy - szepnął jej do ucha. Właśnie zaczął występować ktoś inny, ale wielce obiecujące słowa Nicka odwróciły jej uwagę od zabawy.

- A przyjęcie? - zaprotestowała bez przekonania.

- Urządzimy sobie własne - obiecał jej, przesuając palcami po jej ustach. Dreszcz oczekiwania przebiegł jej ciało, przywarła do niego tak blisko, że prawie wsunęła się pod jego futrzaną pelerynkę. Potem wymknęli się z przyjęcia i, zanim zaczęła się ich pełna ekstazy i miłości noc, Shane jeszcze raz zatańczyła. Dla Nicka.

Ostatni tydzień jej dziennikarskiej misji przepłynął jej między palcami jak woda, mimo że usiłowała zatrzymać każdą chwilę. Po weekendzie w rajku powrót do rzeczywistości był dla niej trudniejszy, niż się spodziewała. Większość kobiet uznałaby ją zapewne za największą idiotkę pod słońcem, ponieważ nad związek z Nickiem przedkładała karierę zawodową. Nick nie ponowił swoich oświadczeń, a i ona nie potraktowała ich poważnie. Shane obserwowała kręcenie kolejnej sceny, która dla odmiany odbywała się w nocy. Siedziała na ciemnym planie. Warunki zdjęciowe były doskonałe. Pewnie żałował swych oświadczeń, od samego początku pożałował ich, myślała. Nie miała zamiaru tego rozpamiętywać. Po prostu nie była tą kobietą. Udało się jej przez miesiąc przebywać w niebie. Miesiąc, który będzie

musiał wystarczyć jej za całe życie. Będzie musiał, pomyślała, mając łzy w oczach.

Ostatnie sceny zajęły Nickowi tyle czasu, że prawie nie miał dla niej wolnej chwili. Zmusiło ją to do zajęcia się swoją pracą. Ostateczna wersja artykułu była najlepsza z jej dotychczasowych publikacji. Dzieło miłości, pomyślała ze smutnym uśmiechem, siedząc w pustyni Pokoju hotelowym i starając się nie wspominać chwil spędzonych razem z Nickiem. Później będzie mogła pozbierać te wspomnienia i cieszyć się nimi niczym kruchymi ozdobami choinkowymi, które trzeba przechowywać szczególnie starannie. Ale to jeszcze nie teraz.

Teraz byłoby to zbyt bolesne. Musiała dbać o to, by w oczach Nicka pozostać tą samą energiczną, błyskotliwą kobietą, która pojawiła się na planie cztery tygodnie temu.

Pojechała z nim na ostatni wykład w rezerwacie, po którym słuchacze urządzili na jego cześć niewielkie przyjęcie. Zauważyła, że bawił się tam równie dobrze jak u Glorii, a może nawet lepiej. Z powodu napiętego planu zdjęć sam na sam mogli być dziś jedynie w drodze do i z rezerwatu. Wciąż jeszcze pozostawał wieczór, pocieszała się. Lub tak się jej tylko wydawało.

- Mamy dziś gości na obiedzie? - starała się ukryć rozczarowanie. Jej plan spędzenia pożegnalnego wieczoru w jego ramionach spalił na panewce. Może zaczęło go to krępować, może obawiał się, że Shane wspomni o jego propozycji małżeństwa. Nie powinien żywić takich obaw. Jest dość dorosła, by wyjść z tego z twarzą. Niemniej unikała jego wzroku, wiedząc, że mógłby dostrzec w jej spojrzeniu cierpienie. Zamiast tego obserwowała, jak ekipa pakowała sprzęt, szykując go do przewiezienia do studia. Człowiek, którego Nick przedstawił jej jako kierownika produkcji,

miotał się pomiędzy nimi, wykrzykując głośno różne polecenia.

- A kto przychodzi? - spytała, udając zainteresowanie.

- Alexander Tate z córką - odpowiedział Nick.

Poszli w stronę przyczepy. Shane skupiła całą uwagę na nogach, starając się dokładnie stawiać stopy. Spojrzała ukradkiem na twarz Nicka. Czy dostrzegła w jego oczach dziwny błysk, gdy mówił o Ginger? A może tylko jej się wydawało? Do jakiego stopnia miłość do Nicka wyzwoliła w niej różne emocje! Zanim poznała go, gotowa była przysiąc, że zazdrość jest jej zupełnie obca. Nawet w czasie swego krótkiego małżeństwa nie tyle doświadczyła zazdrości, co poznała gorycz cierpienia. Dorośnijże do cholery, zmitygować się. Zazdrość to dobre dla idiotek. A poza tym nie masz prawa być zazdrosna o Nicka. Nie ma wobec ciebie żadnych zobowiązań.

Nick stanął już przed przyczepą i gdyby nie pochwycił jej za ramiona, z pewnością wpadłaby na niego.

- Hej, nad czym tak dumasz? - spytał, patrząc jej w oczy. Odwróciła wzrok. - Nad zakończeniem artykułu - skłamała.

- Popracuj nad nim po południu. O siódmej przyślę po ciebie Scottiego. Nie spóźnij się - powiedział i mrugnął do niej.

- Nigdy się nie spóźnię - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to lekko.

- Zdumiewająca kobieta! - roześmiał się Nick, przesyłając jej całusa. Udawała, że go chwyta, po czym odwróciła się i odeszła z rozdartym sercem.

Kucharz Nicka przeszedł tym razem samego siebie, pomyślała Shane, siedząc przy stole. Nie miała jednak apetytu, nie kusily jej wcale serwowane delicje. Siedziała naprzeciwko Scottiego, obok Tate'a, którego posadzono po prawej stronie

Nicka. Ginger zajęła miejsce po lewej. Shane starała się nic sobie z tego nie robić.

- Nick powiedział mi, że jutro wracasz do Nowego Jorku - zagał rozmowę Tate.

- Owszem - odparła głucho Shane. Powrót do Nowego Jorku! Powrót do pracy. Powrót do życia bez Nicka.

- Powiedz mi, czy rozważałaś możliwość przejścia do innego pisma? - spytał Tate. zaskakując ją kompletnie.

- Przepraszam? - spytała, sądząc, że się przesłyszała. Pytanie zabrzmiało dla niej ni w pięć, ni w dziewięć.

- Czy byłabyś gotowa przejść do innego pisma? - powtórzył cierpliwie Tate.

- Gdybym otrzymała ciekawą propozycję - odparła szczerze - nie ograniczyłabym się jedynie do jej rozważenia.

- Czy uważasz propozycję otrzymania stanowiska samodzielnego publicysty w magazynie „In - depth” za godną uwagi?

Shane ze zdumienia otworzyła szerzej oczy. Wszyscy zamarli, czekając na odpowiedź. I nagle doznała olśnienia. - Magazyn „In - depth”? - powtórzyła. Jej usta bezgłośnie wymówiły „Och”, gdy nagle wszystko stało się jasne. - Pan jest tym Alexandrem Tate'em. właścicielem „In - depth”? - Miała nadzieję, że żaden pisk nie wydobył się naprawdę z jej ust. a był jedynie tworem jej wyobraźni.

- Między innymi - odparł. - Więc jak? - nalegał. - Wiąże się to oczywiście z koniecznością opuszczenia przez panią Nowego Jorku. Lubię, kiedy moi pracownicy mieszkają blisko redakcji. Ta zaś mieści się w Los Angeles - wyjaśnił.

Nie musiał tego dodawać. Wiedziała wszystko o „In - depth”. Było to jeszcze bardziej prestiżowe wydawnictwo od „Rendezvous” i, mówiąc szczerze, na taką okazję od dawna ostrzyła sobie zęby. Spojrzała nieufnie na Nicka, ale uśmiechał się do niej przyjaźnie, podobnie jak inni czekając

na odpowiedź. W wyrazie jego twarzy nie było nic podejrzanego, może więc nie zaaranżował tego wszystkiego.

- Uważam możliwość podjęcia pracy w „In - depth” za wspaniałą - powiedziała Shane.

- Wyprowadzenie się z Nowego Jorku jest niewielką ceną za znalezienie się w pańskim zespole, ale...

Tate nie zwrócił uwagi na ostatnie słowo: - Świetnie. Zatem załatwione. Oto moja wizytówka - powiedział wręczając ją jej. - Zadzwoń do mnie, Shane, i na spokojnie omówimy warunki, wynagrodzenie i w ogóle wszystko. Wtedy dopiero przyślę ci gotową umowę do podpisania.

Shane patrzyła na niego zdumiona. To brzmiało zbyt dobrze, by mogło być prawdziwe. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają, chyba że w filmach. Filmy. Tak, to bardzo romantyczne, to bardzo w stylu Nicka! Przez resztę wieczoru nie mówiła nic więcej na ten temat, zresztą kolacja nie trwała już długo. Gdy Tate zrealizował swój cel, nie tracił więcej czasu. Powiedział coś o czekającym ich porannym locie i podziękował Nickowi za uroczy wieczór. I za bilety.

- Bilety? - spytała Shane, gdy zamknęły się drzwi za gośćmi. Kątem oka zobaczyła, że Scottie zmyka do siebie na górę, pozostawiając ich samych.

- Wysłałem im bilety lotnicze...

- ...żeby tu przylecieli - powiedziała Shane, kończąc zdanie.

- Żeby tu przylecieli - powtórzył, zgadzając się.

- ...i zaoferowali mi pracę - poczuła, że ze złości zbiera się jej na płacz.

- Miałem taką nadzieję. Hej, co się stało? - spytał, wyglądał na zdumionego.

Shane przetarła oczy. Kto dał mu takie prawo? - Nie rozumiesz, Nick? Nie chodzi o to, że załatwiłeś mi pracę.

Przyjęłam ją. Po prostu nie cierpię protekcji - powiedziała gniewnie.

Nick ujął ją za rękę. - Krzyczysz tak głośno, kochanie, że kryształły popękają - powiedział pogodnie. - Nie chciałbym, żeby Bernice dostała rano zawału - dodał, wspominając o gosposi, i zaprowadził Shane do saloniku, oświetlonego jedynie ogniem palącym się na kominku. Zamknął za nimi drzwi.

- A teraz posłuchaj, zanim znowu zaczniesz z wysokiego „C”. Po prostu tylko zwróciłem Alexowi na ciebie uwagę.

- Wysłanie mu biletów lotniczych nazywasz zwróceniem uwagi? - spytała z niedowierzaniem.

- Nazywam to uprzejmością - powiedział. - Najpierw wysłałem Scottiego do miejscowej biblioteki, żeby sporządził kserokopie twoich artykułów z „Rendezvous”. Potem zadzwoniłem do Alexa i opowiedziałem mu o tobie. Wysłałem mu te odbitki. Wysłałem bilety, bo nie chciałem wprawiać go w zakłopotanie. To, że przyleciał i zaoferował ci pracę, to jego własna inicjatywa. Skłonił go do tego twój talent, a nie mój wdzięk osobisty.

- Ale dlaczego to zrobiłeś? - spytała Shane.

- Ponieważ, moja księżniczko, uważam, że mąż i żona powinni, o ile to możliwe, mieszkać po tej samej stronie kontynentu. Skraca to wydatnie drogę do sypialni - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Mąż i żona? - spytała z sercem bijącym tak mocno, że chyba musiał je usłyszeć.

- Owszem. W razie gdybyś zapomniała, to przypominam ci, że prosiłem o twoją rękę. - Nie, nie zapomniałam - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Wydawało mi się jednak, zrezygnowałaś z tego zamiaru.

- Jak mógłbym zrezygnować z najlepszego pomysłu w moim życiu? - A więc nadal zamierzasz mnie poślubić? -



spytała, wciąż nie wierząc. Czemu właśnie ona. Czemu akurat ją wybrał spośród miliona innych kobiet? .

- Nadal? Przecież gotów jestem poruszyć niebo i ziemię, żebyś była moja - powiedział, przytulając ją mocniej do siebie. Jego usta zaczęły pieścić jej szyję.

- Dlaczego? - spytała, starając się zachować jasność umysłu. Dotąd nigdy jej się to nie udawało, gdy Nick pieścił jej wrażliwe miejsca.

- Dlaczego? - zachichotał. - Przemawia przez ciebie kobieca próżność - powiedział, kładąc ją na kanapie obok kominka. - Ponieważ - zaczął, wolno rozpinając suknię na jej plecach - jesteś ciepłą, wrażliwą, namiętą i inteligentną kobietą, która mnie kocha. - Ściągnął jej suknię z ramion.

- Kochają cię miliony kobiet.

- Miliony kobiet kochają jedynie swoje wyobrażenie o Nicku Rutledge'u. Ty dowiodłaś, że kochasz mężczyznę. Dawałaś się wyrywać z łóżka o najdziwniejszych porach, trudnych do zniesienia dla kogokolwiek. Pojechałaś ze mną na narty i wybrałaś się bez wahania na wyprawę do parku narodowego. Kiedy cię bezmyślnie o mało nie utopiłem, nie zaskarżyłaś mnie, ani nie przyszło ci do głowy mnie szantażować - mówiąc to zdjął z niej stanik, odsłaniając łagodną linię jej piersi. Suknia zsunęła się już do pasa, ale Shane zdawała się tego nie zauważać.

- Ależ ja się zestarzeję - stwierdziła ze smutkiem.

- Wszystkich nas to czeka - zauważył. - Mnie również.

- Tak już w życiu jest - powiedziała, myśląc o tym, że słyszała o wielu przypadkach, w których mężczyźni wymieniali żony na nowe, młodsze - że starsi panowie są nadal przystojni, a kobiety robią się po prostu stare.

- Ale ja lubię starsze panie - powiedział, spoglądając na nią z pożądaniem. - Zobaczysz, jak będę szalał na twoim punkcie, kiedy przekroczysz dziewięćdziesiątkę - obiecał,

pieszcząc jej nagie piersi. Przeszyły ją iskierki pożądania i przytuliła do siebie jego głowę. Przez chwilę zatraciła się w rozkoszy.

- Może w końcu odpowiesz mi: „tak”? - spytał Nick, podnosząc nagle głowę.

- Tak - odpowiedziała. Chciało jej się śpiewać.

- To dobrze! - odparł Nick i podniósłszy ją z kanapy rozebrał do końca. - Nie cierpię, kiedy kobieta mi się sprzeciwia - powiedział zduszonym tonem, zaczynając całować ją po całym ciele.

Był to zaledwie wstęp do zanurzenia się w oceanie szczęścia i jednocześnie obietnica jeszcze piękniejszego jutra.

- Kocham cię, Nick - wyszeptała stłumionym głosem Shane.

- Mam nadzieję - odpowiedział jej, przysunął usta do jej ucha i dokończył: - bo ja ciebie kocham całym sercem, duszą i... ciałem.

Płomienie z kominka łagodnie oświetlały ich połączone ze sobą ciała.